



Kate Hardy



Smak włoskich lodów

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zdradziły ją buty.

Jej kostium był w porządku. Wyglądał poważnie i profesjonalnie, podobnie jak skórzana teczka, delikatny makijaż i włosy uczesane w prosty, elegancki kok. Ale te buty... Zbyt seksowne, na zbyt wysokim i cienkim obcasie, zbyt krzykliwe. Dante Romano od razu zauważył, że na pewno były drogie. Bardzo drogie. Na takie szpilki stać jedynie zamożne, zepsute kobiety.

Wyglądało na to, że sprawa wcale nie będzie taka trudna, jak się obawiał. Otrzymał informację, że Carenza Tonielli poważnie myśli o przejęciu rodzinnego interesu. Cóż, informatorzy czasem się mylą.

- Dziękuję za wizytę, signorina Tonielli - rzekł, unosząc się z fotela. - Napije się pani czegoś? Kawy, wody?

- Wystarczy woda.

- Proszę usiąść. - Wskazał ręką krzesło po drugiej stronie swojego biurka.

Gdy usiadła, nalał wody do dwóch szklanek i sam również spoczął, nie odrywając wzroku od swojego gościa.

Carenza sięgnęła po szklankę i upiła kilka łyčzków.

Piękne dłonie, pomyślał natychmiast. Cała reszta również piękna. Możliwe, że była najpiękniejszą kobietą, jaką w życiu widział. Ale to nie miało żadnego znaczenia. Dante miał zamiar jedynie zrobić interes z tą zepsutą księżniczką. Interes. Nic więcej.

Kłamca! - poprawiło go nagle rozbudzone libido. Od razu zaczął sobie wyobrażać, jak dotykasz tych dłoni. Jak całujesz te usta. Niemal pożerasz ją żywcem...

Rzeczywiście, przemknęło mu to przez myśl. Był przecież tylko mężczyzną wrażliwym na kobiecy powab i seksapil. Nie zamierzał jednak urzeczywistniać swoich fantazji. Nie miał na to czasu. Dopóki nie zadba o swój interes, jego życie towarzyskie i erotyczne będzie niczym nocny klub „zamknięty do odwołania”.

- Dlaczego pan mnie tu zaprosił? - zapytała.

Czy naprawdę ma tak pstro w głowie, żeby się niczego nie domyślać? Biedny Gino, zasmucił się Dante. Staruszek popełnił kolosalny błąd, przekazując interes wnuczce

w nadziei, że dziewczyna wyjdzie na ludzi. Dziewczyna, która wyjechała z Neapolu, aby odbyć imprezowe *tournée* po całym świecie. Bawiła się tak dziesięć lat. Dlaczego nagle miałyby porzucić *la dolce vita* na rzecz ciężkiej pracy?

Dante był pewien, że Carenzę Tonielli interesują tylko pieniądze. Chciała mieć dość forsy, żeby prowadzić lekkie i przyjemne życie: pojawiać się na każdej imprezie w zupełnie nowej, drogiej kreacji, pić najdroższy szampan i jeździć najnowszymi sportowymi samochodami. To wszystko jednak znajdowało się obecnie poza zasięgiem, ponieważ sytuacja finansowa jej rodziny - czyli jej dziadków - była nie najlepsza. Owszem, mogli prowadzić spokojne, emeryckie życie, ale ich interes przestał przynosić zyski.

Dante nie chciał wykiwać Carenzy. Zagra uczciwie: poda rozsądną cenę, taką samą, jaką zaoferował jej dziadkowi. Ona dostanie do ręki pieniądze, które pozwolą jej prowadzić przez dłuższy czas rozrywkowy tryb życia, a on zdobędzie znaną markę, która wzmocni jego pozycję w świecie biznesu. Obie strony tylko skorzystają na tej transakcji. Miał nadzieję, że nie jest aż tak głupia, by tego nie pojąć.

- Jakiś czas temu prowadziłem pertraktacje z pani dziadkiem - wyjaśnił uprzejmym, rzeczowym tonem. - W sprawie zakupu sieci lodziarni U Toniellich.

- Ach...

- Rozumiem, że skoro dziadek przekazał pani pałeczkę, negocjacje powinienem prowadzić teraz właśnie z panią, prawda?

- Obawiam się, że zaszło jakieś nieporozumienie.

Zmarszczył czoło.

- Interes nie należy do pani?

- Och, oczywiście, że należy. - Skrzyżowała ręce na piersi. - Ale nie jest na sprzedaż.

Wyraz szoku odmalował się na jego twarzy. Wybałuszył oczy i rozdziawił usta. Carenza miała ochotę zachichotać, ale stłumiła ten odruch. Wprawić w bezdenne zdumienie takiego rekina biznesu jak Romano to był nie lada wyczyn. Kiedy nadal siedział oniemiały, przyjrzała mu się dokładniej. Bardzo przystojny egzemplarz mężczyzny, przyznała w myślach. Ciemne gęste włosy zaczesane do tyłu, pełne usta i piękne mroczne oczy. Seksowny? Owszem. Nawet bardzo. Co nie zmieniało faktu, że to drapieżny

biznesmen, przed którym musi się mieć na baczności. Nie miała zamiaru odsprzedawać mu rodzinnej sieci lodziarni. Ani jemu, ani nikomu innemu.

- Naprawdę planuje pani prowadzić interes dziadka?

Całkiem niedawno widziała identyczny, niedowierzający, nieco pogardliwy wyraz twarzy. Taką minę miał jej szef, gdy oświadczyła, że sama kiedyś otworzy własną galerię sztuki, a po kilku chwilach wyszła, trzaskając drzwiami i żegnając się z posadą. Nie mogła pracować z kimś, kto traktował ją jak bezmózgą idiotkę, która potrafi jedynie chichotać, odbierać telefony i malować paznokcie. Mężczyzna, naprzeciwko którego teraz siedziała, również nie posądzał jej o nadmiar inteligencji czy umiejętności. Dlaczego nikt nie traktował jej poważnie?

Bo była blondynką?

A może dlatego, że była kobietą, a Dante Romano stuprocentowym włoskim samcem pielęgnującym w sobie szowinistyczne stereotypy rodem z lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku?

- Owszem, będę prowadziła tę firmę - odparła chłodnym tonem.

- Ale... jak?

Uniosła głowę i posłała mu wrogie spojrzenie.

- Proszę mnie nie obrażać.

- Signorina Tonielli, nie ma pani żadnego doświadczenia. Firma, mówiąc brutalnie, dogorywa - wyjaśnił. - Potrzebuje reanimacji, a potem restrukturyzacji. Ja dysponuję niezbędną wiedzą oraz wykwalifikowaną ekipą, aby przeprowadzić tę skomplikowaną operację.

Facet blefuje, pomyślała od razu. Sytuacja wcale nie była aż tak tragiczna.

Wzruszyła ramionami i rzuciła tonem eksperta:

- Trwa kryzys gospodarczy. Wszystkim trochę gorzej się wiedzie.

- Tak, ale interes pani dziadka nie cierpi tylko z powodu światowego kryzysu. Jest żywcem wyjęty z poprzedniej epoki. A pani nie ma...

- Panie Romano - przerwała mu - nic pan o mnie nie wie. Zakłada pan, że nie jestem w stanie prowadzić interesu, który należy do mojej rodziny od pięciu pokoleń.

- Tu nie chodzi tylko o kierowanie firmą. Trzeba ją uratować znad krawędzi przepaści i pchnąć w nowy wiek.

Irytowała ją jego napuszczona mowa.

- Myśli pan, że jestem na to zbyt głupia?

- Zbyt... niedoświadczona - poprawił ją.

- Dlaczego uważa pan, że jestem niedoświadczona?

Dopiero po chwili uświadomiła sobie, jak jej słowa mogły zostać odebrane. I niestety zostały. Włoch powoli przesunął wzrokiem po jej ciele. Oceniał ją okiem znawcy. Wyraźnie podobało mu się to, na co patrzy.

Carenza poczuła nagle, że oblewa się rumieńcem.

Zakłęła w duchu. Można by pomyśleć, że jest nieprzywykłym do męskich spojrzeń nieśmiałym podlotkiem, a nie dwudziestoosmioletnią kobietą, która niejedno przeżyła. Reakcja jej ciała była idiotyczna, wprost żenująca, lecz nie mogła jej powstrzymać. Co gorsza, po chwili poczuła przypływ fizycznego podniecenia. Przecież to rozmowa biznesowa, nie powinna myśleć o seksie! Im bardziej próbowała odegnąć te myśli, tym mocniej pchały jej się do głowy. Naszła ją refleksja, że jeszcze rok temu by jej to nie przeszkadzało. Przeciwnie, nie wahałaby się wcielić swoich fantazji w życie. Kiedy jest się w miarę atrakcyjną, zadbaną kobietą, uwodzenie mężczyzn to, jak mawiała jej koleżanka, „bułka z masłem, rurka z kremem”.

Ale to był zamknięty rozdział. Carenza chciała wszystko zacząć od nowa.

- Czy przepracowała pani w swoim życiu choćby jeden dzień? - zapytał nagle Włoch ostrym, oskarżycielskim tonem.

Oburzenie odebrało jej mowę. Czyżby ten facet myślał, że jestem kobietą, która całe życie bawi się i baluje za pieniądze dziadków? - rozzłościła się w duchu. Cóż, to prawda... ale już dawno nieaktualna. Tak było dziesięć lat temu. Od tamtej pory Carenza zmieniła się, wydorosła. Pracowała w prywatnej galerii sztuki w Londynie, dopóki właścicielka, Amy, nie zachorowała i nie zrezygnowała z prowadzenia interesu.

- Tak się składa, że pracowałam - odparła opanowanym tonem, choć korciło ją, aby chwycić szklankę i chlusnąć temu arogantowi wodą w twarz.

- W galerii sztuki.

Skąd on to wie? - zdziwiła się, ale na krótko. Nie spadła z choinki; trochę orientowała się w brutalnym świecie biznesu. Kiedy planujesz przejąć czyjś interes, przeprowadzasz najpierw śledztwo. Grzebiesz w życiorysach. Pewnie uzbierał na mój temat sporo informacji, pomyślała z niepokojem. Ale nie był aż tak sprytny i bystry. Przeoczył to, co najważniejsze. To, że wróciła na stałe do Neapolu i nie zamierzała nikomu sprzedawać firmy.

- Tak, w galerii sztuki - potwierdziła. - To wcale nie była łatwa praca. Bywało ciężko. Ale pan, oczywiście, nie ma o tym zielonego pojęcia.

Odpowiedział pogardliwym uśmieszkiem. Nie musiał nic mówić. I tak wiedziała, co myśli - praca w galerii nie była prawdziwą pracą, tylko miłą posadką dla zepsutej dziewczyny z zamożnej rodziny. Co było bardzo dalekie od prawdy.

- Byłam odpowiedzialna za prawidłowe funkcjonowanie galerii. Dlatego jestem w stanie pokierować interesem dziadka. Wszystkie firmy prowadzi się w podobny sposób - oświadczyła z przekonaniem.

- Doprawdy? - zapytał sceptycznie.

Uznała, że dalsza dyskusja z tym człowiekiem jest pozbawiona sensu. Nie przekona go. Zresztą wcale jej na tym nie zależało. Nie sprzeda mu firmy. Weźmie ją pod swoje skrzydła i znowu wyprowadzi na prostą. A przy okazji udowodni temu zarozumialcowi, jak bardzo się mylił co do jej osoby.

- Chyba nie mamy sobie już nic więcej do powiedzenia, signor Romano. - Wstała z krzesła i przyglądała spódnicy. - Dziękuję za rozmowę. Życzę panu miłego dnia - rzuciła tonem przeczącym słowom i wyszła z gabinetu z podniesioną głową.

ROZDZIAŁ DRUGI

Wróciła do Neapolu. Tym razem na stałe. Choć w pewnym sensie zmusiły ją do tego okoliczności, Carena czuła, że od dawna tego właśnie pragnęła.

Wyjechała stąd dziesięć lat temu. Przez dziewięć lat podróżowała po świecie, a przez ostatni rok mieszkała w Londynie. Nigdzie jednak nie czuła się tak dobrze jak tutaj. Kochała to miasto. Było ono częścią jej tożsamości i osobowości. Teraz miała wrażenie, że czas, jaki upłynął pomiędzy jej wyjazdem a powrotem, dziwnie się skurczył. Jakby poszła do kina, obejrzała dwugodzinny film o znajomej, choć trochę już obcej dziewczynie szukającej wrażeń i szczęścia w różnych zakątkach świata, a wyszła z seansu dziesięć lat starsza. I mądrzejsza? Miała nadzieję, że tak.

Cieszyła się, że znowu mieszka nad morzem, w domu z widokiem na przystań, gdzie małe łódki sąsiadowały z wielkimi jachtami. Tutaj miasto i morze żyły w idealnej harmonii, tak samo jak historia i nowoczesność. W Neapolu znajdowało się wiele ulubionych miejsc Careny. Na przykład zaanektowany przez zakochanych metalowy słup nieopodal zabytkowego zamku Castel dell'Ovo, na którym pary przyczepiały podpisane przez siebie kłódki jako symbol swego uczucia. Słup wyglądał jak rzeźba, zmieniająca się i rozrastająca z tygodnia na tydzień. Również ogród botaniczny Villa Comunale, w którym Carena uwielbiała zanurzać się jak w magicznej krainie i gubić się jak w labiryncie. Kochała widok słońca zachodzącego za wyspą Ischia, barwiącego morską wodę na wszystkie odcienie różu i czerwieni. A w oddali ciemna, posępna sylwetka Wezuwiusza, który od ponad sześćdziesięciu lat spał. I oby się nigdy nie obudził...

Dopiero po powrocie do rodzinnego miasta Carena uświadomiła sobie, jak bardzo za tym wszystkim tęskniła. Brakowało jej zapachu morskiego powietrza, widoku wąskich alejek przyozdobionych flagami i rozwieszonym praniem, smaku prawdziwej pizzy zamiast tej udawanej, wciskanej nieświadomym i niewybrednym mieszkańcom Londynu.

Neapol.

Dom.

To słowo co chwila pojawiała się w jej głowie. Szkopuł w tym, że... już nie było tak samo jak kiedyś. Coś się zmieniło. Bezwrotnie, nieodwracalnie. Nie była już bez troską nastolatką. Teraz była właścicielką znanej i lubianej, lecz podupadającej firmy rodziny Toniellich. Czowała na barkach ogromny ciężar odpowiedzialności.

Ciężar, który zaczynał ją przytłaczać.

Po raz czwarty tego dnia przestudiowała długie kolumny liczb. Próbowwała je dodawać, odejmować, coś z nich zrozumieć. Bezskutecznie. Rozboliła ją głowa. Rozmasowała delikatnie skronie. Ból nie ustępował, tak samo jak narastające w niej uczucie, że nie da sobie z tym wszystkim rady. Zaczynała myśleć, że Dante Romano miał chyba rację. Brakowało jej doświadczenia, żeby podołać temu zadaniu. Co teraz?

Oczywiście, mogłaby pobiec z podwiniętym ogonem do dziadka i powiedzieć, że się do tego nie nadaje. Ale to byłby dla niego straszliwy cios. Wierzył w nią - i dlatego powierzył jej swoją ukochaną firmę. Poza tym miał już siedemdziesiąt trzy lata. Trzeba go chronić przed stresem i wysiłkiem. Najwyższy czas, by spokojnie rozkoszował się zasłużoną emeryturą, uprawianiem ogródka i spotkaniami z przyjaciółmi. Już dawno prowadziłby takie życie, gdyby rodzice Careny nie zginęli w wypadku samochodowym. Westchnęła cicho. Nie, zwrócenie dziadkowi firmy nie wchodziło w rachubę.

Nie mogła też prosić o pomoc Amy, swojej byłej szefowej. Właśnie przeszła kolejną chemioterapię i nie wypadało zawracać jej głowy. A może Emilio Mancuso, wieloletni menadżer lodziarni Toniellich? Nie, to zły pomysł. Na myśl o nim Carena aż się wzdrygnęła. Nie wiedziała do końca dlaczego, ale w jego towarzystwie zawsze czuła się niekomfortowo i nieswojo. Choć odnosił się do niej z pełną kulturą, było w nim coś, co ją podskórnym niepokoiło.

Nikt z jej przyjaciół nie prowadził własnego biznesu, więc w tym przypadku nie będzie z nich pożytku. Kto jej pozostał?

Nikt.

„Nie ma pani żadnego doświadczenia. Firma dogorywa”. Dante Romano miał, niestety, rację. „Potrzebuje reanimacji, a potem restrukturyzacji”. To też była prawda. „Ja dysponuję niezbędną wiedzą...”

Odsprzedać mu firmę? To byłoby najprostsze rozwiązanie. A zarazem chyba najgorsze. Złamałaby dziadkowi serce, a przy okazji zniszczyła rodzinną tradycję. Nie, Romano całkowicie odpada!

Chyba że...

Wpadł jej do głowy pewien pomysł. Z pozoru genialny, ale i szalony. A przede wszystkim mało realny. On się na to na pewno nie zgodzi. Ale co szkodzi zapytać? - odpowiedział jej głos rozsądku. To prawda, można spróbować. Czy jednak naprawdę był aż takim specem? Może się jedynie przechwalał? Postanowiła to sprawdzić.

Odsunęła papiery na bok i na ich miejsce postawiła laptop. Wpisała imię i nazwisko aroganckiego Włocha do wyszukiwarki. O dziwo, w całym internecie nie znalazła ani jednego zdjęcia, na którym znajdowałby się w towarzystwie jakiejś pięknej kobiety. Albo mężczyzny. Zresztą taki facet jak on nie może być gejem. Była tego pewna. Pociąg fizyczny, który wczoraj do niego poczuła, był obustronny. Dostrzegła to w jego oczach, kiedy ją starannie lustrował.

Carenza nie znalazła także żadnych informacji na temat jakiegoś burzliwego romansu czy rozwodu. Wyglądało na to, że Dante Romano, choć pewnie nie unikał kobiet, trzymał się z dala od dłuższych związków i skupiał tylko na pracy.

A więc nie playboy, tylko... pracoholik?

Przeszukała główne portale biznesowe. Owszem, pracoholik, ale przede wszystkim imponujący biznesmen. W wieku trzydziestu lat był właścicielem sześciu popularnych, obsypywanych nagrodami i wyróżnieniami restauracji. Nie lada wyczyn, zważywszy na to, że zdawał się być człowiekiem znikąd. Pogrzebała głębiej, zaintrygowana tajemnicą jego sukcesu. Odkryła, że ma w zwyczaju kupować podupadające przedsiębiorstwa, a następnie zamieniać je w świetnie prosperujące, rentowne firmy. Jakiś czas temu zaczęła krążyć plotka, że Romano planuje zamienić swoją sieć restauracji w firmę franczyzową. Carenza niespecjalnie orientowała się w tej tematyce, lecz domyślała się, że oznacza to ekspansję jego biznesu, być może nawet poza granice kraju. Nic dziwnego, że nie ma czasu na romanse! - niemal wykrzyknęła na głos.

Rzecz jasna, ta sfera jego życia nie interesowała jej ani odrobinę. Nic a nic. Owszem, wpadł jej w oko. A ona jemu. I co z tego? W tej chwili nie miała ani zamiaru,

ani ochoty z kimkolwiek się spotykać, a już nie daj Boże wiązać. Musiała - i chciała - skoncentrować się na rodzinnej firmie, którą trzeba nie tylko ocalić i uzdrowić, ale i zamienić w intratny interes.

A może Dante Romano, człowiek tak zajęty i zapracowany, nie będzie miał czasu jej pomóc? Istniała też druga możliwość. Będzie miał czas, ale nie będzie miał ochoty. Na pewno był na nią wściekły. Pokrzyżowała jego plany. Tacy jak on nie robią nic za darmo, z dobroci serca. Zresztą, jakiego serca? Serce tylko utrudnia, lub nawet uniemożliwia, odniesienie sukcesu w biznesie. Sama chciała być jednak wyjątkiem od tej reguły...

Wybrała numer telefonu do jego biura. Dłonie jej drżały.

- Nie bądź takim mięczakiem! - upomniała samą siebie.

Jednak z każdą sekundą jej trema przybierała na sile. Może to błąd. Może nawet nie ma prawa go pytać. Może... Jej gorączkowe rozmyślenia przerwał niski, męski głos, który zabrzmiał w słuchawce.

- Dante.

Wzięła głęboki wdech.

- Pan Romano? Tu Carenza Tonielli.

- W czym mogę pani móc?

Zdawało się, że nie był zaskoczony. Czyżby spodziewał się jej telefonu? Może liczył na to, że po przejrzeniu dokumentów i ksiąg rachunkowych Carenza załamie się i zmieni zdanie. Cóż, jego nadzieje w połowie się spełniły.

- Zastanawiałam się, czy... moglibyśmy porozmawiać. To ważna sprawa - dodała dla efektu.

- Kiedy i gdzie?

Ten facet nie marnuje czasu, pomyślała, nadal lekko roztrzęsiona. Może właśnie dlatego jest tak skutecznym biznesmenem.

- W moim biurze? - zaproponowała niepewnie. - A jeśli chodzi o termin...

- Dzisiaj. Zaraz.

- Zaraz? - powtórzyła niemal piskliwym głosem. - No, dobrze. Czy wie pan, gdzie znajduje się moje biuro?

- Wiem.

Głupie pytanie. Oczywiście, że wiedział. Zapewne nieraz spotykał się tutaj z jej dziadkiem, aby nakłonić go do odsprzedania firmy.

- Wobec tego... do zobaczenia.

- *Ciao*.

Jej dłoń nadal drżała, gdy odkładała telefon. Odetchnęła z ulgą. Uznała, że najgorsze ma już za sobą. Bo co złego może się teraz stać? Najwyżej usłyszy z jego ust jedno wielkie „nie”. Jeśli tak się stanie, nic się nie zmieni - ani na lepsze, ani na gorsze - ale ona przynajmniej nie będzie miała wyrzutów sumienia, że nie spróbowała.

Kwadrans później, kiedy zdejmowała czajnik z ognia, usłyszała głośne pukanie do drzwi.

- Dziękuję za przyjście, signor Romano - powitała go i wpuściła do środka.

- *Prego*.

Przeszli do jej gabinetu.

- Napije się pan kawy?

- Tak, poproszę. Bez mleka i cukru.

Wróciła po kilku chwilach. Gdy stawiała przed nim filiżankę kawy, jej ręka nagle zadrżała. Kilka kropel skapnęło na jego garniturowe spodnie.

- Och, przepraszam! Nie chciałam...

Wzruszył szerokimi ramionami.

- Nic się nie stało. Spierze się.

Zerknęła na jego twarz. Była uprzejmą maską, lecz w oczach dostrzegła zimny błysk. Straciła całą pewność siebie, której wcześniej i tak było tyle, co kot napłakał. Po co go tu w ogóle zapraszałam? - wypominała sobie w duchu.

- Zamieniam się w słuch - ponaglił ją.

Zapomniała, że dla niego każda sekunda jest bezcenna. Bardzo ostrożnie postawiła swoją filiżankę na stole. Udało jej się nic nie rozlać. Usiadła i odpowiedziała:

- Przejrzałam księgi rachunkowe dziadka.

- I...?

- I chyba muszę przyznać panu rację. Brak mi doświadczenia, żeby wyprowadzić firmę na prostą. Ale... - wciągnęła powietrze i dokończyła cichszym głosem - gdyby został pan moim mentorem, na pewno by mi się udało.

- Mentorem?

Jego twarz nadal była nieprzenikniona. Carenza nie miała pojęcia, czy jest rozba-
wiony, zdziwiony czy zaciekawiony. Mógłby zrobić wielką karierę jako pokerzysta.

Skinęła głową. Romano zamilkł na dłuższą chwilę.

- Co będę z tego miał? - zapytał wreszcie.

- No, cóż. Będzie pan mógł powiedzieć „a nie mówiłem?” i utwierdzić się w prze-
konaniu, że jest pan nieomylny.

Wreszcie udało się jej wywołać na jego ustach lekki uśmiech. Jego piękne, lecz
mroczne oczy również jakby złagodniały.

- Mówiąc poważnie, mogę panu zapłacić. Proszę powiedzieć, ile pan bierze za ta-
kie korepetycje.

Przeszył ją świdrującym spojrzeniem.

- Nie stać cię na mnie, księżniczko - rzucił nagle, bezczelnie przenosząc ich relacje
na inny poziom i bez pytania przechodząc na „ty”. - Pamiętaj, że doskonale znam sytu-
ację finansową twojej firmy.

„Księżniczko”?

Miała ochotę odciąć się, ale wiedziała, że jeśli chce od niego uzyskać pomoc, musi
uważać na to, co mówi.

- Zapłacę ci - nalegała.

- W jaki sposób?

Wzięła głęboki wdech.

- Mogłabym... - Urwała, zwilżając językiem wargi.

Mogłaby sprzedać swoją kolekcję biżuterii. To byłoby bolesne, zwłaszcza rozstanie
się z zegarkiem, który dziadkowie podarowali jej na dwudzieste pierwsze urodziny, ale
uczyniłaby to przecież dla dobra firmy.

Romano najwyraźniej źle zinterpretował jej milczenie oraz gest, który je poprze-
dził.

Uniósł brew i oświadczył z urazą:

- Mam trzydzieści lat. Nigdy nie musiałem płacić za seks i nie mam zamiaru tego zmieniać.

- A-ale ja nie to miałam na myśli! - wyjąkała, czerwieniąc się po uszy. - Chciałam powiedzieć, że mogę sprzedać swoją biżuterię.

Za późno. W jej głowie wyświetliła się seria nieprzyzwoitych obrazów. Dante Romano, zupełnie nagi. W jej łóżku. W niej.

Ratunku! - zawyła w myślach. Opamiętaj się, dziewczyno. Tu chodzi o twoją firmę! Erotyczne wizje jednak nie chciały zniknąć. Szokowały ją. Oszalałamiły. Podniecały.

- Dlaczego? - zapytał.

- Co dlaczego?

Nie miała pojęcia, o co pyta. Nie pamiętała nawet, o czym przed chwilą rozmawiali. Miała wrażenie, że jej mózg ma poważną awarię.

- Dlaczego chcesz, żebym był twoim doradcą?

Aha. O to mu chodzi. Przecież po to go tutaj zaprosiła. Awaria minęła.

- Bo masz doświadczenie. Jesteś znakomitym biznesmenem. - Przypomniała mu, że ostatnio odkupił i postawił na nogi trzy restauracje, które szybko stały się jednymi z najchętniej odwiedzanych lokali gastronomicznych w Neapolu.

- Widzę, że odrobiłaś pracę domową, księżniczko.

- Nie nazywaj mnie tak! - warknęła, gromiąc go wzrokiem.

Po chwili przypomniała sobie, że musi być dla niego miła.

- Mam na imię Carenza - dodała łagodniej.

- Carenza - powtórzył.

W jego ustach jej imię brzmiało niczym zmysłowa pieszczota. Siłą woli zignorowała uczucie, które wywołał w niej jego seksowny szept.

- Miałaś rację. Nie mam doświadczenia.

- Przyznajesz się do błędu? - Przechylił głowę i zatopił w niej zamyślane spojrzenie. - Interesujące. To do ciebie takie niepodobne.

- Dlaczego masz o mnie tak niskie mniemanie?

- Bo znam kobiety takie jak ty. Księżniczko - wycedził z ironicznym uśmiechem.

- Nie jestem księżniczką!
- Połóż nogi na biurku.
- Słucham?!
- Połóż nogi na biurku - powtórzył głośniej.

Nie miała pojęcia, o co mu chodzi, ale wykonała polecenie.

- Popatrz na swoje buty. Markowe i cholernie drogie. Kosztowały zapewne tyle, ile wynosi miesięczna pensja pracowników twojej firmy. Nadal twierdzisz, że nie jesteś księżniczką?

Zdjęła nogi z biurka.

- Sama na nie zarobiłam. W Londynie ciężko pracowałam - rzuciła na swoją obronę.

- Hmm - mruknął z powątpiewaniem.

Nadal uważał, że ta praca była dobrze płatną, łatwą i ciepłą posadką? Musiała go wreszcie wyprowadzić z błędu.

- Moja praca nie polegała na malowaniu paznokci i trzepotaniu rzęsami. Byłam osobistą asystentką Amy, właścicielki galerii. Zajmowałam się tysiącem różnych rzeczy. Wiem, na czym polega handel.

- Handel dobrami luksusowymi, ale nie jedzeniem - poprawił ją. - To zupełnie inny świat. Inna grupa docelowa klientów.

- Przecież się przyznałam, że potrzebuję pomocy! - przypomniała mu z lekką irytacją. - Co mam jeszcze powiedzieć?

- Postąp rozsądnie. Wybierz najprostsze rozwiązanie. Odsprzedaj mi firmę.

Potrząsnęła energicznie głową.

- Nie. Nie zrobię tego.

- Dlaczego?

- Ponieważ należy do rodziny Toniellich od pięciu pokoleń. Moim obowiązkiem jest się nią zająć. - Po chwili dodała przytłumionym głosem: - Gdyby moi rodzice żyli, miałabym może brata lub siostrę. Mogłabym ich obarczyć tym obowiązkiem albo wspólnie z nimi zarządzać firmą. - Westchnęła głośno. - Ale przeszłości nie da się zmienić. Nie ma sensu gdybać. Wszystko teraz zależy ode mnie i nikogo innego.

Dante słuchał jej z uwagą, a nawet z pewnym podziwem. Nie chciała odsprzedać firmy, ponieważ była częścią życia jej rodziny od kilku pokoleń. A więc mimo wszystko była lojalna wobec bliskich. Dziwne, zważywszy na to, że w ciągu ostatnich dziesięciu lat we Włoszech bywała sporadycznie. Dziadkowie prawie przestali dla niej istnieć. Zamiast być przy nich, wolała prowadzić intensywne życie towarzyskie i rozrywkowe. Tak intensywne, że w ubiegłym roku straciła nad nim panowanie. I zupełnie się wykoleiła...

Jej słowa dały mu jednak do myślenia. Może Carena Tonielli naprawdę chce teraz zacząć nowe życie? Może wcale nie jest dokładnie taką osobą, za jaką ją brał? A przede wszystkim - może wcale nie ma tak pstro w głowie. Wpadła na pomysł, aby poprosić o pomoc kogoś, kto jest dobry w te klocki. Całkiem niegłupie posunięcie.

Wybrała jego. Mógł odmówić. Chciał odmówić. Z drugiej strony, był dłużnikiem Gina. Staruszek dawno temu udzielił mu sporo cennych rad i nauczył go paru sztuczek, dzięki którym Dante wszedł przebojem do świata biznesu. Nadarzyła się więc doskonała okazja, aby wreszcie odwdzińczyć się Ginowi. Pomóc jego wnuczce i zadbać o to, aby firma nie poszła na dno.

Decyzja Dantego oczywiście nie miała nic wspólnego z faktem, że Carena obdarzona była najpiękniejszymi ustami i najbardziej błękitnymi oczami, jakie w życiu widział. Rozmarzył się na kilka chwil. Wyobraził ją sobie w łóżku: długie blond włosy rozsypane na poduszce, słodkie wargi rozchylone, ponętne ciało wygięte pod wpływem rozkoszy, którą by jej podarował...

- Dobrze - mruknął wreszcie.

- Co „dobrze”?

Przewrócił oczami.

- Skup się, księżniczko. - Nie miał zamiaru zwracać się do niej po imieniu. To byłoby zbyt... intymne. Chciał zachować dystans w nadziei, że w ten sposób zapanuje nad swoimi fantazjami. Przywykł do sprawowania władzy absolutnej nad emocjami i myślami, a ta kobieta zaburzała jego normalne funkcjonowanie, zarówno na płaszczyźnie psychicznej, jak i fizycznej. - Zgodziłem się zostać twoim doradcą.

Carena odetchnęła głośno z ulgą.

- Dziękuję - rzekła z cieniem uśmiechu na ustach. - Ale mówiłam poważnie o honorarium. Nie mogę przecież oczekiwać, że zrobisz to za darmo. Zabiorę ci trochę cennego czasu. Cennego w dosłownym znaczeniu. Czas to pieniądz, prawda? Zwłaszcza twój... - paplała zmieszana.

- Głupstwo - przerwał jej i machnął ręką. - Dam ci kilka rad, które nie mają nic wspólnego z wiedzą tajemną. Równie dobrze mogłabyś przeczytać kilka podręczników biznesowych. Ale nie masz na to czasu. Twoja firma wymaga natychmiastowej interwencji.

- Wiem. I jeszcze raz dziękuję - rzekła z poważną miną. - Od czego zaczniemy?

- Od ubrania. Przebierz się w coś mniej... seksownego.

Carenza miała wrażenie, że pomieszczenie nagle stało się o wiele mniejsze, stanowczo zbyt ciasne, a powietrze zbyt nagrzane i rozrzedzone.

- Co jest nie tak z moim kostiumem?

- Nic. Żakiet i spódnica są w porządku - mruknął pod nosem.

A więc co mu przeszkadzało? Bluzka? Buty? Poczula w piersi przyływ gniewu. Kobieta, którą była jeszcze kilka miesięcy temu, zdjęłaby marynarkę, usiadła obok niego na brzegu biurka i trochę podroczyła się z jego ego i pobawiła z jego libido. Nie była już taką osobą, ale on nadal tak o niej myślał. Miał to wypisane na twarzy. Widocznie zdobył na jej temat sporo informacji, a raczej - wygrzebał dużo brudów. Nic dziwnego, że nie traktował jej serio.

Postanowiła pokazać mu, jak bardzo się myli, a przy okazji dać mu bolesną naukę. Wstała, zsunęła z ramion żakiet i przerzuciła go przez oparcie fotela.

- Czyżby problem tkwił w... tym? - zapytała, wskazując palcem bluzeczkę na cienkich ramiączkach.

Jego oczy stały się bardzo, bardzo ciemne.

- Igrasz z ogniem, księżniczko - ostrzegł ją, cedząc słowa.

- Sam zacząłeś - wytknęła. - Dlaczego nie podoba ci się moja bluzka?

Przełknął głośno.

- Przecież wiesz.

- Nie, nie wiem. Oświeć mnie.

Przeczesał dłonią gęste, lśniące włosy.

- Ta bluzka mnie... rozprasza - wydusił z siebie półgębkiem.

Ty też mnie rozpraszasz, odruchowo odparła w myślach. Być może dlatego, że dziś wieczorem jego twarz ocieniał popołudniowy zarost, który sprawiał, że wyglądał jeszcze bardziej męsko, pociągająco i zniewalająco.

- Rozprasza? Dlaczego?

- Ponieważ ten skrawek odzieży został zaprojektowany specjalnie po to, by mężczyzna odchodził od zmysłów, próbując rozgryźć, czy masz coś pod spodem.

Jego spojrzenie było wyzywające. Roziskrzzone. Widziała, jak bardzo jej pragnie. Tak, to było obustronne. Ale ona umiała się opanować.

Wzruszyła ramionami.

- Jest tylko jeden sposób, żeby zaspokoić twoją ciekawość.

Oddychał szybko i płytko. Tak samo jak ona.

- Pokaż - wychrypiał.

Graj dalej, napomniała się w myślach, ale w odpowiednim momencie przestań. Rozpal go do czerwoności, a potem wylej mu na głowę wiadro zimnej wody. Zsunęła jedno cieniutkie ramiączko. A potem drugie. Adrenalina pulsowała jej w żyłach. Powoli, powoli. Im wolniej to robisz, tym szybciej podnosisz napięcie, instruowała się w duchu.

Dante siedział w bezruchu, nie spuszczać z niej wzroku.

- Pokaż - powtórzył.

W tym momencie powinna się na chwilę zatrzymać. Powinna poczekać, aż on wstanie i do niej podejdzie. A potem, kiedy spróbuje jej dotknąć, ona odsunie się gwałtownie i zapyta: „Zdecyduj się wreszcie - księżniczka czy ladacznica?”. Wyjaśni mu, że posiada nieaktualne informacje. W przeszłości popełniła sporo głupstw, ale to były tylko błędy młodości. Teraz jest starsza i mądrzejsza.

I zasługuje na to, żeby traktował ją poważnie.

Szkopuł w tym, że jej ciało wyłamało się spod władzy umysłu. Dłoń nie zamarła, tylko dalej opuszczała cienką, obcisłą bluzeczkę. Kawałek po kawałeczku. Każdy odkryty milimetr skóry sprawiał wrażenie niesłychanie wrażliwego. Carensa, coraz bardziej podniecona, pragnęła poczuć dłonie Dantego na swojej nagiej skórze. Nie potrafiła się

powstrzymać. Po kilku chwilach bluzka wylądowała wokół jej talii, odsłaniając stanik. Czarny, koronkowy, bez ramiączek.

- Teraz już wiesz - powiedziała drżącym głosem.

- Tak. - Oblizwał wargi, wpatrując się w nią niemal czarnymi oczami.

Erotyczne napięcie, które docierało do każdego zakończenia nerwowego w jej ciele, stało się już nie do wytrzymania. Miała wrażenie, że jeśli Dante za chwilę jej nie dotknie, to zwariuje. Eksploduje.

- Dante - wyszeptała. - Proszę cię...

W ułamku sekundy znalazł się przy niej. Gwałtownym ruchem przyciągnął ją do siebie. Wpił się ustami w jej usta, pozbawiając ją tchu. Pasja, z jaką to zrobił, graniczyła z agresją. Jego palce sprawnie poradziły sobie z zapięciem stanika, który spadł na podłogę. Carenza wydała z siebie głośny jęk, gdy Dante przyłożył dłonie do jej nabrzmiąłych piersi. Dłonie silne, a zarazem delikatne. Jego dotyk przeniósł ją w inny wymiar percepcji i emocji. Zaląła ją paląca, gorąca jak lawa potrzeba, by Dante posunął się jeszcze dalej. Do końca. Nachylił się do jej prawej piersi i wziął różowy sutek do ust. Tak, tego właśnie pragnęła; na chwilę jej pożądanie zostało zaspokojone, ale tylko po to, by znów wybuchnąć ze zdwojoną siłą. Zanurzyła dłonie w jego gęstych, miękkich włosach. Nie przerywaj, nie przestawaj - prosiła go w myślach.

A potem poczuła, jak jego ręce wdzierają się pod jej spódnicę. Zmieniła nieco pozycję, by ułatwić mu zadanie. By szybciej dotarł do celu. Tak nieziemsko tego pragnęła. Zadrżała spazmatycznie, kiedy położył dłoń pomiędzy jej udami. Cienka bariera materiału bielizny irytowała ją. Pragnęła poczuć, jak jego skóra styka się z jej skórą.

Dante, jakby czytając w jej myślach, wsunął dłoń pod materiał i nareszcie dotknął jej najczulszego miejsca, które pulsowało i płonęło, stając się centrum jej istoty. Po chwili łagodnie zatopił w niej palec. Usta Carenzy ułożyły się w uśmiech, a potem wypuściły stłumiony okrzyk radości i rozkoszy. Dante przywarł wargami do jej warg. Odpowiedziała na pocałunek z dziką pasją.

Szybowała ku ekstazie szybciej niż kiedykolwiek wcześniej.

Nagle wszystko wybuchło.

Znikło i ucichło.

Dopiero po dłuższej chwili uprzytomniła sobie, gdzie się znajduje. Stała oparta o swoje biurko. Jej bluzka i spódnica zwinęły się w jeden rulon na wysokości talii. Dante trzymał dłoń na jej udzie. Był całkiem ubrany. Ani jeden guziczek nieodpięty. Wyglądał na zupełnie niewzruszonego, podczas gdy ona była w rozsypce.

Przymknęła powieki. Ciche jak oddech słowa uleciały z jej drżących ust.

- O, Boże...

- Co się stało, księżniczko? - wyszeptał prosto do jej ucha, muskając je gorącymi wargami.

Księżniczka? Nie, jednak ładacznica, pomyślała z niesmakiem.

- Przecież wiesz.

- Nie potrafię czytać w myślach. - W jego oczach zamigotały iskierki rozbawienia.

- Musisz wyrażać się precyzyjniej.

- Czuję się niezręcznie. Jesteś ubrany, a ja...

Praktycznie naga, dokończyła w myślach.

- W tym stanie przedstawiasz sobą wspaniały widok. - Pocałował ją w usta, nie dopuszczając do słowa. - Ale masz rację. Nie na tym miał polegać nasz układ.

Dzięki jego pomocy po kilku sekundach bluzka i spódnica wróciły na swoje miejsce. Carena czym prędzej włożyła żakiet, jakby chciała zakryć każdy kawałek swojej nadal rozpalonej skóry. Zerknęła na Dantego. Uśmiechał się bezczelnie. Posłała mu groźmiące spojrzenie.

- Nie śmieję się ze mnie.

- Nie śmieję - zaprzeczył, szczerząc zęby. - No, dobrze. Trochę się śmieję. Nawet jeśli włożysz teraz na siebie żelazną zbroję, i tak nie zapomnę, jak wyglądasz półnaga, księżniczko.

- Następnym razem ubiorę się jak strach na wróble - burknęła, poprawiając włosy. - Dzięki temu oboje będziemy mogli skupić się na pracy.

- Jasne - rzucił sceptycznie. Po chwili, odzyskując powagę, dorzucił: - Przyjdź jutro do mojego biura o ósmej wieczorem. Podasz mi swój adres mejlowy?

Jej mózg wciąż spowijała czerwona mgiełka przeżytej rozkoszy, lecz zdołała wygrzebać z niego potrzebną informację. Dante zapisał adres na kartce papieru.

- Prześlę ci kilka rzeczy, nad którymi będziesz musiała popracować przed naszym spotkaniem - oznajmił i wyszedł.

Teraz jeszcze bardziej poczuła się jak tania panienka. I skończona idiotka. Chciała pokazać mu, że ma o niej złe wyobrażenie, a zamiast tego zrobiła dla niego striptiz. A potem... Runęła na fotel. Boże, co mi strzeliło do głowy? - zawyła w duchu.

To był błąd. Gigantyczny błąd. Niczego się nie nauczyła. Dante Romano nawet nie był w jej typie! Zazwyczaj pociągali ją wyrafinowani intelektualiści z artystycznym zacięciem, a nie ociekający testosteronem samce alfa. Fakt, był przystojny. Przystojny i seksowny jak diabli. Lecz to jej nie usprawiedliwiało. Nie miała żadnej wymówki. Nie tłumaczyło jej nawet to, że od roku z nikim się nie umawiała, przez co była nieco wygłodniała, złakniona bliskości mężczyzny. Nawet tak przelotnej. Kompromitującej.

Zakryła dłońmi twarz. Jutro, zanim zjawi się w jego biurze, weźmie zimny prysznic. Nie, lepiej lodowaty. Może w ten sposób zapanuje nad emocjami i wybije sobie z głowy głupoty.

I wreszcie zaczniesz ratować firmę dziadka.

ROZDZIAŁ TRZECI

Dante obrzucił komputer stekiem wyzwisk, choć biedna maszyna nie miała nic wspólnego z jego rozkojarzeniem i paskudnym humorem.

Carenza Tonielli.

To przez nią nie był w stanie się skupić. To wokół niej krążyły jego myśli, jak ćmy latające dookoła żarówki. Przyznał w duchu, że część winy leżała po jego stronie. Popęłnił błąd. Dał się sprowokować. Po co w ogóle zaczął dyskusję o jej stroju? Gdyby tego nie zrobił, nic by się stało. Miałby święty spokój, o którym teraz mógł jedynie pomarzyć. Nadal czuł na języku smak jej ust. Jego dłonie pamiętały jej skórę... i nie tylko.

- Na litość boską, nie mam na to czasu! - warknął pod nosem, waląc pięścią w biurko. Nie miał zamiaru pakować się w romans z tego typu kobietą. To, co się wydarzyło, było błędem, który się nie powtórzy. Chwilą słabości, do której już nigdy nie dopuści.

Zebrał rozproszone myśli i wlepił wzrok w ekran. Otworzył swoją skrzynkę mejlową. Odpisał w ekspresowym tempie na kilka wiadomości, ale myśli o Carenie nadal wciskały mu się do głowy, nieproszone i niewygodne. Kliknął okienko „nowy list” i zaczął pisać.

„Przynieś jutro na piśmie UPS i analizę konkurencji”.

Zdawkowo, rzeczowo, bezosobowo. Tak - spodobało mu się jego własne dzieło. Wysłał list i zaczął przeglądać resztę korespondencji. Po chwili usłyszał dźwięk informujący, że przyszła wiadomość.

Carenza odpisała.

„UPS???”

Przewrócił oczami i wystukał na klawiaturze:

„Unikalna propozycja sprzedaży. Czyli, w czym twoja firma jest lepsza od innych”.

Po chwili pomyślał, że nie będzie też miała zielonego pojęcia, czym jest analiza konkurencji. Wysłał kolejną wiadomość.

„Zmiana planów. Przyjadę po ciebie jutro o czwartej. Przeprowadzimy razem pierwszą analizę konkurencji”.

Odpisała natychmiast.

„Bardzo dziękuję”.

Gdyby nie to, że miał dług wdzięczności wobec jej dziadka, nie zawracałyby sobie głowy Careną Tonielli, jej firmą i... jej ciałem.

„Ubierz się jak turystka. Do zobaczenia o czwartej”.

„Ubierz się jak turystka”?

Nazajutrz rano Carenza nadal nie umiała rozgryźć, co to oznacza. I dlaczego Dante Romano ma obsesję na punkcie damskiej odzieży. Wczoraj narzekał, że ubrała się zbyt seksownie.

A potem wydarzyło się to, co nigdy nie powinno się wydarzyć. Znowu wszystko sobie przypominała z fotograficzną dokładnością i jęknęła jak potępieniec. Sytuacja była kiepska. Tragiczna. Musiała ją wyjaśnić, zanim się z nim spotka. Postanowiła napisać do niego mejl.

„Jeśli chodzi o wczoraj... Zazwyczaj nie robię takich rzeczy. Czy możemy udawać, że to nie miało miejsca?”

Odpisał dopiero po godzinie.

„Co dokładnie?”

Doskonale wiedział, co miała na myśli. Celowo pastwił się nad nią. Mogła się tego spodziewać.

„To, co się stało po naszej rozmowie, a przed Twoim wyjściem”.

Znowu zwlekał z odpowiedzią. Wiedział, że każda sekunda ciągnie się dla Carenzy w nieskończoność. Wiedział, jakie to jest dla niej upokarzające. Wreszcie na ekranie pojawiła się wiadomość:

„Och... Tamto. Jasne”.

Jej twarz zapłonęła niemal bolesnym pąsem. Wiedziała, że celowo napisał „Och”. Droczył się z nią. Na pewno szczyrzył zęby, wystukując tę wiadomość na klawiaturze. Ale miał rację. Tak, tak właśnie można by w skrócie opisać tamte kilka minut: jedno wielkie „Och”. Ale tylko ona to poczuła. Tylko ona szczytowała. On wydawał się niewzruszony, wręcz rozbawiony.

To naprawdę nie było w jej stylu. Od długiego czasu z nikim się nie spotykała. A wcześniej, cóż, miała taki okres, że przez parę miesięcy wskakiwała do łóżka, z kim popadnie. Traf chciał, że zawsze były to nieodpowiednie osoby. Od tamtej pory żyła jak zakonnica. Jej znajomi mówili, że przeskoczyła z jednej skrajności w drugą i stała się zbyt wybredna. Nic nie mogła poradzić na to, że mężczyźni, którzy zabiegali o jej względy, wywoływali u niej odruch ziewania. A ci nieco bardziej ekscytujący i atrakcyjni byli narcyzami. Carenza miała dość facetów, którzy mieli w nosie jej potrzeby. Wolą bawić się ze swoimi koleżankami i nie zawracać sobie głowy płcią przeciwną.

Zresztą teraz cały swój czas i energię musiała wkładać w prowadzenie firmy.

Tymczasem musi rozwikłać zagadkę: jak się ubierają turystki? W najlepszym wypadku nudno i nijako, w najgorszym - tandetnie i bez gustu. Nie miała w szafie nic w tym stylu. Ostatecznie postawiła na dżinsowe rurki i kardigan nałożony na jeden z jej ulubionych topów. Włosy związała w kucyk. Nad obuwie zamyśliła się dłużej. Ostatecznie włożyła markowe pantofle na wysokim obcasie. Kto powiedział, że turystka musi nosić rozczłapane japonki albo zdarte trampki?

Dante zjawił się punktualnie. Na jego widok niemal rozdziawiła usta z wrażenia. W garniturze prezentował się diablo przystojnie, ale w czarnym obcisłym T-shircie, wypłowiałych dżinsach, skórzanej kurtce i zamszowych trzewikach wyglądał wprost obłądnie. Od wczoraj się nie golił. Jego włosy były nieco zmierzwione. Oczy zakrywały czarne okulary.

Ten styl na „złego chłopca” pasował do niego idealnie.

- Gotowa?

- Uhm. - Nie była w stanie wydobyć z siebie żadnego słowa.

Miała wrażenie, że w jej płucach zabrakło nagle powietrza.

Dante zdjął okulary i przekrzywił głowę.

- Uhm? - powtórzył z ironicznie uniesioną brwią. - To oznacza „tak” czy „nie”?

- To oznacza, że... mamy problem - wymamrotała.

- Jaki?

- Chodzi o twój ubiór.

- Nie dość elegancki dla ciebie, księżniczko?

Nie. Zbyt seksowny, odparła w myślach, ale nie odważyła się powiedzieć tego na głos. A tym bardziej rozwinąć tej myśli, czyli wyznać, że ma ochotę rzucić się na niego, zedrzeć z niego ubranie i kochać się z nim na biurku. W tej sekundzie.

- Dlaczego kazałeś mi się ubrać jak turystka?

- Ponieważ ludzie w strojach biznesowych nie idą na lody o czwartej po południu. Siedzą wtedy w pracy.

- Aha.

- Musimy wyglądać zwyczajnie. Tego wymaga nasze dzisiejsze zadanie.

- Czyli?

- To się nazywa *mystery shopping*. Zabawa w „tajemniczego klienta”. Wejdziemy do lokalu jako zwyczajni, przeciętni klienci i tak właśnie będziemy traktowani - tłumaczył najprościej, jak się da. - Dzięki tej sprytniej metodzie sprawdzimy poziom usług twojej konkurencji.

- Po co?

- Żeby się dowiedzieć, co robią lepiej niż ty, co robią gorzej, a co zupełnie inaczej.

Wszystko to pomoże ci ulepszyć twoją firmę.

Carenza zrobiła niewyraźną minę.

- Nie zrobiłaś jeszcze analizy swojej firmy, prawda?

- Jeszcze nie. Wróciłam do Włoch dopiero parę tygodni temu. Ale zrobię to. - Skrzyżowała ramiona i oświadczyła: - Nie jestem pustą idiotką.

- Wiem, księżniczko.

Trudno było nie wychwycić sarkazmu w jego głosie. Przeszyła go ostrym spojrzeniem.

- Oceniasz mnie, chociaż ledwie mnie znasz!

- Posłuchaj, nie mamy teraz czasu wdawać się w niepotrzebne dyskusje. - Po chwili namysłu dodał: - A zresztą, załatwmy to od razu.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował. Mocno, stanowczo, zmysłowo. Carenza odruchowo wtuliła się w niego i odpowiedziała na pocałunek z taką samą pasją. Znowu poczuła, jak jej ciało się rozbudza, rozpala, roztopia, jakby zaraz miało zamienić się w gorącą lawę. Gdy Dante nagle oderwał od niej wargi, przez chwilę czuła się zawieszona w

próżni. A potem wezbrał w niej gniew. Była na niego zła, że tak na nią działa, tak ją podnieca. Zrobiła krok do tyłu. Jej ciało było zadowolone z pocałunku, delectowało się tym przyjemnym ciepłem, ale jej umysł protestował.

- Dlaczego, do diabła, to zrobiłeś? - warknęła, lecz nie aż tak ostrym tonem, jakby sobie tego życzyła.

- Udajemy parę turystów. Narzeczonych - wyjaśnił spokojnie. - Pomyślałem, że pocałunek pomoże ci wczuć się w rolę.

Nie, w ogóle nie pomógł. To, co się przed chwilą wydarzyło, zamieniło jej mózg w papkę. Sytuacja jeszcze się pogorszyła kilka minut później, gdy szli ulicą, a on nagle wziął ją za rękę. Zupełnie jakby naprawdę byli parą zakochanych spacerujących po pięknym Neapolu.

Czuła, jak ciepło jego dłoni rozplywa się po jej ramieniu i ogrzewa całe ciało, wnika do środka, prawie do serca. Serca? Opamiętaj się, dziewczyno, upomniała się w myślach. Doszła do wniosku, że jest to skutek uboczny zbyt długiej samotności, celowego unikania mężczyzn. Koleżanki ją przestrzegały, że ten celibat źle się skończy. Może miały rację?

Zatrzymali się przed lodziarnią.

- A teraz skup się, księżniczko - powiedział Dante, po dżentelmeńsku przytrzymując dla niej drzwi.

Usiedli w kącie. Carenza wiedziała, że powinna wszystko uważnie obserwować i analizować. Przez chwilę nawet próbowała, lecz gdy Dante zajął miejsce obok - zbyt blisko niej - i, wcielając się w rolę narzeczonego, zaczął karmić ją zamówionymi lodami, skapitulowała. Cały świat zniknął; istniał tylko on. Patrząc jej głęboko w oczy, ostrożnie wkładał łyżeczkę pomiędzy jej rozchylone wargi. Erotyczny charakter tej czynności rozpałił jej wyobraźnię. Śniła na jawie o tym, że robią to samo, tylko gdzie indziej.

W jej łóżku.

Ewentualnie w jego łóżku.

Znowu przypomniała sobie poprzedni wieczór. Tych kilka krótkich, ale jakże boskich chwil. Jego usta. Jego dłonie...

- Teraz twoja kolej - odezwał się Dante.

Na co? - zdziwiła się, wyrwana z zamyślenia. Miała mu zrobić to, co on wczoraj zrobił jej? A może chodziło tylko o... lody?

Rozwiął wątpliwości, wręczając jej łyżeczkę. Posłusznie spełniła jego życzenie.

- Pyszne - zamruczał, po czym ułożył usta w najseksowniejszy uśmiech, jaki w życiu widziała. - Prawie tak słodkie jak ty.

Poczuła, że rumieni się po same uszy. Zrobiło jej się gorąco. Wiedziała, że celowo ją prowokuje. Chce jej udowodnić, że jest pustą, głupią panienką, która nawet nie potrafi się skupić na tak prostej rzeczy jak obserwowanie otoczenia. Zmusiła się do analizowania lokalu. Menu. Wystroju. Obsługi. Patrzyła na wszystko, tylko nie na Dantego. Mimo to ciągle czuła jego elektryzującą bliskość, która zakłócała normalne funkcjonowanie organizmu i mózgu.

Kelnerka przyniosła rachunek, przy okazji posyłając Dantemu zalotny uśmiech. Carena poczuła ukłucie zazdrości. Sama była zdumiona tą absurdalną reakcją. Uczucie tym bardziej niedorzeczne, że przecież nie miała pewności, czy Dante jest singlem. Nie, chyba jednak nikogo aktualnie nie miał. Gdyby było inaczej, wczoraj wieczorem nic by się nie wydarzyło. Sprawiał wrażenie mężczyzny, który kieruje się w życiu twardymi zasadami. Na pewno nie tolerował zdrady. Ani u siebie, ani u kobiet.

- Ja płacę. - Chwyciła rachunek, zanim zdążył ją uprzedzić.

Potrząsnął głową.

- Takie rzeczy możesz robić w Anglii. Ale tu, we Włoszech, ja płacę - rzekł tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Carena nie miała zamiaru dać za wygraną.

- Jestem w połowie Angielką - przypomniała mu. - A to jest dwudziesty pierwszy wiek. Innymi słowy, ja płacę.

Nie czekając na jego ripostę, wstała z miejsca i podeszła do kasy, żeby uregulować rachunek. Czuła na plecach jego świdrujące spojrzenie.

- Jesteś taka... trudna - bąknął, gdy wróciła do stolika.

Wzruszyła ramionami. Wiedziała, że lepiej jest być „trudną” niż „łatwą”. Łatwa była wczoraj. Na razie wystarczy. Wyszli z lokalu i udali się na spacer po okolicy. We-

szli na taras widokowy, z którego można było podziwiać morską panoramę. Dante oparł się plecami o balustradę.

- Podejdź tutaj.

- Po co?

Westchnął zniecierpliwiony.

- Nadal powinnaś odgrywać swoją rolę.

Zrobiła krok w jego stronę.

- Jesteś moją narzeczoną - przypomniał jej. - Moja narzeczona nie uważa, że jestem trędowaty.

Zbliżyła się jeszcze bardziej. Dante wyciągnął rękę i jednym silnym ruchem przyciągnął ją ku sobie. Jego dłonie spoczęły na jej biodrach. Po chwili długie palce dotknęły jej pośladków.

- Jak ci się podobała lodziarnia?

Jego bliskość ją osaczała i odbierała rozum. Carenza z nadludzkim wysiłkiem skupiła myśli, by udzielić odpowiedzi.

- Lody były smaczne. Obsługa miła. Ceny mają mniej więcej takie, jak u mnie. Za to wystrój był straszny.

- W czym są lepsi od ciebie?

- Nie mam pojęcia - odparła szczerze. - Mają większy wybór smaków?

- Serwują kanapki - podpowiedział jej. - I gorące napoje. Dzięki temu nie tracą klientów w sezonie zimowym.

Dante szczegółowo wyjaśnił jej, co konkurencyjna sieć lodziarni robi źle, a co dobrze, w czym jest lepsza od lodziarni Toniellich, a w czym gorsza. Carenza zastanawiała się, jakim cudem poczynił aż tyle obserwacji podczas jednej krótkiej wizyty, w trakcie której całą uwagę poświęcał swojej fikcyjnej narzeczonej, flirtując z nią i zmysłowo karmiąc lodami. Nagle, tuż za plecami Carenzy, z zawrotną prędkością przejechał jakiś nastolatek na deskorolce. Odskoczyła odruchowo do przodu i zderzyła się z twardym ciałem Dante'go. Ze zdumieniem odkryła, że jej towarzysz wcale nie jest tak niewzruszony jej bliskością, jak mogłoby się zdawać. Przez materiał jego dżinsów wyraźnie poczuła, że jest podniecony.

Przełknęła głośno. Powoli, bardzo powoli oblizwała wargi, zatrzymując spojrzenie na jego ustach. Po chwili uniosła wzrok i spojrzała mu prosto w oczy. Były ciemne, niemal czarne, lecz tańczyły w nich iskry.

- Igrasz z ogniem, księżniczko - ostrzegł ją.

Była tego świadoma. Zawsze pociągało ją ryzyko.

- Jeśli chodzi o wczorajszy wieczór...

- Przecież już ustaliliśmy, że puścimy go w niepamięć - przypomniał jej.

- Tak, ale to nie takie proste. Bo to było troszeczkę niesprawiedliwe - wyjaśniła zmysłowym tonem, gładząc dłonią jego twarde jak mur tors. - Nie dałam ci nic w zamian.

- Uhm - mruknął.

Poczuła pod dłońmi, jak jego serce zaczyna wybijać mocniejszy, szybszy rytm.

- Odebrało ci mowę, Dante?

Na jego ustach rozkwitł rozpustny uśmiech. Nachylił się do przodu. Ich usta pograżyły się w namiętym, gwałtownym pocałunku. Stali wtuleni w siebie, a słodka rozkosz, którą czuli, odgradzała ich od świata niczym kokon. Carena słyszała tylko przytłumione, jakby dobiegające zza ściany okrzyki i gwizdy mijającej ich grupki młodzieży. Gdy pocałunek dobiegł końca, otworzyła powoli oczy, nadal niezupełnie odzyskując kontakt z rzeczywistością.

Teraz to ona nie była w stanie wypowiedzieć ani słowa.

- Odebrało ci mowę, księżniczko? - zapytał z lekką drwiną.

Znowu wygrał, pomyślała niepokieszona.

Wzięła głęboki wdech i potrząsnęła głową.

- Nasze relacje miały wyglądać zupełnie inaczej - rzuciła oskarżycielskim tonem, choć wiedziała, że sama nie jest bez winy. - Miałeś być moim doradcą. I nikim więcej.

- A ty miałaś włożyć coś asekualnego - odbił piłeczkę. - Żebyśmy oboje mogli skupić się na pracy.

Rozłożyła ręce.

- To jest asekualny strój!

- Doprawdy? Obcisłe džinsy i szpilki? Masz kuriozalne standardy.

Odsunęła się o krok i ponownie omiotła wzrokiem jego postać.

- Spójrz na siebie. Ty też nie dotrzymałeś słowa. Ubrałeś się jak gwiazda rocka, a nie jak turysta.

Westchnął ciężko, krzyżując ramiona.

- Mam pomysł. Znajdź sobie innego mentora - rzucił z wyraźną irytacją.

- Nie znam nikogo takiego. A jeśli dziadek dowie się, że nie radzę sobie z kierowaniem firmą, sam znowu będzie chciał się nią zająć. Nie mogę do tego dopuścić. On ma siedemdziesiąt trzy lata. Zasługuje na spokój.

- A co z twoją byłą szefową? Tą z Londynu.

- Jest chora. Walczy z rakiem - odparła smutno. - Nie mogę jej zawracać głowy.

- Jest jeszcze Emilio Mancuso.

Skrzywiła się.

- Nie lubisz go? - zapytał.

- Nie potrafię tego wyjaśnić, ale w jego obecności... to znaczy...

- Rozumiem. Po prostu twoja intuicja mówi głośno „nie” - dokończył za nią.

Przytaknęła.

- Właśnie dlatego jesteś jedyną osobą, którą mogłam poprosić o pomoc.

Zrobił urażoną minę.

- Na bezrybiu i rak ryba - bąknął. - Tak?

- Nie, przeciwnie. Od razu o tobie pomyślałam. Jesteś doskonałym biznesmenem.

Wydałeś mi się idealnym kandydatem. Mogłabym się sporo od ciebie nauczyć...

- Ale?

Westchnęła.

- Ale w niczym mi nie pomagasz. Szczególnie gdy tak wyglądasz. Gdy karmisz mnie lodami. Dotykasz. Patrzysz...

Uniósł brwi.

- Chcesz powiedzieć, że lecisz na mnie, księżniczko?

Boże, i to jeszcze jak! - prawie jej się wyrwało. Przygryzła wargę i wbiła wzrok w chodnik.

- To nie jest moje standardowe zachowanie - wymamrotała.

- Czyżby?

Zamarła. Wiedziała, co znaczy to pytanie. Dante dowiedział się wszystkiego o jej londyńskim życiu. Poczwała, jak jej policzki pali rumieniec.

- Wczoraj wieczorem celowo mnie sprowokowałaś.

- Tylko odrobinę - przyznał z bezczelnym uśmiechem. - Nie zwałaj na mnie winy. Mogłaś w każdej chwili przestać.

Tak. Właśnie to planowała uczynić. Lecz gdy tylko poczuła jego dotyk, zupełnie straciła głowę. Opętało ją pragnienie potężniejsze niż jej silna wola. Zresztą nie tylko ona padła ofiarą tego uczucia. Ta erotyczna fascynacja nie była jednostronna.

On też na nią „leciał”. I miała na to niezbita dowody.

- Nadal trzymasz dłonie na mojej pupie - poinformowała go. - Zauważyłam u ciebie też inne... objawy.

- Nie zaprzeczę - westchnął. - Przyznaję, że mnie pociągasz.

- Ale mnie nie lubisz. I uważasz, że jestem zepsutą księżniczką.

- Bo nią jesteś - potwierdził skwapliwie. - Kontynuujmy tę szczerą wymianę zdań.

Ty masz mnie za...

- Pracoholika. Kogoś, kto nawet nie wie, jak się dobrze bawić.

- Czyli jestem nudziarzem? - Wzruszył ramionami. - Mówiąc krótko, ta znajomość nie ma żadnego potencjału. Szukasz kogoś, z kim się zabawisz. W moim życiu nie ma miejsca dla osoby, która będzie tupać nóżką za każdym razem, gdy spóźnię się na kolację albo nie będę miał ochoty wyjść na jakąś imprezę. Mam ważniejsze rzeczy na głowie niż słuchanie banalnych ludzi wygłaszających opinie na temat rzeczy, o których nie mają zielonego pojęcia. Albo po prostu paplają o bzdurach.

- Ja nie tupię nóżką - sprostowała.

- Wolisz rzucać talerzami?

Warknęła pod nosem, sztyletując go wzrokiem.

- O, widzisz? A jednak tupiesz nóżką. Metaforycznie.

- Dlaczego zgodziłeś się zostać moim mentorem? - Zadała to pytanie, ponieważ jego intencje nadal były dla niej zagadką.

Odczekał dłuższą chwilę, po czym wyznał:

- Mam dług wdzięczności wobec Gina.

- Masz na myśli mojego dziadka? - zdziwiła się. - Jak to?

- Wspierał mnie, gdy zaczynałem rozkręcać interes. Dał mi kilka bezcennych wskazówek. Tak więc pomaganie tobie jest pewną formą rewanżu.

Poczuła się jak przekłuty balonik. A więc nie robił tego dlatego, że ją lubił.

- Masz rację. Nie lubię cię - powiedział, jakby czytał w jej myślach. - Nie podoba mi się twoja postawa życiowa. Wzięłaś od dziadków pieniądze, żeby włączyć się po świecie, a potem prawie zapomniałaś o ich istnieniu.

- Skąd możesz o tym wszystkim cokolwiek wiedzieć? - zapytała lodowatym głosem.

- Ponieważ widziałem smutek na twarzy Gina, ilekroć o tobie wspominał.

Carenza była zdumiona. Dziadek rozmawiał o niej z Dantem?

- Tęsknił za tobą.

Poczuła, jak zalewa ją fala poczucia winy. To prawda, nie zachowywała się zbyt ładnie, ale dziadkowie nigdy się nie skarżyli. Nie miała najmniejszej ochoty tłumaczyć mu się ze swojego postępowania. Z drugiej strony nie chciała, żeby myślał, że jest do cna samolubna i zepsuta.

- Miałam osiemnaście lat. Chciałam zwiedzić świat. Zobaczyć, co znajduje się poza Neapolem. No więc, tak, podróżowałam. Byłam w Rzymie, Mediolanie, Paryżu. A potem w Sydney, Nowym Jorku i Los Angeles.

- Stolicy mody - zauważył z wyczuwalną dezaprobatą.

- Tak. Z początku świat mody bardzo mnie pociągał. Ale potem pojechałam do Londynu, by spotkać się z rodziną mojej matki. Chciałam dowiedzieć się czegoś o sobie. Ciebie na moim miejscu nie zżerałaby ciekawość? Nie chciałbyś poznać członków swojej rodziny, których w życiu nie widziałeś na oczy?

To zależy, pomyślał Dante. On sam nie chciał mieć nic do czynienia z rodziną ze strony ojca. Dla niego ci ludzie nie istnieli.

- Być może - odparł ostrożnie.

- Nie porzuciłam moich dziadków. Dzwoniłam do nich trzy razy w tygodniu. Przesyłałam im pocztówki. Pisałam mejle.

- Ale to nie to samo, co być na miejscu. - Po chwili zapytał: - Dlaczego postanowiłaś wrócić?

- Przyjechałam na złote gody dziadków. Wtedy właśnie uświadomiłam sobie, że się starzeją. Moi angielscy dziadkowie mieli inne dzieci i wnuki. Ale Nonno i Nonna mieli tylko mnie. Uznałam więc, że najwyższa pora wrócić na stałe do Włoch.

- I przejąć rodzinny interes?

Skinęła głową.

- Jestem ostatnim potomkiem rodu Toniellich. Spoczywa na mnie odpowiedzialność - rzekła z powagą.

Widać było, że nie takie miała plany na życie. A mimo to nie wymigiwała się od obowiązku. Spodobało mu się to.

- A co z twoją pracą w galerii sztuki?

- Amy zachorowała i przeszła na emeryturę. Sprzedała galerię.

- Nowy właściciel nie chciał cię zatrzymać?

Wypuściła głośno powietrze.

- Powiedzmy, że nasze relacje pozostawiały wiele do życzenia. W sumie dobrze się złożyło. Mogłam zrezygnować z tej posady bez żadnych wyrzutów sumienia.

- Na czym polegał problem?

- Nowy szef traktował mnie jak bezmózgie beztalencie. Którym - dodała z naciśkiem - nie jestem. W szkole miałam świetne oceny. Mogłabym z łatwością skończyć studia. To znaczy, gdybym na nie poszła.

- Studia to nie tylko imprezy, ale i egzaminy.

- Wiem o tym. Przecież powiedziałam, że nie jestem głupia - obruszyła się. - Rozumiem, że ty skończyłeś studia?

- Nie. Ukończyłem uniwersytet prawdziwego życia. Czyli tego, o którym ty nie masz zielonego pojęcia.

Carenza ugryzła się w język. Nie chciała dać się wciągnąć w kolejną słowną przepychankę.

- Minutę temu całowałeś mnie. A teraz znowu się sprzecząmy. - Potrząsnęła bezradnie głową. - Dlaczego tak się dzieje?

- Ponieważ ty nie rozumiesz mnie, a ja nie rozumiem ciebie - odparł chłodnym tonem. - Pochodzimy z różnych światów. Z różnych planet.

Po dłuższej chwili milczenia zapytała:

- I co z tym zrobimy?

- Z czym?

- Z nami.

- Nie ma żadnych „nas” - zaprzeczył.

Zbliżyła się o krok i otarła o jego naprężoną męskość.

- Doprawdy? - zapytała prowokacyjnym tonem.

Przymknął powieki i jęknął pod nosem. Czuł, że znowu traci nad sobą panowanie. Ta kobieta miała w sobie coś, co kazało mu łamać zasady. I, w danym momencie, zupełnie się tym nie przejmował. Nachylił się i znowu ją pocałował. Spodobała mu się jej reakcja. Rozchyliła wargi i położyła dłonie na jego pośladkach.

Kiedy przerwał pocałunek, jej oczy były zamglone, trochę nieprzytomne. Kochał patrzeć na kobiety w tym stanie. Patrzeć... ale nie tylko.

- Pojedziesz ze mną do domu? - zapytał miękkim tonem.

Nie pamiętał, żeby kiedykolwiek pragnął kogoś tak mocno.

Rozchyliła usta, słodkie, jakby posmarowane miodem, nieco opuchnięte od pocałunku, i wyszeptała:

- Tak.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Szli w milczeniu w stronę jego mieszkania. Rozsądek podpowiadał Dantemu, że to bardzo zły pomysł. Jego ciało twierdziło jednak coś zupełnie przeciwnego. Pulsujące w nim podniecenie zagłuszało racjonalne myślenie. Czuł się prawie jak nastolatek, który nie może się doczekać swojego pierwszego miłosnego uniesienia.

Zdał sobie sprawę, że zbyt szybko maszeruje, biorąc pod uwagę fakt, że Carena szła na wysokich obcasach. Zwolnił. Spojrzała na niego z wdzięcznością.

- Przepraszam - mruknął.

Kilka minut temu Carena zatrzymała się przy aptece.

- Co się stało?

- Antykoncepcja - bąknęła nieśmiało. - Chyba że masz coś w domu...

Ten szczegół zupełnie wyleciał mu z głowy.

- Nie. Nie mam. Zaczekaj tutaj.

Po minucie wyszedł z paczką prezerwatyw. Wrażenie, że jest nastoletnim chłopakiem, jeszcze bardziej się wzmogło. Chciał mieć to już za sobą. Ugasić, uciszyć to cieleśne pragnienie i skupić się na tym, co ważne. Pomoże jej pokierować interesem, a potem zniknie z jej życia. Koniec zbędnych komplikacji.

Dotarli do jego restauracji. Otworzył boczne wejście, wpuścił Carenę do środka, a gdy zamknął za sobą drzwi, poczuł, że całkowicie traci nad sobą panowanie. Przyparł ją do ściany i zaczął całować. Boże, ona jest taka miękka, jej usta są takie słodkie, myślał gorączkowo.

Nie mógł dłużej czekać.

Zaprowadził ją schodami na górę, otworzył drzwi mieszkania, zamknął je kopniakiem i zaniósł Carenę do sypialni. W ferworze pożądania jego świadomość ledwo rejestrowała to, co się dzieje. Nagle dostrzegł, że oboje są już nadzy. Ich ciała się zetknęły. Jej skóra była tak gorąca, rozpłomieniona, że prawie parzyła.

- Rozpuść włosy - wyszeptał ochryłym głosem.

Zrobiła, o co prosił. Jej długie blond włosy opadły kaskadą na szczupłe ramiona.

- *Dio*, jesteś piękna.

Jego dłonie gładziły jej twarz, szyję i ramiona, aż wreszcie dotarły do miękkich, kształtnych piersi. Jęknęła prosto do jego ucha.

- Dante...

- Tak?

Oddychała szybko i głośno, tak samo jak on.

- Zrób to - poprosiła. - Zaraz zwariuję...

- Ja też - odrzekł.

Nachylił się i wyjął z tylnej kieszeni spodni prezerwatywy. Rozdarł folię.

- Ja to zrobię - zaofiarowała się Carena.

Sprawnymi ruchami wsunęła prezerwatywę na jego potężną erekcję. Dante niemal jęknął, czując jej dotyk. Wyczuła, jak zadrżał z rozkoszy, i uśmiechnęła się do niego. Wyglądała na zadowoloną z siebie. Cieszyła się, że tak mocno na niego działa.

Ja podziałam na ciebie jeszcze mocniej, obiecał jej w myślach.

Pocałował ją gwałtownie, zachłannie, zatapiając dłonie w jej włosach. Odpowiedziała na pocałunek i przyłgnęła do niego, ocierając się o jego twarde, muskularne ciało. Pchnął ją delikatnie na łóżko i już sekundę później wszedł w nią. Znieruchomiał na chwilę, delektując się tym boskim uczuciem. Nie chciał zrobić tego byle jak, byle szybciej. Chciał cierpliwie zbudować dramaturgię tego zbliżenia. Spełnienia.

- Och, tak! - mruknęła. - Tak, Dante, tak...

Czuł, jak jej ciałem wstrząsają spazmy, a z ust ulatują jęki, które podsycaly pożądanie, napędzały jego ruchy, coraz szybsze i gwałtowniejsze. Szybowali ku najwyższej ekstazie, aż wreszcie oboje w tym samym momencie dotarli tam, gdzie głowę wypełniają eksplozje gwiazd, a człowiek na chwilę przenosi się w inny wymiar.

Kiedy podniósł powieki, dostrzegł, że w jej oczach odbija się wszystko to, co sam czuł. Cudowne, boskie, oszałamiające spełnienie.

Runął obok niej na pościel, oddychając głośno, uśmiechając się błogo. Nie sądził, że będzie im tak dobrze. Zwłaszcza za pierwszym razem.

Nagle poczuł, jak Carena dotyka jego dłoni. Splotła palce z jego palcami. Zamarł przerażony.

Nie, nie, nie! To miał być tylko seks. A nie związek.

- Zaraz wracam - rzucił i uciekł do łazienki.

Obmył twarz lodowatą wodą. Gdy wrócił, Carenza leżała nadal na łóżku. Przykryła się kołdrą do pasa. Wyglądała tak rozkosznie. Dante poczuł, że na jej widok znowu wzbiera w nim pragnienie.

Nie miał pojęcia, co powiedzieć. Czego od niego oczekuje. Po chwili na jej usta wypłynął łagodny uśmiech. Wskazała ręką miejsce obok siebie.

Dante przeklął w myślach. Już wiedział, czego oczekuje. Czułości. Słodkiej pogadanki. Nie miał na to ochoty. Był nagi, ale schowany za pancerzem, wycofany. Zawsze tak miał. Dlaczego miałby zrobić dla tej kobiety wyjątek?

- Dante, chyba nie myślisz, że już z tobą skończyłam? - zapytała aksamitnym głosem.

W ułamku sekundy zamieniła się ze słodkiej księżniczki w wampa. Nie mógł się jej oprzeć. Wskoczył do łóżka.

- Oddaję się w twoje ręce, księżniczko.

Skrzywiła się.

- Moi przyjaciele mówią do mnie Caz - wyjaśniła.

- Nie jesteśmy przyjaciółmi.

- Mówiąc „przyjaciele”, miałam po prostu na myśli ludzi, z którymi jestem blisko.

A z tobą przed chwilą byłam najbliżej, jak się da, prawda?

Milczał. Fizyczna bliskość to coś zupełnie innego niż bliskość emocjonalna. Tej drugiej nie potrzebował. Więzy uczuciowe są niebezpieczne. Mogą, niczym pętla, ścisnąć człowieka tak mocno, że będzie się dusił. Nie, to nie dla niego. Nie bawił się w takie rzeczy.

Wychodził z założenia, że nie wolno komplikować sobie życia.

- Jestem aż tak straszna?

- Straszna?

- Masz przerażoną minę.

O, cholera! - zaklął w duchu. Zawsze był mistrzem maskowania emocji, a ta kobieta potrafiła go przejrzeć, przeświecić. To było niepokojące. Przybrał kamienną twarz.

- Coś ci się przywidziało - odparł chłodnym tonem. - Ja nie boję się niczego i nikogo. - Dawniej było inaczej. Kiedyś, jako dziecko, był chodzącą trwogą. Ale to było jak w innym życiu. - Pomyślałem sobie, że skoro tu jesteś, to powinienem cię nakarmić.

- Ugotujesz coś dla mnie?

Uniósł brew.

- Ja? Po co, skoro na dole mam znakomitych szefów kuchni.

- Och...

Wyglądała na zawiedzioną. Spojrzała na porzucane na podłodze ubrania.

- Bez obaw, zjemy tutaj.

- Chciałabym zobaczyć twoją restaurację.

Jego twarz się napięła.

- Wykluczone. Nie zejdę tam z tobą. Nie chcę, aby personel o mnie plotkował. - Dopiero wypowiedziawszy te słowa, zauważył, jak nieprzyjemnie zabrzmiały.

Na szczęście Carenza nie drażyła tematu. Nie miał ochoty tłumaczyć jej, dlaczego nienawidzi, gdy ludzie gadają o nim za jego plecami.

- Masz na coś uczulenie? Czegoś wyjątkowo nie lubisz? - wypytywał ją rzeczowo.
- A może reflektujesz na specjal szefa kuchni?

- Co to takiego?

- Wszystkie moje restauracje serwują to samo, ale każdy szef ma pewien margines swobody. Może wprowadzać do karty dań kilka własnych potraw i zmieniać je zgodnie ze swoim widzimisię. Cenię ich kreatywność.

- Twój personel jest dla ciebie bardzo ważny, prawda? - zapytała.

- Działam w sektorze usługowym. W tej branży bez personelu jesteś niczym. Możesz serwować najlepsze jedzenie na świecie, ale jeśli obsługa jest kiepska, klient nie przyjdzie do ciebie po raz drugi. Dlatego trzeba dbać o ekipę.

Carenza milczała.

- Nie masz pojęcia o tym, kto pracuje u ciebie w firmie, prawda?

- Jeszcze nie - przyznała.

- Musisz być doskonale zorientowana, kto u ciebie pracuje i jakie są obowiązki każdej osoby. Najlepszym sposobem jest zaliczenie kilku godzin na każdym stanowisku. Dzięki temu nawiązesz kontakt ze swoimi pracownikami i poznasz firmę od podszewki.

- Ty tak robiłeś?

Przytaknął.

- Od czasu do czasu nadal stosuję tę metodę. Dlatego jestem na bieżąco ze wszystkim, co ma związek z moją firmą. A przy okazji zdobywam szacunek personelu. To bezcenne.

Carenza zmarszczyła brwi.

- Na każdym stanowisku, to znaczy...

- To znaczy na każdym - rzekł z emfazą. - Łącznie z pracą na zmywaku, staniem za kasą, obieraniem warzyw, i tak dalej. - Po chwili dodał: - Czasami też czyszczę toalety.

Jej oczy zrobiły się okrągłe ze zdumienia.

Dante zaśmiał się w duchu. Było oczywiste, że księżniczka Carenza Tonielli nigdy w życiu nie zniżyła się do takiego poziomu. Pewnie gdy mieszkała w Londynie, korzystała z pomocy sprzątaczk. Księżniczki nie lubią brudzić sobie rączek.

- Chętnie spróbuję specjału szefa kuchni - zmieniła temat. - Czy mogłabym wziąć prysznic?

- Jasne. - Chciał dodać: „ale tylko razem ze mną”, lecz rozmyślił się. - Łazienka jest za tymi drzwiami. W szafce znajdziesz czyste ręczniki. Korzystaj ze wszystkich kosmetyków bez skrupowania.

- Dziękuję.

Podniósł z ziemi swoje ubrania i ruszył do kuchni, skąd zadzwonił na dół i złożył zamówienie. Akurat stawiał czajnik na kuchence, gdy wróciła Carenza. Nie spięła włosów w kucyk. Jego serce na kilka sekund przestało bić. Z rozpuszczonymi włosami wyglądała o wiele młodziej. Delikatniej. Jeszcze piękniej.

- Za kwadrans zjawi się jedzenie - oznajmił neutralnym tonem.

- To dobrze. Umieram z głodu. I pragnienia. Twój szef kuchni poleca czerwone czy białe wino?

Wzruszył ramionami.

- Nie wiem. Nie piję.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Jak to? Nigdy? Nawet w urodziny albo w święta?

Cofnął się myślami do dzieciństwa. Przypomniawszy sobie święta Bożego Narodzenia lub urodziny ojca. Picie grappy. A potem: piekło...

- Nigdy - warknął. Po chwili westchnął. To nie jej wina, że jego ojciec był podłym pijakiem. - Jeśli masz ochotę na wino, mogę zamówić butelkę.

- Nie, woda mi wystarczy. - Podeszła do niego i położyła mu dłoń na ramieniu. - Dante, wszystko w porządku?

- Tak - skłamał. - Może napijesz się kawy? - zapytał z wymuszonym uśmiechem.

- Chętnie - odparła, siadając przy stole.

Wreszcie mógł się odwrócić. Zacisnąć zęby, zacisnąć pięści i odpędzić widma przeszłości, które znowu zaczęły wokół niego krążyć.

Czuła, że Dante nagle się od niej oddalił. Nie miała pojęcia dlaczego. Czy chodziło o tę dziwnie napiętą wymianę zdań na temat wina? Może kiedyś miał poważny problem z alkoholem? Wiedziała, że nie ma prawa zadawać pytań tak osobistych, zapewne bolesnych.

Nie byli parą. I nigdy nią nie będą. Zbyt wiele ich dzieli. Pochodzą z innych planet. Wzięła kubek kawy, który jej wręczył, i poszła za nim do salonu.

Wystrój wnętrza nie przypadł jej do gustu. Zbyt pusto, nudno, nijako. Umeblowanie było skromne. Mały stół, a na nim laptop. W kącie wygodna sofa, ale nigdzie nie było telewizora. Obrazy ozdabiające białe ściany wyglądały tak, jakby dobrał je projektant wnętrz, a nie właściciel lokum. Na kominku stał zegar i dwie oprawione w ramki fotografie. Wreszcie coś osobistego. Carenza podeszła, by spojrzeć na nie z bliska. Na pierwszym zdjęciu uwieczniony został Dante w towarzystwie starszej kobiety. Łatwo było się domyślić, że to jego matka. Na drugim zdjęciu widać było młodą kobietę trzymającą na rękach małe dziecko. Jego siostra? Kuzynka? A może to mały Dante w ramionach młodej wówczas rodzicielki?

- To twoja rodzina? - zapytała.

- Tak - odparł lakonicznie.

Wyczuła, że nie doda ani słowa więcej. Zastanowił ją brak zdjęcia jego ojca. Korciło ją, by zapytać o niego wprost, ale ugryzła się w język. Czuła na sobie wzrok Dantego. Wzrok, który mówił: „To nie twoja sprawa, wścibska księżniczko”.

Z jej twarzy wyczytał, że salon jej się nie spodobał. On też go nie lubił. Pokój był nudny, bezosobowy. Zero ozdób. Żadnych zbędnych, niepraktycznych przedmiotów, które upiększają i ocieplają wnętrze. Jako dziecko zbyt wiele razy był świadkiem awantur, podczas których pijany ojciec demolował mieszkanie, niszczył wszystko dookoła siebie, jakby do środka wpadło tornado.

Nigdy nie wyleczył się z tej traumy. Próbował zapomnieć, lecz nie da się amputować pamięci.

Wbił wzrok w swojego wścibskiego gościa. Wolałby, żeby nie dotykała tych fotografii. Nie chciał rozmawiać ani o matce, ani o siostrze. A tym bardziej o ojcu, którego brak zdjęcia tak bardzo rzucał się w oczy. Ten człowiek zatruł i zniszczył mu dzieciństwo. Jego widmo nadal go nawiedzało. Lęk, który przez tyle lat czuł, wcale nie zniknął, jedynie się przeobraził. Dante już nie bał się, że zostanie skrzywdzony. Teraz bał się, że to on kogoś skrzywdzi.

Cisza panująca w pokoju była tak długa i ciężka, że gdy zadzwonił jego telefon, Dante odetchnął z ulgą.

- Dzięki, Mario. - Zakończył krótką rozmowę i spojrzał na Carenzę: - Zaraz wracam.

Kwadrans później już byli po kolacji. Przyprawiony oregano i cytryną miecznik rozpływał się w ustach. Świeże warzywa idealnie *al dente*, dokładnie tak, jak lubił. Carenza nie mogła natomiast wyjść z zachwyty nad czekoladowym sernikiem.

- Boże, twój szef kuchni jest prawdziwym artystą. Podziękuj mu w moim imieniu.

- Jasne.

Carenza westchnęła.

- Znowu się przede mną zamknąłeś.

Wzruszył szerokimi ramionami.

- Jestem tylko twoim biznesowym doradcą.

I kochankiem, dodała w myślach.

Ale to, co wydarzyło się między nimi, nie miało nic wspólnego z kochaniem. To był tylko seks. Pragnienie. Pożądanie. Przyznała mu rację; nie musiał się przed nią otwierać. Nie byli w związku.

- Dobra. Czas na pracę domową - oświadczył nagle.

- Pracę domową?

- Przez następne trzy dni na własnej skórze sprawdzisz, na czym polega każda posada w twojej firmie. W sobotę opowiesz mi o swoich klientach. Kim są, czego chcą, co najchętniej kupują.

- Zgoda. - Po chwili dodała: - Czyli zobaczę się z tobą dopiero w sobotę?

- Tak.

Poczuła w sercu dziwne ukłucie.

- Mogę zmyć naczynia?

- A wiesz, jak to się robi? - zapytał z drwiną.

Zabolało. Cholernie zabolało.

- Dlaczego tak źle o mnie myślisz, Dante? Wyjaśnisz mi to wreszcie?

- Przepraszam - mruknął.

To za mało, pomyślała zraniona.

- Nic nie poradzę na to, że urodziłam się w bogatej rodzinie. Ani na to, że moi dziadkowie rozpieszczali mnie, ponieważ byłam jedyną pamiątką po ich własnym dziecku. - W jej oczach zamigotały łzy. - Możesz mi wierzyć, że oddałabym to wszystko w zamian za posiadanie żywych rodziców.

- Przepraszam - powtórzył.

Naprawdę czuł się teraz jak podłe bydło. Wiedział, że Carenza straciła rodziców, kiedy miała zaledwie sześć lat. Dla każdego dziecka to niewyobrażalnie straszliwa, kładąca się cieniem na całe życie trauma. Chociaż on sam nieraz życzył swojemu ojcu śmierci...

Wstał z krzesła, podszedł do niej i objął ją ramionami.

- Przepraszam, Caz.

Pierwszy raz zwrócił się do niej po imieniu. Tak, jak mówili do niej przyjaciele. Tak, jak go prosiła.

- Nie chciałem cię zranić - wyszeptał, skruszony. - Odwiozę cię do domu.

- Nie trzeba.

- Twoi dziadkowie będą się martwić, że jest tak późno, a ty jeszcze nie dotarłaś do domu.

- Nie sędzę - odparła.

- Powiedziałaś im, że idziesz na spotkanie ze mną?

- Nie. Dlaczego miałabym im o tym wspominać? - Zmarszczyła czoło. - Nie mieszkam z nimi, Dante.

- Nie? - odparł zdumiony. Był niemal pewny, że po powrocie do Neapolu zamieszkała z dziadkami, żeby znowu się nią opiekowali, żeby znowu ją rozpieszczali.

- Nie. Zajmuję mieszkanie nad moim biurem.

Tak jak ja, pomyślał natychmiast.

- Okej. Znam adres. - Wyprowadził ją do przedpokoju, gdzie zarzucił jej na ramiona swoją grubą skórzaną kurtkę. - Lepiej włóż to na siebie.

- Po co? Twój samochód nie ma dachu?

- Nie mam samochodu - odrzekł.

Dopiero gdy zeszli do garażu, Carenza zrozumiała sens jego słów.

- Jeździsz... motocyklem?

- Jednym z najlepszych, jakie istnieją - pochwalił się, wskazując ręką wielką czarną maszynę. - Motor to w Neapolu najbardziej skuteczny środek transportu. Nie trzeba stać w korkach.

Carenza wyglądała na nieco zdenerwowaną.

- Nigdy nie jechałam na motorze.

- Bez obaw. Jestem ostrożnym kierowcą - zapewnił ją. - To znaczy, kiedy wiozę pasażera. W pojedynkę czasami jeżdżę zbyt szybko.

- Jakoś mnie to nie dziwi - bąknęła.

Zaśmiał się pod nosem. Lubił, kiedy była trochę zadziorna. Zadziorna, lecz nie kłótniwa. Miał ochotę ją pocałować, ale się powstrzymał. Zamiast tego podszedł do niej i wręczył jej lśniący kask.

- Nie powinnaś wsiadać na motor w tych butach - rzucił z dezaprobatą, patrząc na jej szpilki. - Ale nic na to nie poradzimy.

- Boże, jak ty nienawidzisz moich butów - westchnęła.

Nie zaprzeczył. Wsiadł na motocykl i rzucił przez ramię:

- Wskakuj. I mocno się mnie trzymaj.

Dante Romano był zaskakujący. Carenza nigdy by się nie domyśliła, że jest zapaloną motocyklistką. Widziałaby go raczej w jakimś nowoczesnym, luksusowym aucie. Ciemnoszarym. Dopasowanym kolorystycznie do jego garniturów.

Motor idealnie pasował za to do jego dzisiejszego stylu à la zły chłopiec. Na szczęście dotrzymał słowa i nie szalał na szosie. Jechał ostrożnie, a czasem nawet zbyt powoli, jakby chciał przeciągnąć tę przejażdżkę. Carenza czuła się cudownie, wtulona w tego silnego, potężnego mężczyznę. Doskonałego kochanka. Gdy dojechali na miejsce, poczuła niemal fizyczny ból, odrywając się od niego i zeskakując z motocykla.

- Wejdiesz na górę? Na kawę? - zapytała niepewnie.

Potrząsnął głową.

- Mam sporo pracy. Tak samo jak ty.

- Ach, tak. Praca domowa, którą mi zadałeś - westchnęła. - Spotkamy się w sobotę, tak?

Przytaknął.

- Wobec tego zapraszam cię do mnie na kolację. Coś ci ugotuję. Moje dzieło nie będzie się równało z kulinarnymi cudami twojego szefa kuchni, ale możesz mi wierzyć, że potrafię zagotować wodę bez przypalenia czajnika.

Udało jej się wywołać na jego ustach łagodny uśmiech.

- Cóż, zaryzykuję.

- W takim razie do zobaczenia w sobotę o ósmej wieczorem.

Stała w bezruchu, zastanawiając się, czy pocałuje ją na dobranoc. Chciała tego. Pragnęła. Na samą myśl o tym drżały wszystkie jej komórki nerwowe.

Ale nie, nie zrobił tego. Uniósł dłoń i rzucił z nonszalancją:

- Sobota. Ósma. *Ciao*.

- *Ciao* - powtórzyła jak ciche echo.

Patrzyła, jak zarzuca na ramiona swoją skórzaną kurtkę i odjeżdża, nie oglądając się za siebie.

Dante Romano był najbardziej skomplikowanym mężczyzną, jakiego w życiu poznała. W jednej chwili miała ochotę go spoliczkować, a w następnej - pocałować. Intrygował ją w równej mierze, jak irytował. A przede wszystkim był tak diabelnie seksowny, że w jego towarzystwie kręciło jej się w głowie.

Jasno dał jej jednak do zrozumienia, że łączy ich jedynie seks. Nic więcej. Potrafił oddzielić pracę od przyjemności.

Carenza powoli dochodziła do wniosku, że również będzie musiała opanować tę trudną sztukę.

TLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

Dante spodziewał się od Careny choćby jednego krótkiego mejla. Lub telefonu. Ale nie odzywała się aż do soboty. Był rozczarowany - i zdumiony swoją reakcją na jej milczenie. To niedorzeczne. Przecież nie są parą. Prawie nic ich nie łączy. Prócz wstrząsająco fantastycznego seksu...

Usiadł przed komputerem i napisał do niej list. Tylko po to, by upewnić się co do ich spotkania.

„Zaproszenie nadal aktualne?”

Jej odpowiedź była zdawkowa:

„20.00. Nie spóźnij się”.

Uśmiechnął się pod nosem. Korciło go, by odpisać: „Co będzie na deser? Lody i... Ty?”, lecz powstrzymał się. Żadna z jego poprzednich dziewczyn nie wywoływała w nim takich uczuć i odruchów. Rzecz jasna, Carena nie była jego dziewczyną. I nigdy nią nie będzie. Nie chciał się z nią wiązać. Ani z nią, ani z żadną inną kobietą.

Przebywanie w jej towarzystwie sprawiało mu jednak dziwną, niewytłumaczalną przyjemność. Tak, była rozpieszczoną księżniczką, ale powoli zaczął sobie uświadamiać, że jest w niej coś więcej. Im bliżej ją poznawał, tym bardziej ją lubił. Patrzyła na życie z zupełnie innej perspektywy niż on. Często irytowały go jej słowa i czyny, ale czuł również, że rodzi się w nim jakaś fascynacja tą kobietą. Nie tylko fizyczna.

Nie, nie chciał kończyć tej znajomości.

Jeszcze nie teraz.

Punktualnie o ósmej wieczorem usłyszała głośnie pukanie. Wpuściła go do środka i zamknęła za nim drzwi. Przywitał ją, wręczając jej bukiet białych róż i lilii.

- To dla ciebie.

- Och, są przepiękne! - Wciągnęła w nozdrza intensywny, wspaniały aromat kwiatów. Nie kupił ich w pierwszym lepszym supermarkecie. To był jeden z tych efektownych, misternie skomponowanych bukietów, które zamawia się w drogich kwiaciarniach.

- Nie spodziewałam się czegoś takiego.

Wzruszył ramionami.

- Nie wolno przychodzić na kolację z pustymi rękami.

Dostrzegła, że nie przyniósł butelki wina. Pewnie tylko dlatego uznał, że powinien dać jej kwiaty.

- To spotkanie biznesowe - zaznaczyła dobitnie, żeby wiedział, że nie zaprosiła go na randkę.

Dzisiaj nie wyglądał ani jak rekin biznesu, ani jak niegrzeczny chłopiec. Był kimś pomiędzy. Miał na sobie czarne dżinsy i czarny kaszmirowy sweter. Wyglądał elegancko, ale z domieszką nonszalancji. Oraz, oczywiście, zabójczego seksapilu.

Zaprowadziła go na górę do swojego mieszkania.

- Wstawię te cudowne kwiaty do wazonu - powiedziała, otwierając drzwi i zdejmując buty.

Dante wszedł za nią do kuchni i zapytał:

- Jak ci poszła praca domowa, księżniczko?

Skrzywiła się. Wolałaby, żeby mówił do niej po imieniu, tak jak wtedy, gdy objął ją i przeproszał za swoją obraźliwą uwagę. Zwracając się do niej per księżniczko, podkreślał charakter ich relacji. Dystans, który ich dzielił.

- Całkiem nieźle. Miałaś rację. Teraz wiem, na czym polega praca personelu w mojej firmie. Ciężka praca - dodała. Spojrzała mu prosto w oczy i oświadczyła: - Odpowiem, zanim zapytasz. Tak, czyściłam toalety.

Z jego ust uleciał triumfalny śmiech.

- To dobrze. Jestem z ciebie dumny.

Wstawiła bukiet do wazonu.

- Zniosę kwiaty do salonu, ale ty się stąd nie ruszaj. Zjemy w kuchni.

Rozbawił go jej stanowczy, rzeczowy ton. Zachowywała się jak prawdziwa szefowa. Usiadł posłusznie przy stole. Po chwili Carena wróciła.

- Napijesz się kawy?

- To zależy.

- Od czego?

- Od tego, czy masz zamiar znowu wylać mi ją na spódnie.

- Wiedziałaś, że prędzej czy później wywleczesz ten niefortunny incydent - westchnęła. - To był wypadek. Byłam zdenerwowana.

- A teraz nie jesteś?

- Nie.

Odpowiedziała szczerze. Po tym, co razem przeżyli, często czuła się przy nim zdezorientowana, ale nigdy zestresowana. Intrygował ją, a nawet fascynował. Chciała się od niego czegoś nauczyć. A przy okazji znowu wylądować z nim w łóżku.

- Jednak podziękuję za kawę. Przejdźmy do rezultatów twojej pracy domowej. Poznałaś swoich klientów?

Skinęła głową.

- To przeważnie rodziny. Najbardziej popularnymi smakami są: wanilia, czekolada i truskawka. Dowiedziałam się, że wszędzie w Europie te smaki cieszą się największym powodzeniem. W Ameryce też rządzi waniliowy - dodała, żeby wiedział, jak sumiennie wykonała to zadanie. - W moich lodziarniach klienci często wybierają również lody o smaku orzecha włoskiego, kawy, cytryny i stracciatelli.

- Jestem pod wrażeniem. Doskonale znasz swoją ofertę i klientelę. Teraz musisz się zdecydować, jak chcesz rozwinąć swój interes. Masz dwie możliwości: oferować bardziej urozmaicony asortyment obecnym albo zawałczyć o nowych klientów.

Zmarszczyła czoło.

- A kto, prócz rodzin, kupuje lody?

- To ja jestem nauczycielem i to ja zadaję pytania - oznajmił, ustalając reguły. - Zastanów się chwilę. Albo pomyśl o tym, gdzie rodziny chętnie kupują lody.

- W lodziarniach. Na stoiskach. W budkach. - Nagle coś jej się przypomniało: - Jedna z moich koleżanek w Anglii zajmowała się organizacją ślubów. Mówiła, że w sezonie letnim wielkim hitem są lody serwowane na weselach. Podobno dzieciaki są wniebowzięte.

Uniósł brew.

- Chcesz importować lody z Londynu? Czy to się opłaca?

- Bardzo zabawne - mruknęła. - Chodzi mi o to, że mogłabym współpracować z tujejszymi organizatorami ślubów. Moglibyśmy robić na zamówienie torty lodowe, na któ-

rych widniałyby imiona pary młodej. A nawet przygotowywać imiennie lody dla wszystkich gości, dorosłych i dzieci.

- Dobry pomysł - zgodził się. - Gdzie jeszcze lody mają wzięcie?

Przepytywał ją tak długo, aż Carena wymieniła supermarkety, kina, hotele i restauracje. Co prawda Dante zadawał pytania, ale wszystkie pomysły były jej autorstwa. Wyglądał na zadowolonego.

- Szybko się uczysz. A przede wszystkim potrafisz myśleć samodzielnie - pochwalił ją. - Wyprowadzisz firmę na prostą.

Uśmiechnęła się promiennie, podbudowana jego komplementami.

- Spróbuję nawiązać współpracę z delikatesami, kinami, hotelami... - Urwała na chwilę, po czym dorzuciła: - I restauracjami. Takimi jak twoje. Serwujecie lody?

- Owszem.

- Mojej firmy?

- Aktualnie nie.

- A byłbyś skłonny podawać moje lody w swoich lokalach?

- To zależy od twojej oferty - odparł tonem rasowego biznesmena. - Dam ci dobrą radę: unikaj pośpiechu, bo z niego rodzą się pochopne, błędne decyzje. Najpierw musisz starannie opracować strategię, przeprowadzić symulację kosztów, a potem przyjdź z nią do mnie. Może dorzucę parę groszy od siebie. Co prawda dostrzegam tu pewien konflikt interesów, ale dla ciebie zrobię wyjątek. Może wymyślimy coś, co opłaci się nam obojgu.

- Dziękuję. - Posłała mu uśmiech pełen wdzięczności. - Zróbmy sobie przerwę i zjedźmy kolację.

- Kolejny dobry pomysł.

Wyjęła z lodówki sałatkę warzywną. Dante spojrzął na danie, którą Carena starannie ułożyła na dwóch talerzach.

- Wygląda nieźle. Świeże warzywa dobrej jakości, ładnie pokrojone i gustownie podane - ocenił okiem fachowca.

- To był komplement?

Odpowiedział tylko uśmiechem.

Po zjedzeniu przystawki Carenza ugotowała makaron, który następnie wymieszała z prostym sosem pesto.

- Jak myślisz, to sos ze sklepu?

Skosztował dania, po czym odparł:

- Nie. Domowej roboty. Zdecydowanie.

- Mam rozumieć, że ci smakuje?

Przytaknął.

- To danie zostało okupione moim cierpieniem. A nawet krwią - oznajmiła, unosząc do góry rozcięty palec. - Skaleczyłam się, siekając bazylię.

Ku jej zdumieniu, Dante ujął jej dłoń, przystawił sobie skaleczony palec do ust i pocałował go delikatnie. Jego wargi były ciepłe, wilgotne, kojące.

Wciągnęła głośno powietrze.

- Dlaczego to zrobiłeś?

- Żeby się szybciej zagoiło - odparł zmysłowym tonem.

Jej ciało zadrżało. Poczowała rosnące pożądanie i oblewający jej policzki rumieniec. Wstała od stołu, zanim zrobiłaby coś głupiego, na przykład rzuciła mu się w ramiona i zaczęła go całować z dziką pasją. Zachowała na tyle przytomności umysłu, aby szybko i sprawnie jako danie główne przyrządzić gotowanego siekanego kurczaka z warzywami. To danie Dante również ocenił pozytywnie. Na koniec Carenza wyjęła z lodówki porcję lodów.

Spojrzał na nie sceptycznie i zaśmiał się:

- Na to się nie nabiorę. Przyniosłaś to z dołu, z twojej lodziarni.

- Mylisz się - zaprzeczyła. - Zrobiłam je sama. Dzisiaj po południu, kiedy główkowałam, jak urozmaicić i uatrakcyjnić moją ofertę. Podeszłam do tego zadania bardzo kreatywnie.

- Kreatywnie? - zdziwił się. - Przecież to zwyczajne lody czekoladowe.

- Spróbuj.

Tak też zrobił.

- Smakuje dziwnie. Świetnie, ale dziwnie.

- To gianduja. Masło kakaowe zmieszane z orzechami laskowymi. Czyli czekolada lepsza niż seks. W Londynie prawie nigdzie nie mogłam jej znaleźć. A tutaj jest dostępna w każdym sklepie.

- Lepsza niż seks? - powtórzył i zatopił w niej mroczne spojrzenie. - Czyżbyś właśnie rzuciła mi wyzwanie, księżniczko?

- A jak myślisz?

Nachylił się do niej i pocałował ją w usta. Pocałunek był długi, powolny, zniewalająco zmysłowy. Dante odchylił głowę i pogładził kciukiem twarz Careny. W tej jednej chwili poczuła, że myślą o tym samym. O tym, że to wspólne przyciąganie jest żywiołem, nad którym ani ona, ani on nie potrafią zapanować.

Wzięła głęboki wdech i zapytała lekko drżącym głosem:

- Napijesz się jednak kawy? Obiecuję, że cię nie obleję.

Skinął głową.

- Mam pozmywać? - zapytał, zerkając na stertę brudnych naczyń w zlewie.

- Nie trzeba. Sama to zrobię. Później.

- Nalegam.

- Nie - powtórzyła stanowczo. Dante zmywający naczynia w jej kuchni? Nie, to byłoby zbyt intymne. Jakby naprawdę byli parą. - Rozgość się w salonie. Za parę minut przyniosę kawę.

Dante omiół wzrokiem pokój. W niczym nie przypominał jego pustego, surowego salonu. Wszędzie były poduszki. Sterty, piramidy poduszek. Mnóstwo ozdób, mieszanka przedmiotów kiczowatych i stylowych. Skrzywił się na widok obrazów wiszących na ścianach. Abstrakcyjne bohomy, a nie sztuka, ocenił w myślach. W sztuce, tak samo jak we wszystkich innych sferach życia, cenił prostotę i porządek, a nie chaos udający coś więcej niż bałagan.

Na kominku dostrzegł kilka oprawionych w ramki fotografii. Podeszedł do nich i przyjrzał się z bliska. Niektóre ze zdjęć były ewidentnie zrobione niedawno; Carena pozowała na nich z przyjaciółmi. Na kilku zdjęciach uwiecznieni zostali jej dziadkowie. Na ostatniej, pożółkłej fotografii widać było młode małżeństwo trzymające na rękach małą dziewczynkę.

- To twoi rodzice? - zapytał, gdy weszła.

Skinęła głową, stawiając tacę z kawą na stoliku.

- Żałuję, że praktycznie ich nie znałam. Z tego, co opowiadali mi moi włoscy i angielscy dziadkowie, rodzice byli miłymi, dobrymi ludźmi.

- Jak zginęli? - zapytał łagodnym głosem.

- Mieli wypadek samochodowy, kiedy jechali do Rzymu, by świętować siódmą rocznicę ślubu. Pojechali beze mnie. Zostawili mnie pod opieką dziadków. Chcieli być tylko we dwoje, by cieszyć się sobą. Bardzo się kochali. - Jej głos się załamał. - Pojechali i nigdy nie wrócili...

Dante delikatnie otarł kciukiem łzę, która zaczęła spływać jej po policzku.

- Caz, nie płacz...

- Znowu mówisz do mnie po imieniu.

Odgarnął włosy z jej czoła.

- To niewiele znaczy, księżniczko. Nie możemy być parą. To nie wyszłoby ci na zdrowie.

- Skąd wiesz?

- Po prostu wiem - mruknął, uciekając wzrokiem w bok.

Westchnęła ciężko.

- Znowu się zamkniesz. Wycofasz. Oddalisz. Tak?

- Nie każdy ma ochotę obnażać swoją duszę.

Skinęła głową.

- Typowe męskie zachowanie. Rozumiem.

- Przykro mi. Nie jestem dla ciebie właściwym mężczyzną. - Znowu spojrzał jej w oczy. - Ale jest coś, co mogę dla ciebie zrobić.

- Co takiego?

Poczuła na wargach jego ciepłe, słodkie usta. Były niczym kompres na jej duszę. Całował ją subtelnie i czule. Jakby chciał pocałunkiem złagodzić jej cierpienie. O dziwo, to działało...

Ujęła jego dłoń i bez słowa zaprowadziła go do sypialni.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Zanim Dante tamtej nocy od niej wyszedł, zadał jej kolejną pracę domową. Kazał przejrzeć wyniki finansowe firmy z ostatnich pięciu lat. W poniedziałek rano Carena odkryła, że dziadek nie zapisywał wszystkiego w komputerze. Dopiero od dwóch lat gromadził wszystkie dane na twardym dysku.

Nie miała więc wyjścia, musiała porozmawiać z Emiliem Mancuso. Kiedy złożyła mu niezapowiedzianą wizytę w jego gabinecie i poprosiła o potrzebne jej informacje, mężczyzna skrzywił się wyraźnie.

- Po co pani statystyki z ostatnich pięciu lat?

- Żebym mogła na ich podstawie określić trendy.

Wzruszył ramionami.

- Nie ma takiej potrzeby. Przez pięć ostatnich lat dbałem sumiennie o interesy pani dziadka. Odkąd jego serce zaczęło szwankować.

Dziadek ma problemy z sercem? Dlaczego nic o tym nie wiem? - zapytała w myślach. Wstydziła się przyznać przed tym człowiekiem, że nie miała pojęcia o kłopotach zdrowotnych dziadka. Będzie musiała poważnie porozmawiać z babcią.

- Wiem, że sprzedaż ostatnio spada - ciągnął dalej Mancuso - ale naprawdę nie ma się czym martwić. To tylko skutki kryzysu. Wszyscy je odczuwają. - Uśmiech, który wykrzywił jego usta, nie sięgnął oczu. - Niech pani sobie nie zawraca swojej ładnej główki takimi rzeczami, *carissima*.

Zacisnęła pięści. Przypomniła sobie, dlaczego nigdy nie trawiła tego człowieka. Odnosił się do niej protekcyjnie, a zarazem próbował z nią flirtować. Wzdrygnęła się. Znowu zaczęła się zastanawiać, dlaczego mężczyźni nie traktują jej poważnie. Czy powinna zacząć nosić brzydkie ubrania, przefarbować włosy na jakiś bury kolor, przestać się malować i wetknąć na nos grube okulary? Czy dopiero wtedy dostrzegliby, że ma mózg?

Drażniło ją też, że Emilio Mancuso nie chciał pokazać dokumentów, po które przyszła.

- Mój dziadek oddał firmę w moje ręce. Nie mogę wypełniać swoich obowiązków, dopóki nie poznam wszystkich, absolutnie wszystkich faktów - oznajmiła ostrym tonem, który ją samą zaskoczył. Dodała nieco łagodniej: - Wiem, że jest pan zajęty, signor Mancuso, i nie chcę panu niepotrzebnie przeszkadzać. Proszę mi po prostu powiedzieć, gdzie znajdują się potrzebne mi dokumenty. Sama je wezmę i przejrzę.

Mancuso zaczerwienił się ze złości.

- Już pani powiedziałem - wycedził. - Nic złego się nie dzieje. W biznesie czasem bywa lepiej, a czasem gorzej. I po co przeglądać jakieś stare, zakurzone papiery?

Czyżby miał coś do ukrycia? Jego zachowanie było podejrzane. Ciekawe, dlaczego z takim uporem bronił jej dostępu do pełnych informacji o firmie.

Zmrużyła oczy i tonem groźby rzekła:

- Skoro to dla pana taki problem, to zapytam dziadka. On na pewno wie, gdzie są te dokumenty.

Mężczyzna zacisnął usta, westchnął ciężko i wyszedł. Wrócił po chwili, niosąc na ręce grubych, zakurzonych ksiąg. Podziękowała mu za fatygę i wróciła taksówką do swojego biura, gdzie poświęciła kilka godzin na dokładne przestudiowanie dokumentów. Wyglądało na to, że Mancuso nie kłamał i nie kręcił; sprzedaż z roku na rok coraz bardziej spadała, a razem z nią malały obroty firmy.

Doszła do wniosku, że przy okazji oddawania ksiąg powinna go przeprosić za nieco zbyt obcesowe zachowanie. Teraz musiała wyjaśnić jeszcze jedną rzecz. Wstała od biurka, ubrała się i znowu zamówiła taksówkę.

Kwadrans później zjawiała się w domu dziadków. Przyniosła kwiaty dla babci, a dla dziadka czekoladki marcepanowe, które uwielbiał. Po kolacji, pomagając babci w zmywaniu naczyń, zebrała się na odwagę, by zadać wreszcie nurtujące ją pytanie.

- Dlaczego nie wspominałaś przy mnie nigdy o problemach zdrowotnych dziadka?

Elena Tonielli spieszyła się nieco.

- Nie wiem, o czym mówisz, *tesoro*.

- Dzisiaj Emilio Mancuso powiedział mi, że dziadek od pięciu lat ma kłopoty z sercem. - W głosie Carenzy wyraźnie pobrzmiwała pretensja, a nawet poczucie krzywdy.

Pani Tonielli wytarła ręce w ściereczkę i usiadła na krześle.

- Nie było cię wtedy tutaj z nami, *cara*. Korzystałaś z życia. Nie chcieliśmy cię niepokoić. Poza tym Nonno czuje się zupełnie dobrze.

- Naprawdę? - zapytała, powątpiewając w prawdę babci.

- To, o czym mówisz, to był tylko ból w piersi. Nic poważnego. Dziadek spędził w szpitalu zaledwie jeden dzień. Lekarze powiedzieli, że to angina. Kazali mu jednak trochę zwolnić, odpocząć. Unikać stresu.

- Dziadek wziął sobie do serca te porady?

Starsza pani zaśmiała się pod nosem.

- Och, znasz go. To straszny uparciuch. Machnął ręką na słowa lekarzy, ale kiedy powiedziałam mu, że straciłam już syna i nie chcę stracić męża, zgodził się trochę zwolnić tempo życia i przekazać większą część obowiązków Emiliowi, na wypadek gdyby...

- Gdyby co?

Elena Tonielli machnęła ręką.

- Ech, nieważne. Dziadek czuje się dobrze. Wpadłby w złość, gdyby się dowiedział, że martwimy się o niego. A Emilio świetnie się spisuje. Dbą o firmę jak o własną. Nigdy nie narzeka.

Carenza nagle zrozumiała, dlaczego Mancuso był do niej tak wrogo nastawiony. Od kilku lat sprawował pieczę nad firmą, wyręczając jej dziadka. A tu nagle ona, wnuczka marnotrawna, wróciła z Londynu, przejęła interes i nie doceniła wysiłków wieloletniego menadżera. Przeciwnie, podała w wątpliwość efekty jego pracy. Naprawdę należą mu się przeprosiny, pomyślała skruszona.

- No, chodź, Nonno czeka na nas w salonie - powiedziała babcia, podnosząc się z krzesła.

Carenza podeszła do niej i oświadczyła poważnym tonem:

- Dobrze sobie radzę z prowadzeniem firmy. Coraz lepiej. Nie zawiodę dziadka.

- Wiem, *tesoro* - uśmiechnęła się łagodnie babcia. - Nie masz pojęcia, jak się cieszę, że wróciłaś.

W środę wieczorem Carenza przyszła do Dantego na umówione spotkanie. Pocałowała go w usta na powitanie, po czym westchnęła rozdzierająco i runęła ciężko na kuchenne krzesło.

- Nic nie rozumiem. A przecież nie jestem głupia... prawda?

Spojrzała na Dantego pytająco.

- Oczywiście, że nie.

Postawił na stole dwa kubki parującej kawy i usiadł obok Carenzy.

- Nie rozumiem, dlaczego słupki sprzedaży w mojej firmie z roku na rok maleją. Signor Mancuso twierdzi, że winny jest temu światowy kryzys gospodarczy.

- Tak powiedział? - Dante zamyślił się na kilka chwil. - Podaj mi definicję zysku.

- Sprzedaż minus koszty.

- Brawo. A teraz posłuchaj uważnie. Jeśli nie jesteś w stanie podnieść sprzedaży, aby twoje zyski wzrosły, to musisz obciąć koszty.

- Sugerujesz, że powinnam zwolnić część pracowników? - zapytała przestraszona. Po chwili pokręciła głową i odparła stanowczo: - Nie mogę tego zrobić, Dante. Za co zapłacą rachunki, skoro zostaną bez pracy? Jak będą żyć?

- Nie chodzi tylko o personel - uspokoił ją. - Musisz się bliżej przyjrzeć kosztom zmiennym.

- Czyli tym, które zmieniają się wraz z wielkością sprzedaży? - zapytała.

- Jesteś dobrą uczennicą - pochwalił ją. - Co możesz mi powiedzieć o składnikach, których używacie?

- Nasza firma do produkcji lodów od ponad stu lat wykorzystuje produkty organiczne najlepszej jakości. Od bardzo, bardzo dawna korzystamy z usług tych samych dostawców.

Dante zamyślił się głęboko.

- Raz na jakiś czas musisz przyjrzeć się dostawcom, aby mieć pewność, że ich usługi są warte twoich pieniędzy. To, że dawniej byli najlepsi, niekoniecznie oznacza, że są tacy nadal. Pamiętaj, że każda firma się zmienia. Przychodzą nowi ludzie z nowymi pomysłami i nową technologią. A zmiany nie zawsze są na lepsze.

- Zatem mam zerwać współpracę z dotychczasowymi dostawcami? To byłoby... brutalne.

- Wcale nie mówię, że musisz ich wymienić. Proponuję tylko, żebyś się z nimi skontaktowała i sprawdziła, czy nie możesz ubić lepszego targu. To normalna procedura biznesowa. Biorąc pod uwagę twoje aktualne wyniki, w ciągu roku wylecisz z rynku - ostrzegł ją, nie owijając w bawełnę. - A wtedy będziesz musiała zwolnić wszystkich pracowników.

Złapała się za głowę.

- O, Boże... Ale jeśli kryzys zaraz się skończy, wszystko wróci do normy, prawda?

- Oboje działamy w branży gastronomicznej, ale moje restauracje nie mają takich problemów jak twoje lodziarnie. Czyli tu nie chodzi tylko o kryzys. Przyjrzyj się swoim kosztom, księżniczko - poradził jej ponownie.

- Dziękuję, Dante. Jestem naprawdę wdzięczna za twoją pomoc.

Wzruszył ramionami.

- *Prego*, księżniczko.

Była pewna, że zwrócił się do niej w ten sposób tylko po to, by ją wkurzyć. Ale, o dziwo, już ją to nie drażniło. Gdy wypowiadał to słowo, w jego głosie nie było nagany ani pogardy. Było za to coś innego. Coś, czego nie umiała zidentyfikować.

Ale na pewno było to coś dobrego.

- Dobrze. Koniec na dzisiaj - oświadczył Dante, lecz nie wstał z miejsca. - Na co masz teraz ochotę?

Carenza posłała mu roziskrzone spojrzenie. Już miała udzielić odpowiedzi, lecz położył palec na jej ustach.

- Niech zgadnę. Masz ochotę na to samo co ja.

- Czyli?

- Deser.

- Och! - jęknęła. - Wybacz, ale nic na dzisiaj nie przygotowałam...

Znowu położył palec na jej ustach,

- Mylisz się. - Jego usta ułożyły się w zniewalający uśmiech. - Ty jesteś dzisiaj moim deserem. Najlepszym, jaki znam.

Godzinę później leżeli w jej łóżku, odpoczywając po sesji szalonego seksu. Najpierw kochali się na kuchennej podłodze, a następnie pod prysznicem. Carenza miała wrażenie, że każde wspólne uniesienie w jakiś sposób zbliża ich do siebie. Wiedziała, że być może to tylko iluzja. A nawet jeśli, wolała w to wierzyć, niż myśleć, że nadal są dwiema w sumie obcymi osobami, których łączy tylko erotyczna fascynacja.

- Co robisz, żeby się odprężyć? - zapytała go w nadziei, że wyciągnie z niego jakieś osobiste informacje, które pozwolą jej bliżej go poznać. Chciała wiedzieć o nim wszystko, co się da. - Zauważyłam, że w domu nie masz telewizora ani konsoli do gier.

- Gry wideo to dla mnie czarna magia, a telewizja to, moim zdaniem, totalny ogłupiacz. Nie cierpię wszystkich tych *reality show*. Po co ludzie oglądają tę bezmyślną papkę?

- W telewizji puszczają też ciekawe rzeczy - odparła. - Filmy dokumentalne. Programy kulturalne. Interesujące seriale. Lubisz oglądać filmy?

Wzruszył ramionami.

- Nawet nie wiem. Prowadzenie firmy pochłania cały mój czas.

Carenza westchnęła z dezaprobatą.

- Sama praca, zero zabawy.

- Chcesz powiedzieć, że jestem nudziarzem?

- Nie, nie jesteś nudny. Ale może - przez chwilę szukała właściwych słów - coś cię... omija. Coś tracisz.

Oczywiście nie skomentował jej wypowiedzi. Zamiast tego sam zaczął ją wypytywać.

- A ty co robisz, żeby się rozerwać?

To tylko uprzejmość, czy naprawdę interesowała go jej osoba? Nie była pewna.

- Cóż, odkąd wróciłam do Neapolu, nie mam na nic czasu. Ale w Londynie często chodziłam do kina. Potem zazwyczaj szłyśmy z koleżankami do jakiejś knajpki, podyskutować o obejrzanym filmie przy lampce wina.

- Och, poważne rozmowy o sztuce - mruknął.

Po jego minie poznała, że kwestionuje jej szczerłość i pewnie uważa, że rozmowy w damskim gronie dotyczyły walorów fizycznych występujących w filmie aktorów.

- Jeśli raz jeszcze zasugerujesz, że jestem pustą panienką...

- To co mi zrobisz?

Westchnęła teatralnie.

- Czasami jesteś taki nieznośny.

- A ty niby nie?

- Nie aż tak jak ty.

- Zatem lubisz rozmawiać o filmach. Zaraz mi powiesz, że należysz do klubu, w którym, no wiesz, ludzie dyskutują o przeczytanych książkach.

- Nie. Ale lubię czytać. A ty?

- Czytuję wiadomości biznesowe. Zazwyczaj w internecie.

Carenza nadal nie wiedziała, w jaki sposób Dante lubi się relaksować. Zapytała go o to wprost.

- Czasami jeżdżę sobie po mieście na motocyklu.

- To wszystko?

Nachylił się do niej.

- A czasami kocham się z pewną rozkoszną blondynką. - Uwieńczył swoją wypowiedź słodkim, krótkim pocałunkiem.

- Mam rozumieć, że jestem twoją główną rozrywką?

- Aktualnie... chyba tak - potwierdził.

- Nie wychodzisz czasem do nocnych klubów, żeby potańczyć?

Spojrzał na nią jak na osobę niespełna umysłu.

- Czy wyglądam na faceta, który umie poruszać się na parkiecie?

Na dłuższą chwilę pogрузzyła się w rozmyślaniach. Wpadła na pewien pomysł.

- Wyjdiesz ze mną w sobotę do klubu?

Pokręcił głową.

- To nie w moim stylu - burknął.

- Zgódź się, bo w przeciwnym razie naprawdę będę cię uważała za nudziarza.

- To groźba?

- Nie. Prośba - dodała przymilniej. - Odwrócimy role. W sobotę to ja będę twoim nauczycielem.

- Co masz na myśli?
- Nauczę cię, jak się dobrze bawić.
- To nie jest mi do niczego potrzebne.
- Proszę. Zrób to dla mnie. Ostatnio tak ciężko pracowałam. Ty zresztą też. Powinniśmy się trochę rozerwać.

Długo się w nią wpatrywał, zanim odpowiedział.

- Dobrze - westchnął. - Niech ci będzie. Ale sobota odpada. Pójdziemy w przyszłym tygodniu.

- Dziękuję - uśmiechnęła się i wtuliła w niego mocno.

Telefon zabrzęczał. Dante spojrział na ekran.

Carenza.

- Jak się masz, księżniczko?

- Zrobiłam to, co mi wczoraj kazałeś. Przyjrzałam się moim kosztom zmiennym.

I... coś mi tu nie gra.

- Zamieniam się w słuch.

- Sprawa jest prosta. Skoro sprzedaję mniej lodów, to znaczy, że powinnam ich mniej produkować i kupować mniej składników. Prawda?

- Oczywiście.

- Chodzi o to, że moja firma nadal kupuje tyle samo składników co kilka lat temu, kiedy sprzedaż była wyższa.

- Jesteś pewna?

- Tak. Porównałam faktury. Chyba powinnam to wyjaśnić z Emiliem Mancuso. Od pięciu lat jest menadżerem firmy, więc powinien się orientować. Obawiam się jednak, że może stwarzać problemy. Kiedy ostatnim razem go o coś poprosiłam, potraktował mnie jak intruza. Jak małą, głupią dziewczynkę, która wtyka nos w nie swoje sprawy.

- Może nadepnęłaś mu na odcisk? Zwłaszcza będąc w swoich butach na wysokim obcasie - mruknął z ironią.

- Obawiam się, że tak. Ale zrobiłam to niechcący. Nie wiedziałam, że to on od pięciu lat, odkąd dziadek zaczął mieć problemy z sercem, prawie wszystkim się zajmuje. A tu nagle pojawiłam się ja i przejęłam interes. Stąd jego niechęć do mojej osoby.

- Jesteś jego nową szefową. Powinien ci pomagać, a nie utrudniać pracę. Być twoją prawą ręką. Twoim doradcą.

Carenza skrzywiła się.

- Nie chcę, żeby Emilio Mancuso był moim doradcą.

- Bo mu nie ufasz?

- Nie wiem. Jest w nim coś, co budzi moją czujność. A nawet podejrzliwość. Może jestem uprzedzona? Och, Dante, nie wiem, co robić! - jęknęła bezradnie.

- Spokojnie. Pamiętaj, co ci mówiłem? Unikaj pośpiechu i pochopnych postanowień. Zawsze najpierw zbierz wszystkie informacje, przeanalizuj je, i dopiero wtedy podejmij mądrą, rozsądną decyzję. Intuicja to wielki atut, ale najważniejsze są fakty. - Postanowił dodać jej otuchy, mówiąc: - Nie martw się, księżniczko. Wszystko będzie dobrze.

- Myślisz? - zapytała niepewnie.

- Nie. Nie myślę. Ja to wiem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

We wtorek, gdy Carenza ślęczała w swoim gabinecie nad kolejnym stosem papierów, ktoś złożył jej niezapowiedzianą wizytę.

- Nonno! - wykrzyknęła radośnie i oplotła dziadka ramionami.

Gino Tonielli usiadł i omiótł wzrokiem pomieszczenie, w którym pracował przez tyle lat. Jego spojrzenie zatrzymało się na wiszących na ścianach abstrakcyjnych obrazach.

- Widzę, że wymieniłaś obrazki - zauważył z uśmiechem.

- Tak. Kupiłam je na pamiątkę w galerii Amy, zanim rzuciłam pracę.

- Są bardzo... - Gino długo szukał dyplomatycznego określenia - frapujące.

Dante był mniej taktowny, gdy nazwał te dzieła sztuki koszmarnymi bohomazami i stanowczo odradził wieszania tego typu malowideł w lodziarniach.

- Wybacz, Nonno. Nie powinnam tu nic zmieniać.

- *Tesoro*, teraz to jest twoje biuro. Rób z nim, co chcesz! - Po chwili nieco zafrasowanym tonem zapytał: - Czy miałaś na myśli tego typu obrazki, gdy wspominałaś o zmianie wystroju naszych lokali?

- Nie. Nasza firma istnieje od ponad stu lat. Pomyślałam sobie, że klienci powinni poznać naszą historię. Ułatwią im to stare zdjęcia z początków naszej działalności, oprawione w ramki, opisane i zawieszane na ścianach.

Twarz Gina rozjaśniła się.

- Kapitalny pomysł.

- Może ty i babcia moglibyście przejrzeć stare zdjęcia i wybrać te najlepsze i najciekawsze? Począwszy od twojego pradziadka, kończąc na... moim ojcu.

- Pietro - wyszeptał Gino imię syna i pograżył się w ponurej zadumie.

Carenza czuła, jak jej serce ściska nieopisany żal. Łzy napłynęły jej do oczu. Minęło tyle lat, a ona nadal nie mogła pogodzić się z tą stratą. Tak samo jak dziadek.

- Napijesz się kawy? - spytała, by przerwać te bolesne wspomnienia.

- Z przyjemnością, *piccola*.

Gdy wróciła z gorącą, aromatyczną kawą i talerzykiem wafelków z nadzieniem z giandui, Gino zapytał:

- Jak ci idzie prowadzenie firmy, *tesoro*?
- Dobrze. Sprawia mi to przyjemność.
- Emilio powiedział mi, że zasypujesz go lawiną pytań.

W głosie dziadka wyraźnie wyczuła ostrą nutę. Rzadko kiedy odzywał się w ten sposób. Poruszyła się niespokojnie na krześle.

- Cóż, chyba muszę. Jestem nową szefową. Muszę wiedzieć... wszystko. - Ściszym głosem dodała: - Jeśli się naprzykrzam, to przepraszam. Postaram się nie zawracać mu głowy.

- Nie w tym rzecz. Emilio podejrzewa, że mu nie ufasz.

Boże, co miała odpowiedzieć? Widocznie wszystko miała wypisane na twarzy, ponieważ dziadek westchnął ciężko i pokręcił głową.

- Emilio to dobry człowiek. Opiekuje się firmą od pięciu lat, a wcześniej przez długi, długi czas był moją prawą ręką. Nie zasługuje na takie traktowanie.

Carenza nie była tego taka pewna, lecz nie zbierała jeszcze żadnych dowodów potwierdzających jej podejrzenia. Przypomniała sobie słowa Dantego: „Intuicja to wielki atut, ale najważniejsze są fakty”.

Dziadek najwyraźniej odgadł jej myśli, ponieważ zapytał:

- Słyszałem, że spotykasz się z Dantem Romano.
- To mój doradca biznesowy - odparła natychmiast.
- Wiesz, że chciał ode mnie odkupić firmę?
- Tak. I dlatego go wybrałam. Znasz to przysłowie: „Przyjaciół trzymaj blisko, wrogów jeszcze bliżej”.

Gino zatopił w niej poważne spojrzenie.

- Bądź ostrożna, *tesoro*.
- Ostrzegasz mnie przed nim?

- Jeśli chodzi o sferę interesów, nie. Jest wzorem uczciwości. Ale nie trać dla niego głowy. To mężczyzna, który jak diabeł święconej wody boi się poważnych związków i małżeństwa.

- Nie jesteśmy razem. - Nie skłamała. Przecież nie byli parą. Po prostu czasem, a ostatnio nawet dość często, mieli... bliskie kontakty.

Dziadek nie wyglądał na przekonanego. Zignorował jej słowa.

- Uważaj, Carenzo, żebyś ty też nie złamała mu serca.

Przełknęła głośno.

- C-co masz na myśli? - wyjąkała.

- Jeszcze nie dojrzałaś do ustatkowanego życia.

Po jej plecach przebiegł zimny dreszcz. Czyżby dziadek wiedział o tym, co się stało w ubiegłym roku w Londynie? Uświadomiła sobie z przerażeniem, że jeśli Dante wiedział, to znaczyło, że każdy mógł dotrzeć do tych informacji.

- Nie rozumiem, Nonno - skłamała, grając na zwłokę.

- Każdy mężczyzna może stracić dla ciebie głowę. Jesteś piękna i inteligentna. Ale masz już dwadzieścia osiem lat, a nadal nie znalazłaś sobie mężczyzny, z którym chciałabyś założyć rodzinę. Dante Romano miał ciężkie życie. Trudne dzieciństwo...

Nie była zaskoczona. To by wyjaśniało, dlaczego chodzi w niewidzialnym pancerzu, boi się bliskich relacji z ludźmi. Nadal jednak nie miała pojęcia, co takiego strasznie go spotkało w przeszłości. Nigdy nie miała odwagi wprost go o to zapytać. Zresztą i tak by jej nic nie zdradził.

- Ciężkie życie? Co masz na myśli, Nonno?

Gino potrząsnął głową.

- Nie powinniśmy o tym rozmawiać. To jego prywatna sprawa.

- Wspominał, że pomogłeś mu, kiedy był młodszy.

- Pomogłem? Za dużo powiedziane. Załatwiłem mu pracę.

- Mam wrażenie, że chodziło o coś więcej.

- Dałem mu też kilka rad, kiedy kupił pierwszą restaurację.

- No właśnie. Ma wobec ciebie dług wdzięczności. Dlatego zgodził się mi pomagać.

Po dłuższej chwili namysłu Gino powtórzył:

- Proszę cię tylko o to, żebyś była ostrożna, *tesoro*.

Wieczorem znowu spotkała się z Dantem, tym razem w jego mieszkaniu. Przywiózł z dołu *pasta vongole*, nowe dzieło jego szefa kuchni. Carena znowu pochwaliła kulinarny artyzm kucharza, lecz gdy Dante poczęstował ją lodami, które serwował w swoim lokalu, nie była już tak zachwycona.

- My robimy lepsze - oświadczyła z dumą. - Powinieneś serwować nasze lody. Jestem pewna, że dzięki temu twoje restauracje zrobiłyby jeszcze większą furorę.

Na usta Dantego wpłynął łagodny uśmiech.

- Widzę, że zamieniłaś się w rasową bizneswoman.

- Cóż, mam dobrego nauczyciela.

Po chwili jego twarz spoważniała.

- Dużo myślałem o tym, co powiedziałaś mi w sobotę. Prowadzisz lodziarnię, a nie piekarnię. Nie musisz każdego dnia wyrzucać niesprzedanych, czerstwych wypieków. Lody nie psują się w ciągu jednego dnia. No, chyba że zepsuje się zamrażarka - zażartował. - Chodzi o to, że nie ma powodu, dla którego wasze produkty, te, które się nie sprzedały, powinny pod koniec każdego dnia lądować na śmietniku. Jestem pewien, że taki proceder nie ma miejsca w twojej firmie.

Dopiero po chwili dotarł do niej sens jego wypowiedzi. Jej oczy wypełniło po brzezi zdumienie.

- Myślisz, że ktoś mnie oszukuje? - zapytała ściszym głosem, choć siedzieli sami w kuchni.

Dante milczał.

- Mancuso?

- Nie wiem.

- Ale dlaczego? I jak?

Rozłożył ręce.

- To jedynie podejrzenie. Nie mam żadnych dowodów. Radzę ci jednak, żebyś dokładnie przyjrzała się wszystkim procesom, które mają miejsce w twojej firmie, począwszy od tego, kiedy dostarczane są składniki, kto je sprawdza oraz kto ma wgląd w faktury.

- Myślisz, że ktoś może podrabiać faktury? A może Mancuso na boku handluje dostarczonym nam towarem?

- Obie możliwości są prawdopodobne.

Carenza przypomniała sobie słowa dziadka. Ufał swojemu menadżerowi. Chwalił jego sumienność i uczciwość. Czy to możliwe, że się mylił?

- Nie możesz go o nic oskarżyć, dopóki nie zbierzesz materiału dowodowego - przypomniał jej Dante.

- Może to sprawka kogoś innego? - Zadumała się przez dłuższą chwilę. - Czy wiesz, że Nonno wszystkim pracownikom daje dodatkową tygodniówkę z okazji świąt Bożego Narodzenia? Robi to pod koniec listopada, by mieli dość czasu na kupienie prezentów. Innymi słowy, dziadek rozpieszcza swój personel. Zresztą większość z nich pracuje u nas od lat. Mierzi mnie myśl, że teraz muszę patrzeć na każdego jak na potencjalnego oszusta.

- Nikomu nie ufaj. To brutalna, ale podstawowa zasada w biznesie.

Potrząsnęła głową.

- Nie! To okropne i cyniczne.

- Przykro mi, ale jako szefowa dużej firmy nie możesz być naiwna, Caz.

Oparła łokcie o blat stołu i zakryła twarz dłońmi.

- Boże, to wszystko mnie przerasta...

- Spokojnie. Dasz sobie radę. Postępuj rozsądnie i roztropnie.

- Wiesz, że Mancuso naskarżył na mnie dziadkowi? Żalił mu się, że zamęczam go pytaniami.

- Wobec tego musisz działać subtelniej. Bądź dla niego uprzejma, ale miej na niego oko.

Westchnęła ciężko i odgarnęła włosy z twarzy.

- To co, pójdiesz ze mną potańczyć w sobotę wieczorem?

Dante skrzywił się i jęknął pod nosem. Widocznie miał nadzieję, że Carenza zapomni o tej propozycji.

- Chyba tak - rzekł z rezygnacją.

- To świetnie. Muszę się trochę rozerwać, inaczej zwariuję.

Dante uniósł brew.

- Chcesz się odstresować? Znam doskonały sposób...

Uśmiechnął się do niej uwodzicielsko, lecz Carena uciekła oczami w bok. Uwielbiała się z nim kochać, ale bolało ją, że potem nigdy nie chciał z nią trochę dłużej poleżeć i czule porozmawiać. Ani zostać na noc. Jak mogła go przekonać do tego, że ich związek ma spory potencjał? Mogliby być razem. Jak prawdziwa para. Potrafiła to sobie bez problemu wyobrazić. Ale on był uparty. Nie pozwalał jej zbliżyć się do siebie. Musiała wreszcie odkryć, dlaczego Dante ma taki głęboki uraz do bliskich relacji międzyludzkich.

Podobno rozłąka i tęsknota podsycają uczucia. Carena postanowiła na jakiś czas ograniczyć ich kontakty w nadziei, że Dante wszystko przemyśli i tak jak ona uzmysłowi sobie, że to, co ich teraz łączy, przestało już wystarczać.

Musnęła ustami jego usta i wstała.

- Do zobaczenia w sobotę. *Ciao*.

Wyszła, nie czekając na jego odpowiedź.

Zbliżała się sobota, a Dante od kilku dni nie dawał znaku życia. Czyżby się obraził? A może miał nadzieję, że w ten sposób uniknie jawiącego mu się jako istna tortura wypadu do klubu? Carena zaczęła się martwić, że go straci. Że, owszem, przemyślał ich relację, lecz doszedł do innego wniosku niż ona; zdecydował, że nie powinien się z nią widywać. Czyżby wreszcie wyczuł i zrozumiał, że ona chce czegoś więcej? Czy to go przeraziło i spłoszyło?

W piątek po południu wstąpiła do jego restauracji. Tej pierwszej najważniejszej, nad którą znajdowało się jego biuro. Od kierownika usłyszała jednak, że Dantego nie ma.

- Może signora Ricci pani pomoże - rzekł mężczyzna, odsyłając ją na górę, do sekretarki.

Nigdy wcześniej nie była w biurze Dantego w godzinach pracy. Nie wiedziała nawet, że ma sekretarkę, choć przecież nie było w tym nic dziwnego. Poczuła w sercu lekkie ukłucie zazdrości. Na pewno na to stanowisko mianował jakąś młodą, efektowną

dziewczynę. Ciekawe, czy miał z nią romans? Przecież takie historie są na porządku dziennym...

Drżącą dłonią zapukała do drzwi.

- Proszę wejść - usłyszała kobiecy głos.

Nacisnęła klamkę i ujrzała siedzącą za biurkiem niezwykle zadbaną kobietę, na oko czterdziestoletnią. Miała poważną, niemal srogą minę.

Carenza poczuła się niepewnie.

- W czym mogę pomóc?

- Szukam Dantego.

- Obawiam się, że jest nieobecny. Mam mu coś przekazać?

- Nie, nie trzeba. Chciałam mu tylko coś zostawić. Postawiła na biurku zapakowany w ozdobne pudełeczko słoik giandui.

- Pani godność? - zapytała sekretarka. - Szef będzie chciał wiedzieć, od kogo to jest.

- Och, proszę mi wybaczyć brak manier. Nazywam się Carenza Tonielli.

- Ach! Więc to pani...

Czyżby Dante opowiadał o mnie swojej sekretarce? - zdziwiła się.

- Proszę mu powiedzieć, że to prezent ode mnie w ramach podziękowania za pomoc, której mi udzieliła. - Po chwili zebrała w sobie dość odwagi, by powiedzieć: - Czy mogę panią o coś zapytać?

Kobieta skinęła głową.

- Od jak dawna pani dla niego pracuje?

- Od ośmiu lat. Dlaczego pani pyta?

Uśmiech, który nagle rozjaśnił i złagodził oblicze sekretarki, zachęcił Carenzę do szczerzej odpowiedzi.

- Znam go od miesiąca, a nadal nie mam pojęcia, co on lubi. Nawet nie wiem, jakiej słucha muzyki. Jest tylko moim biznesowym doradcą, ale chciałabym wiedzieć, jakim jest człowiekiem. Pani na pewno bardziej się orientuje...

- Niekoniecznie. Jest zamknięty w sobie - odparła signora Ricci.

- To prawda. Wyciąganie z niego jakichkolwiek informacji jest jak wyrywanie zęba - zażartowała. - Chciałabym zrobić mu jakąś przyjemność. Może gdzieś go zaprosić. Ale nie mam pojęcia gdzie. Kino odpada. Nie cierpi filmów.

- On nie cierpi wszystkiego, co jego zdaniem jest... pretensjonalne.

- Wiem coś o tym. Gdyby pani widziała jego reakcję, gdy pokazałam mu obrazy, które chciałam zawiesić w sieci moich lodziarni! - Zaśmiała się na samo wspomnienie jego skonfundowanej i zniesmaczonej miny. - On nigdy nic nie robi dla siebie. Nie potrafi się odprężyć. Pracoholizm nikomu nie wychodzi na zdrowie, prawda?

Signora Ricci posłała jej spojrzenie pełne sympatii.

- Inaczej sobie panią wyobrażałam - wyznała kobieta.

- Myślała pani, że jestem... rozkapryszoną księżniczką?

- Cóż, tak - odparła sekretarka speszona.

- Mam ochotę nim potrząsnąć, kiedy tak do mnie mówi. Problem w tym, że on naprawdę dobrze mnie traktuje. Wcale nie musiał mi pomagać, a jednak to robi. I jest w tym świetny. I anielsko cierpliwy.

Signorina Ricci uniosła brew.

- Dante? Cierpliwy?

Carenza zarumieniła się, przypomniawszy sobie, w jakim gorączkowym pośpiechu zwykle zdzierał z niej ubranie.

- Cóż, czasami...

- Mam na imię Mariella. - Sekretarka wyciągnęła dłoń. - Miło mi cię poznać, Carenzo.

- Mnie również. Możesz mi więc podpowiedzieć, w czym gustuje Dante?

Mariella zamyśliła się na chwilę.

- Zbliżają się jego urodziny - powiedziała wreszcie.

- Nie wiedziałam. Nic mi nie mówił. - Nagle w jej głowie pojawił się szalony pomysł. Im bardziej próbowała go wyprzeć z umysłu, tym bardziej się krystalizował. - Mogę poprosić o coś... nietypowego? I o poufność?

- To zależy.

- Dante uczy mnie, jak być dobrą bizneswoman. Chciałabym też go czegoś nauczyć. Pokazać mu, jak się rozerwać, zabawić.

- Najpierw musiałabyś go cudem przekonać, że w życiu liczy się nie tylko praca.

- Właśnie o to chodzi. Znając go, w dniu swoich urodzin będzie pracował, jak gdyby nigdy nic. Czy istnieje możliwość, żebyś przeniosła wszystkie jego spotkania na następny dzień? Oczywiście bez jego wiedzy i zgody.

- Co dokładnie planujesz? - zapytała Mariella zaintrygowana.

Carenza opisała jej wszystko w najdrobniejszych szczegółach.

Mariella zaśmiała się pod nosem.

- To może się źle dla ciebie skończyć, moja droga.

- Nie. Będzie wtedy na lotnisku wśród tłumu ludzi. Nie urządzi mi sceny.

- Jesteś bardzo sprytna i przebiegła - stwierdziła Mariella z aprobatą.

- Potrzebuję jego paszportu. No i musi mieć też spakowaną walizkę.

- Ja się tym zajmę. Powiedz, czego będzie potrzebował, a ja wszystko spakuję i ukryję walizkę pod swoim biurkiem.

- Fantastycznie! Dziękuję, Mariello.

Sekretarka złapała się za głowę.

- Boże, zupełnie zapomniałam, że on zawsze świętuje urodziny w gronie swoich bliskich.

- Wobec tego powinnam najpierw z nimi to przedyskutować.

- Nie mogę ci podać numeru telefonu do jego matki - oświadczyła Mariella, lecz zaraz nachyliła się do Carenzy i wyszeptała konfidencjonalnym tonem: - Zostawię na komputerze otwartą listę jego kontaktów i wyjdę na chwilkę do łazienki, a ty w tym czasie zerkniesz sobie na ekran. Przecież nic nie poradzę na to, że niektórzy ludzie są strasznie wścibscy, prawda?

Carenza zachichotała.

- Jesteś tak samo sprytna jak ja, Mariello. Jestem twoją dłużniczką. Dziękuję!

ROZDZIAŁ ÓSMY

Zerknął na zegarek. Za dwie dziesiąta.

Za chwilę wysiadzie z taksówki, zapuka do drzwi Carenzy, a potem pójdą do klubu. Potańczyć. O dziwo, zdążył się oswoić z tą wizją. Już nie napawała go panicznym lękiem. Nawet jeśli wypad okaże się katastrofą, wieczór zakończy się fantastycznym, jak zwykle, seksem. Brakowało mu tego. Nie widział się z nią kilka dni i tęsknił za jej obecnością. Bliskością. Tłumaczył sobie, że to niedorzeczne uczucie. A już zupełnie absurdalna była pewna obawa, która w ciągu ostatnich dni nie dawała mu spokoju. Ilekroć przypominał sobie, jak w środę Carenza po prostu wstała i wyszła, czuł ostre ukłucie w piersi. Zachowała się, jakby tak naprawdę nie zależało jej na nim. Jakby już się nim znużyła. Myśląc o tym, przestawał panować nad emocjami i pragnieniami. A sprowadzały się one do tego, że nie chciał jej stracić. Chciał z nią być. Trochę bliżej niż dotychczas.

Zawsze wychodził z założenia, że trzeba być wobec siebie brutalnie szczerym. Nawet jeśli to bywa trudne i bolesne. Dlatego nie mógł dalej siebie okłamywać. Tak, chwilami pragnął, żeby byli prawdziwymi kochankami. Prawdziwą parą.

Wysiadł z taksówki i wszedł na górę. Otworzyła niemal natychmiast. Jej widok prawie ściął go z nóg. Miała na sobie króciutką, obcisłą sukienkę i buty na najwyższym obcasie, jaki kiedykolwiek widział. Włosy rozpuszczone, tak jak lubił. Wyglądała niezmiernie seksownie. Musiał złapać oddech, zanim powiedział:

- Zapomnijmy o wyjściu. Mam lepszy pomysł, jak spędzić ten wieczór. - Jego głos był przepełniony pożądaniem, które w nim w okamgnieniu wezbrało.

Zaśmiała się perliście.

- Nie ma mowy. Ja chcę potańczyć. Podoba ci się moja sukienka?

- Szalenie. Ale chciałbym ją z ciebie zedrzeć.

Zarumieniła się lekko.

- Później. Cierpliwość to wielka zaleta. Zarówno w biznesie, jak i w życiu.

- Nie wymądrzaj się, bo przestanę udzielać ci korepetycji.

Carenza otarła się o niego, wymijając go w progu. Dante wciągnął w nozdrza jej zapach i nadludzkim wysiłkiem powstrzymał się przed tym, by ją chwycić, oprzeć o ścianę i posiąść tu i teraz.

Nie chciała mu wyjawić, do jakiego klubu jada. Po kwadransie taksówka zatrzymała się przed zapuszczonym, obskurnym budynkiem.

- Jesteś pewna, że podałaś dobry adres?

- Oczywiście. Już tu kiedyś byłam. Trzy lata temu. Lucia, moja najlepsza przyjaciółka, powiedziała, że klub się nie zmienił.

- To chyba źle - mruknął.

- Fajne kluby często znajdują się w obskurnych miejscach. Tak jest wszędzie na świecie.

- Nie znam się na tym. - Wzruszył ramionami. - Dlaczego nie wolałaś pójść potańczyć ze swoją przyjaciółką?

- Lucia jest w szóstym miesiącu ciąży. - Spojrzała na zegarek. - Pewnie od dwóch godzin leży już w łóżku. Im jest się starszym, tym trudniej o towarzystwo do zabawy. Takie jest życie.

Gdy weszli do środka, ich uszy zaatakowała niemiłosiernie głośna muzyka. Dante skrzywił się. Miał ochotę obrócić się na pięcie i zrejterować, lecz było już za późno. Obiecał Carenie ten wieczór. Omiótł wzrokiem wnętrze dusznego, zatłoczonego przybytku. Przynajmniej średnia wieku obecnych w klubie ludzi wynosiła dwadzieścia pięć lat, a nie osiemnaście, więc nie czuł się jak stare próchno.

- Czego się napijesz?

- Wody. Niegazowanej - odparła, przekrzykując piekielne decybele.

Gdy wrócił z baru, Carenza zaprowadziła go za rękę na parkiet. Dostrzegł, jak oglądają się za nią mężczyźni. Na ich twarzach malowała się zazdrość, że to nie oni są w towarzystwie tak zjawiskowej kobiety.

Dantego nigdy nie ciągnęło do dyskotek i klubów, nawet kiedy był nastolatkiem. Większość czasu poświęcał ciężkiej pracy. Kiedy otworzył pierwszą restaurację, całą energię skupił na pielęgnowaniu i rozbudowywaniu firmy. Rzecz jasna, chodził czasami

na randki, zaliczył kilka imprez, ale zawsze kończył znajomości z kobietami, zanim przeobraziły się w coś poważniejszego, a tym samym - groźniejszego.

Teraz stał pośród roztańczonego, roześmianego tłumu i czuł się jak na obcej planecie. Carenza zaczęła tańczyć. Najwyraźniej, tak jak wszyscy obecni, rozpoznała przebój, który buchnął z głośników. On ani drgnął.

- Wczuj się w muzykę! - zawołała do niego Carenza. - Myślałam, że wszyscy Włosi mają poczucie rytmu.

- Wszyscy prócz mnie - burknął. - Możemy już wyjść?

- Przecież dopiero przyszliśmy: - Podeszła do niego i pogładziła dłonią jego napiętą twarz. - Rozluźnij się. Trzymaj się blisko mnie i tańcz tak jak ja.

Nie miał wyjścia. Musiał spróbować. Wpatrując się w swoją towarzyszkę, zaczął imitować jej ruchy. Ku jego zdumieniu, już po kilku chwilach zaczęło mu to sprawiać przyjemność. Wiedział, że jego ruchy są kanciaste i nieudolne, ale radość na twarzy Carenzy kazała mu się tym nie przejmować.

Położył dłonie na jej biodrach i dopasował swoje ruchy do jej ruchów. Uśmiechnęła się jeszcze bardziej promiennie. Wyglądała tak dziewczęco i bez troski... Nagle za plecami usłyszał czyjś podniesiony, wyraźnie pijany głos. Odwrócił się. Jakiś facet awanturował się ze swoją partnerką. Taką samą minę miał jego ojciec, gdy wracał do domu na fali i wszczywał burdy. Coś w Dantem drgnęło. Rozejrzał się dookoła, szukając ochroniarzy. Nie dostrzegł ani jednego.

Musiał zainterweniować. Nachylił się do Carenzy.

- Możesz znaleźć ochroniarza i powiedzieć mu, żeby podszedł do baru?

- Dante, co się dzieje? - zaniepokoiła się.

- Idź, Caz. Szybko!

Podbiegł do pijanego faceta w momencie, gdy ten podnosił rękę, by uderzyć swoją partnerkę.

- Masz jakiś problem, koleś? - zapytał ostrym tonem.

Mężczyzna spojrzał na niego i zaklął pod nosem.

- Nie twój interes. Spływaj stąd, ale już!

Dante wyraźnie poczuł bijącą od niego woń alkoholu.

- Zostaw ją w spokoju - syknął.

Facet spojrzał na kobietę i wybełkotał:

- To jeden z twoich gachów?

- Nie znam twojej dziewczyny - rzekł Dante, zanim kobieta zdążyła otworzyć usta.

- Po prostu nie toleruję damskich bokserów.

Pijany znowu zaklął pod nosem.

- Zasłużyła sobie, latawica.

- Żadna kobieta nie zasługuje na to, żeby ją bić. Przemoc niczego nie rozwiązuje.

- Mylisz się, frajerze.

Facet wziął zamach i rzucił się na niego. Dante zablokował cios. Wygiął mu rękę, stanął za jego plecami i przycisnął go do baru. Z łatwością mógłby złamać mu kość. Wystarczyło lekko docisnąć chwyt. Dante nie pierwszy raz zafundowałby komuś gipsowy rękaw.

Powstrzymał się jednak. Wziął głęboki wdech.

Czuł, jak w jego ciele powoli spada poziom adrenaliny. Sytuacja opanowana.

Obok niego zmaterializował się zwałisty ochroniarz.

- Co jest grane?

- Ten facet jest pijany i zamierzał uderzyć swoją partnerkę - wyjaśnił Dante. - Chyba musi ochłonać. Najlepiej pod okiem policji.

Ochroniarz skinął głową.

- Zajmiemy się nim. Dzięki za interwencję.

- Nie ma za co.

Podszedł do kulającej się przy barze kobiety.

- Nic pani nie jest?

Dostrzegł, że się trzęsie. Położył dłoń na jej ramieniu.

- Dziękuję - wyszeptała. - Ale... on nie może pójść do więzienia. Jutro...

- Nie musi pani tolerować takiego traktowania - przerwał jej, wyjął z kieszeni swoją wizytówkę i na odwrocie zapisał numer telefonu do schroniska dla kobiet będących ofiarami przemocy. - Proszę tu zadzwonić. Ktoś pani pomoże. Ma pani dzieci?

Przytaknęła.

- Pani dzieci również otrzymają pomoc.

Jej oczy wypełniły się łzami.

- On nie zawsze taki jest. Tylko jak pije. Następnego dnia przeprasza...

- A pani mówi, że spadła ze schodów albo weszła na drzwi? - Przypomniał sobie, że tak właśnie tłumaczyła się przed ludźmi jego matka. - Nic go nie usprawiedliwia. Musi się leczyć. Nawet jeśli pani znosi jego bicie, to proszę pomyśleć o swoich dzieciach. O tym, co widzą. Jak to niszczy ich psychikę.

Wiedział coś o tym. Wiedział o tym cholernie dużo.

- Ma pan rację - przyznała wreszcie. - Boję się tylko, co mi zrobi, kiedy od niego odejdę.

- Po to istnieją schroniska dla kobiet. Zadbają tam o pani bezpieczeństwo. Proszę zadzwonić z samego rana.

Carenza pobiegła po ochroniarza, a gdy wróciła, widziała już tylko, jak Dante rozmawia z jakąś kobietą i wręcza jej swoją wizytówkę. Nie wiedziała, o co w tym wszystkim chodzi. Dostrzegła, że ochroniarz wyprowadza z klubu jakiegoś pijanego, bluzgającego pod nosem osobnika.

Kiedy Dante wreszcie do niej podszedł, zapytała:

- Wszystko w porządku?

- Tak. - Jego twarz mówiła jednak coś innego. - Chodźmy stąd.

- Tamten facet... Biłeś się z nim?

- Nie.

- Znasz tę kobietę?

- Nie. Możemy już wyjść? - rzucił z irytacją.

Zamilkła i wyszła z nim na zewnątrz. Dante od razu wyjął z kieszeni telefon komórkowy, zadzwonił po taksówkę, po czym zmarszczył czoło.

- Psia krew. Taksówka dojedzie dopiero za pół godziny. Pójdziemy na piechotę.

Carenza spojrzała na swoje stopy.

- Nie dam rady. Nie w tych butach.

Dante w okamgnieniu wziął ją na ręce. Jego uścisk był mocny. Zbyt mocny.

- Dante, to boli - jęknęła.

Jego twarz powlokła się bladością. Odstawił ją na ziemię.

- Przepraszam - wyszeptał, uciekając wzrokiem.

Carenza wiedziała, że coś jest z nim nie tak. Coś bardzo złego się wydarzyło.

- Nie chciałem cię skrzywdzić - dodał ledwie słyszalnie.

- Wiem o tym. - Położyła dłoń na jego ramieniu. - Dante, co się dzieje?

- Nic.

To było największe, najbardziej ewidentne kłamstwo, jakie w życiu słyszała. Wiedziała jednak, że nic z niego nie wyciągnie. Nie tutaj.

- Chodźmy stąd.

Chwyciła go za rękę. Szli obok siebie w milczeniu. Czuła, że jest obecny przy niej tylko ciałem. Myślami gdzieś błądził. Nie miała pojęcia gdzie. Na końcu ulicy znajdował się bar. Wprowadziła go do środka i posadziła przy stoliku w kącie. Lokal był trochę obokurny, ale było tu przynajmniej ciszej niż w klubie. Zamówiła wodę gazowaną i zadzwoniła z własnego telefonu po taksówkę. Miała przyjechać za piętnaście minut.

Usiadła obok niego, dotknęła jego dłoni, splotła palce z jego palcami. Nigdy nie widziała go w takim stanie. Siedział nieruchomo, jego oczy zaszyły gęstą mgłą, przez którą nie mogła się przebić. Znajdowała się tuż obok niego, trzymała go za rękę, lecz nie mogła go dosięgnąć. Zjawiała się taksówka. Carenza podała kierowcy swój adres.

- Odprowadzisz mnie do drzwi?

- Jasne - odrzekł bezbarwnym tonem.

Nawet będąc w takim stanie, nie zapomniał o dobrych manierach. Wysiadł pierwszy, okrążył auto i otworzył drzwi z jej strony. Carenza nie pozwoliła mu zapłacić za taryfę. Podeszła do okienka kierowcy i powiedziała półgłosem:

- Jak tylko podejmiemy do drzwi, proszę natychmiast odjechać.

- A co z resztą?

- Proszę ją zatrzymać.

- Dzięki, *bella*.

Taksówkarz zrobił dokładnie tak, jak mu kazała.

- Co, do diabła? - zdumiał się Dante. - Przecież...

- Do kuchni. Za mną - rozkazała władczym tonem.

Był w tak fatalnym stanie, że za nic w świecie nie zostawiłaby go teraz samego.

Posadziła go przy stole, zagotowała mleko i mieszała z nim kakao ze szczyptą cynamonu.

- O tej porze to lepsze niż kawa - powiedziała, stawiając Dantemu kubek przed nosem.

Spojrzał na nią już nieco bardziej przytomnym, lecz równie posępnym jak wcześniej wzrokiem.

- Przepraszam - powtórzył. - Nie chciałem zrobić ci krzywdy.

- Zapomnij o tym. Zatem... znałeś tamtą kobietę?

Potrząsnął głową.

- Nigdy wcześniej jej nie widziałem.

Nie była przekonana co do jego prawdomówności.

- Dałeś jej numer swojego telefonu...

- Nie. To był numer do schroniska dla kobiet, które są ofiarami przemocy.

Carenza zmarszczyła czoło.

- Skąd znasz na pamięć numer do tego typu ośrodka?

- Ja... - Boże, było mu tak trudno o tym mówić. Wiedział jednak, że jest jej winny prawdę. - Wspomagam to schronisko.

- Jak to?

Skrzywił się. Nie cierpiał ludzi, którzy przechwalają się swoją działalnością charytatywną. Budziło to w nim niesmak. Już dawno odkrył, że ci, którzy najgłośniejszy o tym mówią, najmniej robią. Chcą sobie tylko poprawić wizerunek publiczny, a nie choć trochę ulepszyć świat.

- Zasilam ich konto - mruknął.

- Dlaczego?

Nagle zrozumiała. Szczątkowe informacje, które posiadała na temat jego dzieciństwa, ułożyły się w niepełny, lecz wstrząsający obraz. Miał trudne dzieciństwo. Na kominku nie stało zdjęcie jego ojca. Nigdy o nim nie wspominał. Tak, tu musiało chodzić o jego ojca.

- Kiedyś ktoś z twoich bliskich musiał uciec do schroniska, prawda? - Spojrzała w jego posępną, zamkniętą twarz, i zapytała łagodnym tonem: - Czy to była... twoja matka?

Jego twarz wykrzywił grymas, jakby ktoś ugodził go nożem.

Carenza szybko chwyciła go za rękę i ścisnęła ją z uczuciem.

- Przepraszam. Nie chciałam otwierać twoich starych ran. Chcę cię tylko lepiej zrozumieć.

- Wolałbym, żebyś naprawdę była księżniczką idiotką. Wtedy byś się niczego nie domyśliła.

- To dlatego pobiegłeś na ratunek tej kobiecie. Już kiedyś byłeś świadkiem podobnej sytuacji, prawda?

- Tak. - Wbił w nią twarde spojrzenie. - Cóż, naprawdę nie chcę o tym rozmawiać. Przystań we mnie grzebać. Błagam - dodał zbolalym tonem.

Usłuchała jego prośby. Wstała, podeszła do niego i oplótła go ramionami.

- Przepraszam, że ten wieczór skończył się tak okropnie...

- To nie twoja wina. Nie mogłaś tego przewidzieć.

- Myślisz, że tej kobiecie nic nie będzie?

Wzruszył ramionami.

- To zależy. Pierwszy krok jest najtrudniejszy. Jeśli zadzwoni pod numer, który jej dałem, otrzyma pomoc.

Wtulila się w niego. Zamknęła oczy i chłonęła ciepło jego ciała, jego oddechu. Jego bliskość, która przynosiła jej ukojenie. Miała nadzieję, że ona wywiera na niego podobny wpływ.

Dante poruszył się i posadził sobie Carenzę na kolanach.

- Dziękuję - szepnął.

- Za co?

- Za to, że... rozumiesz.

Wzruszenie ścisnęło jej gardło. Nie mogła wydusić z siebie ani słowa. Zamiast tego pocałowała go najczulej, jak potrafiła. Jak zwykle jednak już po chwili wybuchnął pomiędzy nimi płomień pożądania. Pocałunek stał się głębszy, gwałtowniejszy. Ani się

obejrzała, a już znaleźli się w sypialni. Dante zaczął zdejmować jej sukienkę. Nagle zamarł.

- O, Boże - jęknął, wpatrując się w siniak na jej żebrach. - Przepraszam, Caz. Nie chciałem zrobić ci krzywdy.

Spojrzała na swój bok. Westchnęła.

- Mam skórę po mamie. Jasną i delikatną. Wystarczy mnie mocniej dotknąć, a już wyskakują siniaki. - Pogładziła Dantego po ramieniu. - To był wypadek. Nie martw się.

Jej słowa zupełnie po nim spłynęły. Na jego twarzy malowało się obrzydzenie. Obrzydzenie do siebie samego.

- Wiem, że nigdy byś mnie celowo nie skrzywdził w taki sposób. To tak jak z... kieliszkiem. Ostatnio przez przypadek zламаłam nóżkę kieliszka do wina, tylko dlatego, że zbyt mocno wycierałam go ściereczką. To co innego niż rzucić nim o ścianę w porywie furii. Prawda? - zakończyła, uśmiechając się do niego.

Nadal milczał, katując się poczuciem winy.

- Liczą się intencje, Dante. - Przyciągnęła go do siebie i pocałowała. - Nie oddalaj się ode mnie. Potrzebuję cię. Teraz.

Odwzajemnił jej pocałunek i ostrożnie ułożył ją na łóżku. Kochał się z nią tak łagodnie, tak słodko, jak nigdy wcześniej. Dostrzegła niebywałą, wspaniałą czułość, która do tej pory między nimi nie istniała. To było coś naprawdę wyjątkowego.

I właśnie w tym momencie Carena zrozumiała, że zakochuje się w Dantem. Zdjął przy niej swoją zbroję. To, co ujrzała, było straszne, bolesne, ale też piękne. I tak ludzkie. Okazało się, że pod spodem jest delikatny i wrażliwy.

- Zostaniesz na noc? - zapytała, a raczej poprosiła.

- Lepiej nie.

Nie przestawał jednak czule gładzić jej policzka. Carena miała wrażenie, że ich relacje weszły na inny, wyższy poziom, nawet jeśli Dante znowu wydawał się zamknięty w sobie.

- Zdzwonimy się - mruknęła, kiedy się ubierał.

- Tak. Śpij dobrze.

Nachylił się i pocałował ją na dobranoc. Po jego wyjściu długo leżała w półmroku, rozmyślając o Daniem, jego nieszczęśliwym dzieciństwie i okaleczonym wnętrzu. Jej serce krwawiło, gdy wyobrażała sobie piekło, przez które przeszedł. Uważała, że los bardziej doświadczył jego niż ją. Dorastanie bez rodziców było naznaczone nieutuloną tęsknotą, niezapełnioną pustką. Dziadkowie kochali ją jednak jak własne dziecko. Dante natomiast zapewne żył wiele lat w ciągłym strachu. Został okaleczony przez okrutnego ojca. Takie rany długo się goją, a czasem nigdy. Carenza chciała mu jakoś pomóc.

Problem w tym, że on też musiałby tego chcieć.

Z tą myślą, i tłącą się w sercu nadzieją, wreszcie zasnęła.

TLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nazajutrz rano obudził ją dzwonek do drzwi.

Dante? Wyskoczyła z łóżka i podbiegła do domofonu.

- Słucham?

- Signorina Tonielli? - Nie, to nie był głos, który chciała usłyszeć. - Mam dla pani przesyłkę.

Otworzyła drzwi i ujrzała ogromny bukiet najpiękniejszych białych kwiatów - róż, lilii i frezji. Wciągnęła do płuc cudowny, oszałamiający zapach. Do bukietu dołączona była karteczka. „Przepraszam. D”.

Mogła do niego zadzwonić, by mu podziękować. Wpadła jednak na lepszy pomysł. Postanowiła złożyć mu wizytę, zwłaszcza że słoneczny niedzielny ranek zachęcał do spaceru.

Godzinę później wkroczyła do biura Dantego.

- Cześć.

Podniósł wzrok znad ekranu komputera.

- Witaj.

- Kwiaty były przeurocze. Chciałam osobiście ci za nie podziękować. - Usiadła na brzegu biurka i zdjęła okulary przeciwsłoneczne. Nachyliła się i pocałowała go lekko w usta. - Nie masz jednak za co mnie przeproszać.

Wciągnął głośno powietrze.

- Mam. Zraniłem cię.

- Niechcący. - Pogładziła jego twarz. - Rozumiem jednak, że bardzo to przeżyłeś. Ale wiem też, że nigdy byś mnie nie skrzywdził. Ufam ci, Dante. Całkowicie.

- Dlaczego?

- Bo jesteś dobrym człowiekiem. Pomagasz mi, chociaż wcale nie musisz. Zasilasz konto schroniska dla kobiet i nikomu się tym nie chwalisz. Jesteś wyjątkowym człowiekiem, Dante Romano.

Tym razem, kiedy nachyliła się do niego, by znowu go pocałować, chwycił ją i posadził sobie na kolanach. Chłonał zmysłami jej zapach, ciepło i słodycz. Miał wrażenie, że jej bliskość leczy jego rany.

- Wiem, że jesteś zajęty, ale mam dla ciebie propozycję. Wczorajszy wieczór nie ułożył się po mojej myśli. Dlatego chciałabym jeszcze raz spróbować.

- Chcesz znowu pójść potańczyć? - zapytał z przerażoną miną.

- Nie. Mogę cię oderwać od pracy na, powiedzmy, dwie godzinki?

Jej uśmiech był rozbijający.

- Dwie?

Przytaknęła. Miał dzisiaj mnóstwo roboty. Franczyza, do której się przygotowywał, była piekielnie skomplikowaną i czasochłonną operacją. Znowu jednak spojrzał na jej oślepiający niczym słońce uśmiech.

- Jestem do twojej dyspozycji, księżniczko.

Zabrała go do Villa Comunale, największego parku w Neapolu z widokiem na morze. Dante odkrył, jak przyjemnie jest spacerować w towarzystwie tej pięknej kobiety labiryntem alejek, oddychać świeżym powietrzem, podziwiać kwiaty, fontanny i rzeźby. Sam nigdy by nie trafił w to miejsce. Nie miałby na to ani czasu, ani ochoty. Miał wrażenie, że odkrywa zaskakująco barwny i miły kawałek rzeczywistości, który do tej pory leżał poza granicami jego świata.

Kiedy doszli do wrotkowiska, Carenza zdjęła okulary i spojrzała mu prosto w oczy. Wiedział, co się święci. Pokręcił głową.

- Wykluczone! - zaprotestował. - Nigdy nie jeździłem na wrotkach.

- Nauczę cię.

Wydał z siebie długie, głośne westchnienie.

- Niech ci będzie - skapitulował. - Pod jednym warunkiem. Jeden pocałunek za każdy mój upadek.

- Zgoda.

Minutę później Carenza już wywijała piruety, ciesząc się jak mała dziewczynka.

- Kto cię tego nauczył? - zapytał z podziwem w oczach.

- Dziadkowie przyprowadzali mnie tu w dzieciństwie. Nie miałam wrotek na nogach od wielu lat, ale to jest chyba tak jak z rowerem czy pływaniem. Człowiek nigdy nie zapomina, jak to się robi.

Dante zaliczył dwa upadki, a przy okazji zainkasował dwa długie, słodkie pocałunki. Kwadrans później swobodnie już śmigał po asfalcie, ciesząc się każdą sekundą tej zabawy. Następnie zabrał Carenzę na lunch do kawiarenki z widokiem na morze. Dopiero kiedy wrócili do biura, odkrył, że spacer zajął im nie dwie, a cztery godziny.

Objął ją i wyszeptał z uśmiechem:

- Dziękuję.

- Za co?

- Za to, że nauczyłaś mnie, jak się bawić i cieszyć.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Z jej oczu bił jasny blask, a na ustach rozkwitł szeroki uśmiech. Widział, że jest z siebie dumna. I słusznie. Podarowała mu wspaniałe, wyjątkowe chwile. Pierwszy raz od niepamiętnych czasów zupełnie zapomniał o pracy. Kiedy Carenza wyszła, przez długi czas patrzył nieobecny wzrokiem na ekran komputera, wspominając to, co dzisiaj z nią przeżył.

Ledwie wytrzymał kilkudniową rozłąkę. Każdego dnia rozmawiali przez telefon, lecz oboje byli tak zajęci prowadzeniem własnych interesów, że nie znaleźli nawet kilku minut na przelotne spotkanie. Dante wiedział zresztą, że ani on, ani ona nie chcieliby spotkać się na chwilę, tak samo jak nie wystarczyłoby im krótki pocałunek.

Kiedy w środę wieczorem zapukał do jej drzwi, od razu zauważył, że coś się stało. Carenza miała oczy zaczerwienione i opuchnięte od płaczu. Poczł ostre ukłucie w piersi. Jego serce zawsze krwawiło, gdy widział zapłakaną matkę. Teraz ogarnęło go podobne uczucie.

Otulił ją ramionami i zapytał:

- Co się stało?

- Przepraszam... Powinnam była odwołać nasze spotkanie. Dzisiaj nie mam głowy do myślenia o interesach.

- To bez znaczenia. Co się stało, Caz?

Dygotała. Przytulił ją mocniej.

- Moi dziadkowie...

- Mieli wypadek? Są chorzy?

Potrząsnęła głową.

- Nie, nic im nie jest. Mam na myśli dziadków z Anglii - wyjaśniła. - Znaleźli na strychu stare kasety wideo, na których są nagrane filmy z kamery moich rodziców. Dziadkowie przegrali je na płyty DVD i przysłali mi pocztą. Zaczęłam je oglądać i...

Wstrząsnął nią głośny szloch. Dante gładził ją po głowie tak długo, aż się troszkę uspokoiła.

- Ile lat mieli twoi rodzice, kiedy zginęli?

- Mama miała dwadzieścia sześć lat, a tata był dwa lata starszy. Byli tacy młodzi... Zginęli przez jakiegoś idiotę, który za szybko jechał autostradą. To takie bezsensowne. Totalnie bezsensowne...

Łzy znowu popłynęły. Dante zaprowadził ją do salonu i posadził na sofie. Otarł dłonią jej policzki.

- Obejrzymy je wspólnie?

Spojrzała na niego zdziwiona.

- Przecież nie lubisz filmów...

- To co innego - rzekł z powagą.

Włożyła płytę do odtwarzacza i usiadła obok niego. Objął ją silnym ramieniem, drugą rękę splótł z jej ręką. Obejrzelili wspólnie nagrania z kamery wideo zarejestrowane podczas wycieczki do Kornwalii, na którą wówczas dwuletnia Carena pojechała z rodzicami. Tym razem uroniła tylko kilka łez. Może wszystkie już wypłakała, a może to bliskość Dantego działała na nią kojąco.

- Twoja mama była piękna. I bardzo do ciebie podobna.

Carena przytaknęła.

- Kiedy pojechałam odwiedzić moich dziadków w Anglii, powiedzieli, że wyglądam jak wierna kopia mamy. Wcześniej widzieli mnie tylko na niezbyt udanych zdjęciach szkolnych, więc byli w kompletnym szoku, gdy zobaczyli mnie na żywo. - Po

chwili dodała cichym, smutnym głosem: - Moje ubiegłoroczne urodziny były prawdziwym koszmarem. Skończyłam dwadzieścia siedem lat. Dotarło do mnie, że jestem starsza niż mama, kiedy umarła...

- To musiało być bolesne.

- I właśnie wtedy się... pogubiłam - wyznała. - Wiesz o tym, prawda?

- Nic konkretnego. Wiem tylko, że prowadziłaś bardzo rozrywkowy tryb życia.

- Tak. Imprezowałam jak opętana. Chodziłam do klubów, tańczyłam całąmi nocami, piłam za dużo wina i szampana, eksperymentowałam nawet z narkotykami. Wmawiałam sobie, że w ten sposób korzystano z życia. *Carpe diem* i tak dalej... - Westchnęła ciężko. - Powinnam ci też chyba powiedzieć, że spałam z wieloma mężczyznami.

- O tym akurat wiem. - W jego głosie nie było jednak nuty potępienia, co Carenza przyjęła z ulgą.

- Między innymi dlatego od roku z nikim się nie spotykam. Chciałam odzyskać szacunek dla siebie.

- Udało ci się?

- Nie wiem.

Pocałował ją w czoło.

- Twoi rodzice byliby dumni z kobiety, którą się stałaś, Caz.

Wzruszenie ścisnęło ją za gardło. Minęło kilka długich chwil, zanim zdołała wydusić z siebie jakiś dźwięk.

- Tak myślisz?

- Tak - zapewnił ją. - Ja też jestem z ciebie dumny. W ciągu ostatniego miesiąca zrobiłaś ogromne postępy. Świetnie się spisujesz.

Znowu się rozkleiła. Wtuliła twarz w jego twarde, ciepły tors. Łzy smutku mieszały się ze łzami ulgi i radości. Kiedy przestała płakać i podniosła głowę, dostrzegła, że koszula Dantego jest cała mokra.

- Oj, przepraszam...

- Nie szkodzi. Nie ruszaj się stąd.

Pocałował ją i wyszedł. Carenza zwinęła się w kłębek w kącie sofy. Dante wrócił z kubkiem gorącej czekolady z cynamonem, tym samym napojem, którym poczęstowała go tamtej nocy, gdy odkryła jego mroczną przeszłość.

- Jesteś dla mnie taki miły, Dante.

- Tylko dlatego, że nie lubię babskich łez - rzucił z ironią.

- Nie. Ty naprawdę jesteś dla mnie miły.

Wzruszył ramionami. Wydawał się nieco speszony.

- Potrafię być miły. Czasami.

Carenza przygryzła dolną wargę. Długo biła się z myślami, zanim zebrała w sobie dość odwagi, żeby zadać jedno, bardzo ważne pytanie.

- Dante, wiem, że proszę o zbyt wiele, ale... - zawiesiła na chwilę głos i spojrzała mu prosto w oczy - czy zostaniesz ze mną na noc?

Wiedział, że to byłby błąd. Jeśli dalej tak pójdzie ani się obejrzy, a zacznie się angażować w tę znajomość.

Kogo próbujesz oszukać, człowieku? - zapytał się w myślach. Przecież już się zaangażowałeś. Już tkwisz w tym po uszy. Czujesz rzeczy, których nie potrafisz nazwać, nie potrafisz opisać ani nie potrafisz powstrzymać.

I tak oto, łamiąc swoją odwieczną zasadę, żeby nigdy nie spędzić z żadną kobietą całej nocy, powiedział:

- Tak. Zostanę.

Wyłączył telewizor, podniósł nadal zwinętą w kłębek Carenzę, jakby była małą dziewczynką, i zaniósł ją do sypialni, gdzie powoli ją rozebrał. Tym razem nie miał ochoty zderzyć z niej ubrania. W tej chwili chodziło o coś zupełnie innego. Pożądanie nie było najważniejszym uczuciem. A co nim było? Bał się o tym myśleć, ponieważ odnosił wrażenie, że... zakochuje się w tej kobiecie, urzeczony jej zewnętrznym i wewnętrznym pięknem, bijącym od niej blaskiem i buzującym w niej życiem.

Bał się. Bał się potwornie. Nie miał pewności, czy nie wdał się w swojego ojca. Czy nie powtórzy jego błędów. Czy nie zrani Carenzy tak, jak ojciec ranił jego matkę. Jaką miał gwarancję, że nie drzemie w nim zło? Powiedziała, że mu ufa. Problem w tym, że on sam sobie nie ufał. A z drugiej strony, jak mógłby teraz odejść, skoro ona tak bar-

dzo go potrzebowała? Czuł się rozdarty. Jego głowa toczyła zaciętą walkę z sercem. Leżał z otwartymi oczami, kiedy Carena już dawno zasnęła, wtulona w jego ramię. Pierwszy raz znalazł się w takiej sytuacji.

Nie potrafił się odprężyć, pograć we śnie. Leżał nieruchomo i czuł, że coś w nim pęka. Nie wiedział, co to oznacza. Wsłuchiwał się w oddech Careny, który czuł też na swojej skórze. Kiedy w pewnym momencie poruszyła się i wyszeptała jego imię przez sen, poczuł, że jest już stracony. Że już po nim. Dante Romano, który istniał do tej pory przez tyle lat, przeistoczył się w kogoś innego.

W mężczyznę, który jest zakochany w kobiecie.

TLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Ktoś zapukał do drzwi jego gabinetu. Dante podniósł wzrok znad dokumentów i ujrzał stojącą w progu Carenzę. Już miał zapytać: „Co ty tutaj robisz?“, lecz zabrzmiało-
by to niegrzecznie. Powiedział więc:

- Nie spodziewałem się twojej wizyty. Zwłaszcza o tak wczesnej porze.

Zegar pokazywał wpół do ósmej rano.

- Masz spotkanie o ósmej, prawda?

- Tak.

- Oraz o dziewiątej, jedenastej, trzynastej...

- Skąd to wszystko wiesz? - przerwał jej zdumiony.

- Każde z tych spotkań jest... ze mną.

- Słucham?

- Tak samo jak wszystkie twoje jutrzejsze spotkania - dodała.

Nic z tego wszystkiego nie rozumiał. Miał wrażenie, że to tylko jakiś dziwaczny
sen.

- Mariella dokonała drobnych zmian w twoim terminarzu - poinformowała go Ca-
renza z niewinnym uśmiechem.

- Co zrobiła?!

- Ja ją o to poprosiłam. - Wyjęła spod biurka sekretarki małą walizkę. - Wiem, jaki
dzisiaj jest dzień. Postanowiłam zrobić ci przyjemną niespodziankę. Zaslugujesz na krót-
kie wakacje. A teraz pospiesz się. Taksówka już czeka na dole.

Dante wbił w nią ostre spojrzenie.

- Skoro wiesz, że dzisiaj są moje urodziny, to powinnaś również wiedzieć, że...

- Kolację z mamą zjesz po powrocie. Ona też uważa, że za dużo pracujesz.

Rozdziawił usta. Nie wierzył własnym uszom.

- Rozmawiałaś z moją matką?

- Zjadłyśmy razem lunch. - Carenza wyjęła kopertę z górnej szuflady biurka sekre-
tarki. - O, jest twój paszport. Mariella świetnie się spisała. Tak na marginesie, bardzo lu-
bię twoją mamę.

Zakręciło mu się w głowie. Uszczypnął się. Nie, to nie był sen. Carena. Mariella. Jego matka. Jaki spisek uknuły wspólnie za jego plecami?

Carena najwidoczniej dostrzegła jego przerażoną minę, ponieważ powiedziała miękko tonem:

- Spokojnie. To będzie fajna zabawa. Zaufaj mi. - Podeszła do niego i pogładziła dłonią jego policzek. - Nie wiedziałam, jaki ci kupić prezent. Wpadłam więc na inny pomysł.

Wziął głęboki wdech, aby ochłonać.

- No, dobrze... Dokąd chcesz mnie zabrać?

- Do mojego ulubionego miasta na świecie.

Nic mu to nie mówiło. Po chwili coś sobie uświadomił.

- Księżniczko, nie masz pieniędzy, żeby mnie gdziekolwiek zabrać.

- Owszem, mam.

Czyżby sprzedała swoją biżuterię? Wspomniała o tym na samym początku ich znajomości, kiedy zaproponowała, że będzie mu płacić za doradztwo biznesowe. Ta biżuteria była pamiątką rodzinną. Jeśli to zrobiła, będzie do końca życia żałowała.

- Skąd? Co sprzedałaś?

- Swoje buty. Przez internet.

Drogie, markowe buty. Jej wielka słabość. Poczuli, jak zalewa go poczucie winy. Spuścił głowę i jęknął pod nosem.

- Nie martw się. Sprzedałam tylko te pary, które właściwie stały i się kurzyły. - Wcisnęła mu w rękę walizkę. - Pospiesz się, bo utkniemy w korku i nie zdążymy na samolot.

Zdążyli. Dopiero w hali odlotów Dante dowiedział się, jaki jest cel ich podróży.

- Lecimy do Paryża!?

- *Oui*. - Posłała mu słodki uśmiech. - Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, Dante.

- Nigdy nie byłem w Paryżu.

- Spodoba ci się. Zobaczysz. A przy okazji nauczę cię, jak się bawić.

- Już mnie nauczyłaś. Tamtego dnia, w Villa Comunale.

- Masz na myśli spacer po parku i jazdę na wrotkach?

Przytaknął.

- Och, to było tylko preludium. - Machnęła ręką. - Teraz zamierzam cię nauczyć prawdziwej zabawy.

- To groźba czy obietnica?

Carenza zatopiła w nim zamyślane spojrzenie.

- I to, i to - odparła wreszcie.

Samolot doleciał do stolicy Francji na czas. Prosto z lotniska pojechali taksówką do centrum. Dante patrzył jak zahipnotyzowany na przesuwające się za oknem widoki. Paryż tak bardzo różnił się od Neapolu. Zamiast sieci wąskich uliczek i alejek, tutaj królowały bulwary i promenady, czteropasmowe ulice, szerokie chodniki, budynki z białego lub kremowego kamienia.

Zakochał się w Paryżu od pierwszego wejrzenia.

- W tym mieście jest tyle światła i przestrzeni - zachwycała się Carenza. - Dlatego je uwielbiam. W nocy prezentuje się jeszcze piękniej.

Hotel, w którym mieli rezerwację, znajdował się tuż przy Polach Elizejskich. Już po przekroczeniu progu Dante zauważył, że to bardzo drogi hotel. Marmurowe podłogi, pluszowe sofy, na schodach gruby czerwony dywan. Gdy podeszli do recepcji, odkrył, że Carenza płynnie mówi po francusku. Kolejna rzecz, o której nie miał pojęcia, a która go pozytywnie zaskoczyła.

Ich pokój również był luksusowy. Dante znowu poczuł gwałtowne wyrzuty sumienia. Zapytał Carenzę, czy pozwoli mu zapłacić za pobyt w hotelu. Zakazała mu wspominać o pieniądzach. Nie zgodziła się nawet, żeby zapłacił za kolację, którą mieli wieczorem zjeść.

- Będziemy tu zaledwie dwa dni, więc nie starczy na wszystko czasu - wyjaśniła. - Zabiorę cię tylko w niektóre moje ulubione miejsca.

Przeszli na piechotę całe Pola Elizejskie, aż do Tuileries, gdzie liście na drzewach jesień zaczynała już barwić na wszystkie odcienie złota i miedzi. Następnie przez kilka godzin zwiedzali muzeum w Luwrze. Dante miał niemal wrażenie, że jest w jakiś surrealistycznym śnie. Jego wzrok co chwila napotykał słynne dzieła sztuki. Sfinks, Wenus z

Milo, Mona Liza, i wiele, wiele innych. Od nadmiaru wrażeń estetycznych niemal kręciło mu się w głowie. Dostrzegł, że Carena jest w swoim żywiole, zwiedzając tę ogromną świątynię sztuki.

Po wizycie w Luwrze przejechali metrem pod wieżę Eiffla.

- Och, jakie gigantyczne kolejki! - jęknęła Carena na widok sznurów turystów ustawionych pod słynną budowlą. - Utkniemy tu na co najmniej pół godziny. Idź, stań w kolejce. Ja pójdę czegoś poszukać.

Wróciła dziesięć minut później, niosąc dwie papierowe torebki i dwa plastikowe kubki z kawą.

- Co jest w torebkach? - zapytał.

- Najlepszy fast food na świecie.

Dante wyjął z torebki *crêpe*, kruchy francuski naleśnik, i ostrożnie się w niego wgrzył.

- Hmm! Nie spodziewałem się, że będzie aż tak pyszny.

- Zawsze się nimi obżeram, kiedy tu przyjeżdżam.

- Często bywasz w Paryżu?

- Kiedy mieszkałam w Londynie, robiłam sobie kilka razy w roku krótkie wypadki do Paryża. Wyszukiwałam tanie bilety lotnicze, pakowałam plecak i zanurzałam się w tym cudownym mieście jak w innym, lepszym świecie.

- Wolisz Paryż od Londynu?

- Tak - odparła od razu. - Jest ładniejszy. Ciekawszy. I lepiej mi się kojarzy.

- Mnie już zawsze będzie się kojarzył z tobą - powiedział Dante, wywołując na twarzy Careny słodki, śliczny uśmiech.

Wreszcie wjechali na szczyt wieży Eiffla, skąd rozciągała się zapierająca dech w piersi paryska panorama.

Dante stanął za Careną i objął ją mocnymi ramionami.

- Dziękuję - wyszeptał jej prosto do ucha, muskając ustami smukłą, delikatną szyję.

- Podarowałaś mi naprawdę wyjątkowy, magiczny dzień.

Odwróciła się twarzą do niego. Z jej oczu bił jasny, młodzieńczy blask. Mógłby przysiąc, że Carena ma osiemnaście, a nie dwadzieścia osiem lat.

- To jeszcze nie koniec - odparła.

Zjechali windą na dół, a potem wrócili do hotelu, aby przebrać się przed kolacją. Carenza już wcześniej zrobiła rezerwację i z góry zapłaciła rachunek, by Dante nie mógł się wyklócać, że to on powinien zapłacić.

- Jesteś strasznie przebiegła - mruknął z mieszaniną nagany i podziwu.

- Wiem o tym - odparła z czarującym uśmiechem.

Okazało się, że Carenza zamówiła stół w jednej z najlepszych restauracji w Paryżu. Skosztowawszy pierwszego dania, Dante nie dziwił się, dlaczego ten lokal otrzymał dwie gwiazdki w przewodniku Michelin. Panowała w nim niezwykle romantyczna atmosfera, w dużej mierze za sprawą gustownego wystroju: obite pluszem krzesła, przyciemnione światło, prawdziwe orchidee zdobiące każdy stół. Carenza wyglądała pięknie niż kiedykolwiek wcześniej w czarnej sukience, perłowym naszyjniku i z włosami związanymi w kucyk. Za każdym razem, gdy Dante na nią spoglądał, jego serce wybijało szybszy, mocniejszy rytm.

W pewnym momencie kelner przyniósł misternie wykonany i ozdobiony torcik lodowy o smaku marcepana i giandui. Wetknięte weń zostały trzy świece strzelające iskrami niczym zimne ognie.

- Wszystkiego najlepszego, Dante - powiedziała Carenza, obdarzając go szerokim, szczerym uśmiechem.

- To twoja sprawa?

- Ależ naturalnie. Kazałam szefowi kuchni przyrządzić coś symbolicznego, ale unikalnego. Specjalnie dla ciebie.

Tort smakował tak samo cudownie, jak wyglądał.

Dante nachylił się do Carenzy i pocałował ją w usta.

- Dziękuję, Caz. Jesteś naprawdę niesamowita.

Po deserze wypili dwie mocne kawy i ruszyli na spacer. Szli za rękę po pięknie oświetlonych Polach Elizejskich, które po zmroku zamieniały się w istnie bajkową scenę. Naprawdę można było odnieść wrażenie, że to jest jakiś inny, lepszy świat, gdzie każda chwila jest wyjątkowa i magiczna. Dante wiedział, że to przede wszystkim zasługa Carenzy. To ona była najpiękniejszym widokiem w całym Paryżu. Przez cały dzień bar-

dzo jej pragnął. Każdy pocałunek jedynie potęgował pożądanie, które trawiło go od środka.

Kiedy wreszcie wrócili do hotelu, Carena powoli rozebrała go do naga. On również zdjął z niej ubrania i rozpuścił włosy. Teraz miała na sobie tylko czarną, koronkową bieliznę, która efektownie kontrastowała z mleczną skórą.

Carena podeszła do minibarku i wyjęła małą buteleczkę szampana.

Dante zmarszczył czoło.

- Przecież wiesz, że nie piję.

- Nie będziemy tego pić.

Podeszła do niego, pogładziła muskularny tors i pchnęła go lekko do tyłu.

- Połóż się i zamknij oczy.

Zrobił tak, jak kazała. Carena otworzyła butelkę szampana, po czym zaczęła całować jego ciało. Zaczęła od ust, i schodziła coraz niżej. Dantemu z każdą sekundą coraz bardziej brakowało tchu. Kiedy nagle wzięła jego członek do ust, miał wrażenie, że umarł i poszedł do nieba.

- Carena! - wychrypiał.

Lecz to było nic w porównaniu z tym, co wydarzyło się po chwili. Nie wiedział, co dokładnie zrobiła, lecz nigdy wcześniej czegoś takiego nie przeżył. Poczł jej włosy muskające jego biodra, jej ciepłe usta przyprawiające go o spazmy, oraz chłody szampan, który nagle rozlał się na jego brzuchu. Kombinacja tych wszystkich doznań była nie do opisanania. Człł, że jego ciało za chwilę wybuchnie od nadmiaru nieopisanych, zmysłowych wrażeń. Kiedy dotarł na sam szczyt niebiańskiej rozkoszy, z jego ust wyrwały się jakieś słowa, których nawet nie usłyszał, ogłuszony i oszołomiony eksplozją ekstazy.

Kiedy doszedł do siebie, ujrzał Carenę leżącą u jego boku. Długo nie był w stanie wydusić z siebie ani słowa. Wreszcie powiedział:

- Boję się zapytać, gdzie się tego nauczyłaś...

- Prawdę mówiąc, to był mój pierwszy raz - wyznała. - Kiedyś w Los Angeles dzieliłam mieszkanie z pewną szaloną dziewczyną. Zdradziła mi sztuczkę, jak uszczęśliwić mężczyznę.

- To działa - zaśmiał się. - I to jeszcze jak...

Pocałował ją w usta. Spojrzał jej w oczy i poczuł wyraźnie, że czuje do tej kobiety więcej, niż powinien. O wiele więcej. Nie byłby nawet w stanie ubrać w słowa tego, co go przepemniało. I przerażało.

- To były najlepsze urodziny w moim życiu.

Oczy Carenzy zalśniły od łez.

- Och, Dante...

Pogładził jej policzek.

- Nie płacz. Chciałem ci tylko powiedzieć... dziękuję. Za wszystko. To, co dla mnie zrobiłaś, było niesamowite. Obawiam się jednak, że nigdy ci się nie odwdziczę...

- To bez znaczenia - odparła i pocałowała go delikatnie w usta.

Carenza leżała z otwartymi oczami, wtulona w pogrążonego we śnie Dantego. Czuła i słyszała jego mocne, miarowe bicie serca. Ciepło, jakim emanowało jego ciało, było niczym słodki kokon, którego nigdy nie chciała opuścić.

Pół godziny wcześniej kochali się dziko i namiętnie w promieniach wpadającego przez okno światła księżyca. Trudno było wyobrazić sobie cudowniejszą noc niż ta. Zwłaszcza że zwieńczyło ją coś, co nie pozwalało teraz Carenzii zmrużyć oka. Gdy Dante położył się obok niej półprzytomny, wycieńczony długim dniem i upojnym wieczorem, z jego ust uleciały trzy ciche słowa. Usłyszała je jednak dokładnie. Nie, na pewno się nie pomyliła. „Kocham cię, Cazu”.

Carenza usnęła wreszcie, ciągle słysząc echo tych słów...

Nazajutrz rano Dante obudził ją pocałunkiem.

- Dzień dobry. - Poczęstowała go słodkim uśmiechem. - Jak ci się spało?

- Dobrze. A tobie?

- Mmm - mruknęła, przeciągając się w łóżku.

- Zamówiłem już śniadanie.

- To dobrze - pochwaliła go. - Mamy tylko kilka godzin do odlotu, a chcę, żebyśmy zajrzeli jeszcze w parę miejsc.

Pospiesznie zjedli śniadanie, ubrali się i wyszli z hotelu.

Carenza postanowiła pokazać Dantemu inne oblicze Paryża. Pojechali metrem na Montmartre. Zwiedzali miejsca, w których dawniej mieszkali i tworzyli słynni artyści. W

powietrzu czuć było nieco uduchowioną atmosferę, choć nie dało się ukryć, że wiele atrakcji było zrobionych pod turystów. Carenza zaciągnęła Dantego do centrum sztuki Pompidou, mówiąc, że jest to jej ulubione miejsce w całym Paryżu. Dante po chwili rozumiał dlaczego. Budynek wypełniony był po brzegi sztuką nowoczesną, odwieczną pasją Careny. Jemu wytwory współczesnych artystów nie bardzo przypadły do gustu. Głównie dlatego, że patrząc na nie, nie potrafił zrozumieć, o co w tym wszystkim chodzi. Czy artysta w trakcie tworzenia był pijany? Niepoczytalny? A może niewidomy? Nie przemawiał do niego chaotyczny lub abstrakcyjny charakter tych dzieł. Carenza próbowała tłumaczyć mu sens tego czy innego obrazu, lecz wskutek tego Dante miał tylko jeszcze większy mętlik w głowie.

- Lubię, kiedy wszystko jest tym, na co wygląda - podsumował krótko swoje preferencje.

Carenza zaśmiała się.

- Powinnam była zabrać cię do muzeum D'Orsay. Sądzę, że bardziej spodobałyby ci się dzieła impresjonistów. I van Gogha. Może następnym razem tam wstąpimy?

Po wyjściu z muzeum udali się na Place des Voges, najstarszy skwer w Paryżu. Spacerując wąskimi alejkami, człowiek miał wrażenie, że w tym miejscu oddycha historią. Kiedy przechodzili obok małej galerii sztuki, Carenza nagle stanęła jak wryta. Utkwiła wzrok w obrazie, który Dantemu przywodził na myśl fragment rozmytej i przybrudzonej tęczy.

- Co za cudowny obraz! - zachwyciła się, lecz po chwili jej twarz posmutniała: - Co za koszmarna cena...

Dante zerknął na cenę. Rzeczywiście, absurdalnie drogo jak za coś, co jego zdaniem mogło namalować dziecko w przedszkolu. Coś go tknęło, by ukradkiem zanotować numer telefonu do tej galerii sztuki. Wzięli taksówkę do hotelu, spakowali się i pojechali na lotnisko, by złapać samolot do Neapolu.

Trzy godziny później wysiedli z taksówki pod domem Careny. Dante odprowadził ją do drzwi.

- Zostaniesz u mnie na noc? - zapytała z nadzieją w głosie.

- Lepiej nie - odrzekł jak zwykle. - Ale dziękuję. To były cudowne dwa dni.

Zbyt cudowne, dodał w myślach. Niebezpiecznie cudowne. W pewnym sensie wolałby, aby te dni, te momenty nigdy się nie wydarzyły. Wówczas by się nie dowiedział, jak niesamowitą, piękną pod każdym względem osobą jest Carenza. Nie uświadomiłby sobie, co tak naprawdę do niej czuje.

I co musi zrobić.

TLR

ROZDZIAŁ JEDENASTY

W czwartkowy wieczór Dante zjawił się w domu matki z kwiatami i czekoladkami.

- Dante, *amore*. - Giana uścisnęła go mocno na powitanie. - Nie musiałeś mi nic przynosić.

- Wiem, mamó. Nie musiałem, ale chciałem.

- Jak się bawiłeś w Paryżu?

- Wspaniale.

- Sto lat, braciszku - odezwała się jego siostra, Rachelle, cmokając go w policzek.

- Dzięki. Fiorella już śpi?

- Nie. Cały dzień czeka na twoją wizytę - odparła Rachelle. - Zwłaszcza że w grę wchodzi tort.

Wszedł do salonu i stanął jak rażony gromem. Jego siostrzenica siedziała na dywanie i słuchała bajki, którą czytała jej ostatnia osoba, jakiej Dante się spodziewał.

Carenza.

- Cześć - przywitała się, śląc mu nieśmiały uśmiech.

- Wujek Dante! - zawołała dziewczynka i podbiegła do niego.

Chwycił ją, poderwał z ziemi i pocałował w policzek.

- Witaj, *bellezza*. Tęskniłaś za mną?

- Tłochę - wysepleniała Fiorella. - Calenza mi cyta.

- Wobec tego niech dokończy, a ja pójdę pomóc twojej mamie i babci.

Patrzył, jak dziewczynka wraca do Careny i siada jej na kolanach, jakby znała ją od dawna. Czyżby Fiorella wyczuła ciepło bijące od Careny? Jej łagodność i naturalność? Dzieci zazwyczaj instynktownie czują, kto jest dobry, a kto zły.

Nagle do głowy Dantego wtargnęła wstrząsająca myśl. Wyobraził sobie Carenę trzymającą na kolanach... własne dziecko. Ich dziecko. Jej i jego. Potrząsnął głową, aby ta niedorzeczna wizja rozmyła się, rozpadła na kawałki. Uciekł do kuchni.

- Mamó, pomogę ci...

- Sio! - wygoniła go. - Idź, usiądź z Careną.

Czyżby matka chciała go na siłę swatać? Obudziła się w nim czujność. A tak w ogóle, dlaczego nikt nie raczył mu powiedzieć, że Carena będzie obecna na jego przyjęciu urodzinowym? Wrócił do salonu.

- Wujku Dante! Tes mi pocytaj - poprosiła Fiorella.

Cóż mógł zrobić? Usiadł obok Careny i dał się wciągnąć w zabawę. Już po minucie czy dwóch odkrył, jak zadziwiająco przyjemna może być ta czynność. Zwłaszcza gdy wykonuje się ją z kimś takim jak Carena. Spojrzał na tę scenkę jakby z oddali. Czyli tak to mogłoby wyglądać. On, ona i ich dziecko.

Mogłoby. Gdyby był innym człowiekiem.

Ta ponura myśl nie opuszczała go nawet wtedy, gdy po wyśmienitym, przyrządzonym przez jego matkę obiedzie damskie grono zaśpiewało mu „Sto lat” i nadszedł moment, aby Dante pomyślał sobie życzenie, zdmuchując świece na urodzinowym torcie. Jak mógł życzyć sobie szczęśliwego życia u boku Careny, skoro nie miał pewności, czy któregoś dnia nie zamieni się potwora? Przecież w jego żyłach płynęła krew jego okrutnego ojca. Nawet gdyby miał najlepsze intencje, mógłby niechcący skrzywdzić Carenę. Nie, ryzyko było zbyt ogromne, zbyt realne.

Zdmuchnął świeczkę, mając w głowie idealną czarną pustkę.

Gdy przyjęcie dobiegło końca, zaproponował Carenie, że odwiezie ją do domu. W taksówce dotknęła jego dłoni i zapytała:

- Jesteś taki spięty. Co się stało?

Wszystko.

- Nic - skłamał przez zaciśnięte zęby.

Carena nie drażyła tematu. Odetchnął z ulgą.

Kwadrans później samochód zatrzymał się przed jej domem.

- Nie jest jeszcze strasznie późno. Wejdiesz na kawę?

- To zły pomysł, księżniczko.

- Gniewasz się na mnie, że wprosiłam się na twoje przyjęcie urodzinowe?

- Nie. - Nie był na nią zły. Był wściekły na siebie. - Poza tym wcale się nie wprosiłaś. Moja mama cię zaprosiła. Widzę, że bardzo cię polubiła. Tak czy inaczej... do zobaczenia.

- *Ciao* - mruknęła cicho i wyszła z auta.

W sobotę rano zadzwonił do niej, aby umówić się na wieczór na kolejne korepetycje z prowadzenia firmy. Carenza poczuła ulgę, ponieważ zauważyła, że podczas ich ostatniego spotkania Dante był zamknięty w sobie bardziej niż zwykle. Nie rozumiała jego zachowania. W Paryżu spędzili dwa cudowne dni. Miała nadzieję, że między nimi coś się zmieniło. Na lepsze. Na zawsze. Okazało się jednak, że wszystko, co miało miejsce, najwyraźniej tylko go spłoszyło.

Mogliby być wspaniałą parą.

Wierzyła w to całym sercem. Jak mogła sprawić, by on również w to uwierzył?

Zjawił się punktualnie. Trzymał w rękach dwie paczki.

- Co to jest?

- Pizza. Dzieło mojego szefa kuchni. Najlepsza pizza w Neapolu, a być może nawet w całej Italii.

- A to drugie pudełko?

- Cierpliwości, księżniczko. Najpierw zjemy pizzę, zanim wystygnie.

Była tak smaczna, jak zachwalał. Carenza nie mogła rozszyfrować wyrazu twarzy Dantego. W jego ciemnych oczach kłębiły się emocje, lecz nie potrafiła ich zidentyfikować. Miała nadzieję, że dwa dni rozłąki sprawiły, że zatęsknił za nią tak samo jak ona za nim. To były koszmarne dni. I jeszcze koszmarniejsze noce. Nagle jej łóżko wydało się tak przepastne, tak puste...

Na deser Carenza podała sorbet żurawinowy własnego autorstwa. Dante pochwalił jej dzieło i widziała, że mówi szczerze. Uśmiechnął się do niej i wręczył jej drugie, tajemnicze pudełko.

- Chcę ci się symbolicznie odwdziaczyć za to, że zafundowałaś mi ten wspaniały wypad do Paryża - oświadczył łagodnym głosem.

Carenza otworzyła pudełko. Wyczuła, że w środku jest coś twardego. Po chwili jej oczy zrobiły się okrągłe ze zdumienia. Trzymała w rękach obraz, w którym zakochała się w Paryżu.

- O, mój Boże! Dante, to jest... - Do jej oczu napłynęły łzy wzruszenia.

- To ten obraz tak bardzo ci się spodobał, prawda?

- Tak, ale on był horrendalnie drogi!

Wzruszył ramionami.

- Cena jest nieistotna.

- Jest piękny! Ale ty go nie cierpisz - przypomniała mu. - A mimo to kupiłeś go dla mnie.

- Tak. Widziałem, jak na jego widok twoja twarz się rozświetliła.

- Chyba zaraz się rozplącę - wydukała. - Dziękuję, Dante.

- *Prego.*

Spojrzała mu prosto w oczy. Przez dłuższą chwilę panowało pomiędzy nimi milczenie przepełnione niewypowiedzianymi słowami. Słowami, które mogły wszystko zmienić. Ulepszyć albo zniszczyć. Wszystko zależało od tego, co myśli Dante. Czego pragnie. Czego się boi.

- Zostań na noc - poprosiła wreszcie.

Potrząsnął głową.

- Nie mogę.

- Nie możesz czy nie chcesz?

- I to, i to.

- Dlaczego?

Pogładził dłonią jej policzek.

- Tu nie chodzi o ciebie. Tylko o mnie.

Jego słowa były niczym nóż, który zatopił się w jej sercu i zamienił je w krwawą miazgę. Słyszała to zdanie, w identycznej formie, nie raz. Zawsze wypowiadali je ci niewłaściwi, niedojrzali mężczyźni, którzy chwilę później znikali z jej życia. Na zawsze.

Bała się, tak potwornie się bała, że Dante będzie kolejnym z nich.

Nie widzieli się kilka dni. Dante odwołał dwa spotkania, usprawiedliwiając się natłokiem pracy. Dla Carenzy każdy dzień był koszmarem. Z całych sił starała się ignorować targające nią uczucia i skupiać na pracy, lecz niechciane, nieproszone myśli same

wciskały się do jej głowy. Zdała sobie sprawę, czego brakuje w jej życiu. Czego pragnie. Dlaczego tak naprawdę wróciła do Włoch.

Pragnęła założyć rodzinę.

Mówiąc dokładniej, pragnęła założyć rodzinę z Dantem. Urodzić mu dzieci. Mieć wszystko, co los jej odebrał, kiedy była małą dziewczynką.

Ale czy Dante w ogóle bierze pod uwagę wspólną przyszłość? Zważywszy na to, jak jej unika, pewnie nie. Postanowiła jednak spróbować przekonać go. Wyciągnąć na wierzch uczucia, które w sobie tłamsił. Wysłała mu esemes:

„Mogę do ciebie dzisiaj przyjść?”

Odpisał dopiero po dwóch godzinach.

„Jakiś problem biznesowy?”

Nie chciała mu mówić, o co chodzi. Zresztą nie dało się tego streścić w kilku słowach.

„Nie”.

Niemal czuła, jak Dante siedzi w swoim gabinecie i bije się z myślami. Wreszcie otrzymała odpowiedź.

„Dzisiaj, 19.30. U ciebie, nie u mnie”.

Punktualnie o wyznaczonej godzinie zapukał do jej drzwi.

- Kawy?

- Nie, dziękuję.

Wpuściła go do środka.

- Powiesz mi, o co chodzi? Jestem bardzo zajęty.

- Wiem. Nie zajmę ci dużo czasu. - W myślach poprawiła się: chciałabym zająć ci całe życie. - Ostatnio dużo myślałam... O nas.

Jego twarz była kamienną, nieprzeniknioną maską.

- To, co jest teraz między nami, różni się od tego, co było na początku.

- Co masz na myśli?

- Już nie chodzi tylko o to, że pomagasz mi prowadzić firmę i uprawiamy seks. -

Wzięła głęboki wdech. - Jesteś pracoholikiem, bywasz cholernie trudny i przez większość czasu nie mam pojęcia, co myślisz i czujesz. Ale odkąd lepiej cię poznałam... -

Urwała. Wiedziała jednak, że nie ma już odwrotu. Musiała powiedzieć wszystko, co dyktowało jej serce, a zawierało się w dwóch prostych słowach. - Kocham cię.

Przez jego twarz przebiegł cień emocji. Nie potrafiła ich jednak zinterpretować, ponieważ zbyt szybko zniknęły bez śladu.

- Przykro mi - odparł powoli - ale nie odwzajemniam twoich uczuć.

Kłamie. Kłamie w żywe oczy. Była tego pewna. Nie wiedziała tylko, dlaczego to robi.

- To nieprawda. Tamtej nocy, w Paryżu, poczułam to z twojej strony. I wyraźnie usłyszałam słowa, które wypowiedziałeś, zasypiając u mojego boku.

Teraz na jego twarzy zagościło coś w rodzaju ledwie powstrzymanej paniki.

- Co powiedziałem?

- Powiedziałeś, że mnie kochasz.

- Byłem nieprzytomny - bąknął.

- Półprzytomny. A to duża różnica. Powiedziałeś to, co czuleś.

Wciągnął głośno powietrze.

- Dobrze. Niech ci będzie. Nawet jeśli wyznałem ci miłość, nie zmienia to faktu, że nasz związek nie wypali. Jest obciążony zbyt wielkim ryzykiem.

- Jakim ryzykiem? Nie rozumiem!

- Powinienem wyznać ci całą prawdę, ponieważ znasz tylko strzępki. To dla mnie bardzo trudne - rzekł grobowym głosem.

Wzięła go za rękę.

- Powiedz. Otwórz się przede mną. Proszę.

Westchnął ciężko i usiadł przy stole.

- Obiecuj mi tylko, że nie będziesz się nade mną litować.

- Przyrzekam.

Pogrzeżył się w milczeniu, we własnych myślach. Carena bała się, że jednak zrezygnował ze spowiedzi. Na szczęście wreszcie się odezwał:

- Kiedy miałem sześć czy siedem lat, mój ojciec stracił pracę. Zaczął pić. Wracał do domu pijany i terroryzował całą rodzinę. Złamał rękę mojej siostrze. Złamał zebra mojej matce. Nie wspominając o niezliczonych siniakach i podbitych oczach...

- Ciebie też krzywdził?

Nie odpowiedział. Teraz już rozumiała, dlaczego Dante nigdy nie tykał alkoholu. Dlaczego nie trzymał w domu zdjęć ojca. Znowu ścisnęła mocniej jego dłoń.

- Obiecałaś, że nie będziesz się nade mną litować.

- To nie litość - zaprzeczyła. - To współczucie. Czyli coś zupełnie innego.

Nie słuchał jej. Pograżony w traumatycznych wspomnieniach, opowiadał dalej:

- Wszyscy sąsiedzi wiedzieli, co się dzieje u nas w domu. Żaden nie zareagował. Żaden nie zadzwonił na policję. Nikt nie przemówił mojemu ojcu do rozsądku. Nikt. - Zacisnął zęby. Żyły na jego skroniach pulsowały. - Wszyscy za to o nas gadali. Plotkowali. Słyszałem nie raz. Omijali moją matkę szerokim łukiem, jakby to ona była wszystkim winna.

- Nie jesteś taki jak twój ojciec - wyszeptała łagodnie, lecz z pełnym przekonaniem.

- Mam jego krew. Jego geny. Geny przemocy - wycedził.

- Nonsens! Jesteś silny, ale łagodny. Nigdy nie widziałam w tobie ani odrobiny agresji.

- Tylko dlatego, że zazwyczaj się kontroluję. Ale nie zawsze tak było. Kiedy miałem trzynaście lat i byłem już duży, prawie tak wysoki i silny jak mój ojciec, mogłem już stawić mu czoło. Któregoś wieczoru złamałem mu rękę.

- Zrobiłeś to, by ochronić mamę i siostrę! Musiałeś uciec się do tak drastycznych metod. Przecież słowa na niego nie działały, prawda?

- Nie o to chodzi. To był odruch. Gwałtowny odruch. Przemoc. Czysta przemoc. - Wciągnął powietrze. Widać było, że każde słowo go boli. Rozdrapywał rany, które nigdy się nie zagoiły. - Któregoś dnia wracał pijany do domu i wpadł pod tramwaj. Kiedy się o tym dowiedziałem, nie uroniłem ani jednej łzy. Przeciwnie. Poczulem ulgę, że zdechł. Żałowałem jedynie, że to nie ja wepchnąłem go na tory.

- To zupełnie naturalna reakcja. Po tym, jaką wyrządził wam krzywdę...

- Kilka lat później znowu wybuchła we mnie agresja. Rachele, moja siostra, popełniła taki sam błąd, jak moja matka. Ojciec Fiorelli, Niccolo, był pijakiem i damskim bok-

serem. Rachele łudziła się, że jej miłość go odmieni. Boże, kobiety są takie naiwne! - Zaśmiał się ponuro. - Pewnego dnia, kiedy moja siostra była już w ciąży, jej mąż uderzył ją.

Carenza jęknęła głośno.

- Och, Dante...

- Dorwałem bydlaka, cisnąłem nim o ścianę, podszedłem do niego i chwyciłem go za gardło. Wystarczyło, żebym zacisnął palce trochę mocniej, a bym go ukatrupił. Ledwie się powstrzymałem. To była cieniutka granica. Krucha jak opłatek. Gdyby w tamtej chwili z jego gęby wypłynęło jedno złe słowo, jakaś obelga czy groźba, bez chwili wahania zmiażdżyłbym mu gardło.

- Nie, nie zrobiłbyś tego. Nie jesteś takim człowiekiem - zaprzeczyła z żarem. - On zranił twoją siostrę. Mogła poronić. Jak inaczej mogłeś zareagować?

- Nie wiem. Wiem tylko, że przemoc niczego nie rozwiązuje. Mogłem zadzwonić na policję. Zapisać go do psychiatry. Ale nie wpadłem na taki pomysł. Odruchowo postąpiłem tak, jak postąpiłby mój ojciec. Obudziłem w sobie wrodzoną agresję. To dlatego nie mogę z tobą być, Caz - wyznał nagle. - Nie ufam sobie. A nie chcę cię zranić.

- Ranisz mnie, kończąc to, co jest między nami.

- To nic w porównaniu z tym, co mógłbym ci zrobić. Załóżmy, że moje restauracje splajtują i skończę tak, jak mój ojciec. Będę wyładowywał na tobie moje frustracje. A jeśli będziemy mieć dzieci, to również na nich. Nie, nie mogę ryzykować. Nie mogę.

- Twój biznes nie upadnie. A nawet gdyby coś takiego się zdarzyło, nigdy nie zamieniłbyś się w okrutnika. Jestem tego pewna, Dante. Jestem pewna ciebie.

- Ale ja nie! - warknął. - Musimy zakończyć naszą znajomość. Od tej pory będzie miała charakter wyłącznie biznesowy. Przykro mi.

Zanim Carenza zdążyła wydobyć z siebie jakieś słowo, Dante wyszedł. Zakryła twarz dłońmi.

Po jej policzkach i rękach spłynęły bezgłośnie łzy.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Dante celowo unikał Carenzy przez następnych kilka dni, które wkrótce przerodziły się w cały tydzień. Tydzień bez jednej chwili spędzonej w jej towarzystwie. Bez widywania się z nią. Bez kochania się z nią. Momentami czuł, że nie wytrzyma. Najgorsze były noce. Miał ochotę wyskoczyć z łóżka, wsiąść na motor i pojechać do niej, przeprosić, dać szansę temu, co jest między nimi, A raczej - co było. Zakończył tę znajomość. Taką podjął decyzję. Musiał się jej trzymać. Skłamał, że jej nie kocha. I właśnie dlatego nie mógł z nią być.

Zranić osobę, którą się kocha, było dla niego najgorszą rzeczą, jaką mógł sobie wyobrazić.

Rzucił się w wir pracy. Całe szczęście, że ani razu nie próbowała do niego zadzwonić. Nie dawała znaków życia. Może wreszcie dotarła do niej brutalna prawda. Może zrozumiała, że rzeczywiście ryzyko jest zbyt wysokie. Opowiedział jej o tym, do czego jest zdolny. Jaka kobieta po czymś takim mogłaby mu zaufać? Przetrawiła jego słowa. Przemyślała jego decyzję. Przestała mu ufać.

Osiągnął to, co chciał.

Pewnego dnia do jego gabinetu zapukała Mariella. Sekretarka wręczyła mu kopertę.

- Szefie, to dla ciebie. Kiedy byłeś w terenie, przyszła Carena. Kazała mi przekazać ci wiadomość.

- Jaką?

- Powiedziała, że wszystko jest w środku.

Mariella położyła kopertę na biurku i wyszła.

Dante wpatrywał się w list, jakby był skorpionem, który nagle wpełzł na jego biurko. Czymś niebezpiecznym. Niechcianym. Wbił wzrok w ekran komputera i kontynuował pracę. Bał się otworzyć kopertę. Co mogło być w środku? Zaproszenie na spotkanie? Historyczny list? Jej zdjęcie podarowane na pamiątkę? Cokolwiek to było, nie chciał tego.

Dopiero późnym popołudniem, gdy wszyscy wyszli z biura, wziął kopertę do rąk. Wiedział, że myśl o niej będzie go prześladować cały wieczór, całą noc. Chciał mieć to z głowy. Przeczytać, wyrzucić.

Rozdarł kopertę i wyjął z niej małą karteczkę.

„To Mancuso. Podrabia faktury. Okrada firmę. Od kilku lat płaci dostawcom mniej, niż potem zaksięgowuje. Różnice chowa do własnej kieszeni. Pomyślałam, że chciałbyś wiedzieć. CT”.

Dante natychmiast chwycił komórkę i wybrał numer Carenzy.

Nie odbierała.

Czuł, jak wzbiera w nim panika. Gdzie ona może być? Zadzwoił do jej matki. Tam Carenzy również nie było. Wyobraźnia podsuwała mu najgorsze scenariusze. Wygrzebał ze swojego notatnika adres Emilia Mancuso. Wybiegł na ulicę, złapał taksówkę i już kilka minut później był na miejscu.

Zebrała dowody, tak jak kazał jej Dante. Miała już całkowitą pewność. To on. Mancuso. Jej pierwszy podejrzany. Miała dobrą intuicję. Jak to możliwe, że Nonno tak bezgranicznie ufał temu człowiekowi? Jej dziadek, wytrawny biznesmen, bystry obserwator, dał się nabrać. Przekazał biznes człowiekowi, którego uważał za przyjaciela, nieświadomy faktu, że oddał ukochaną firmę w ręce oszusta.

Chciała to załatwić sama. Udowodnić Dantemu, że jest już silną, rasową bizneswoman, potrafiącą zadbać o własny interes. Napisała do niego liścik tylko po to, żeby wiedział, skoro był wtajemniczony w całą sprawę. Zapewne nic go to nie obeszło.

Sięgnęła do torebki, aby wyjąć telefon komórkowy. Nie mogła go znaleźć. Musiała zostawić na biurku, kiedy wybiegała z gabinetu. Zanim przyjechała tutaj, do biura menadżera, pojechała w kilka miejsc, by się upewnić. Tak, nie mogło być mowy o pomyłce.

Zapukała do drzwi. Usłyszała czyjeś kroki.

- Wizyta o tak późnej porze? - skrzywił się.

- Musimy porozmawiać. - Nie czekając na jego pozwolenie, wcisnęła się do środka.

Mężczyzna uśmiechnął się ironicznie.

- Doszła pani do wniosku, że nie potrafi prowadzić rodzinnej firmy? Cóż, to nielata sprawa. Zwłaszcza dla takiej młodej, niedoświadczonej osóbk...

- Myli się pan. Świetnie daję sobie radę. Ale jest pewien problem.

- I ja mam go rozwiązać?

- W pewnym sensie. Ponieważ to pan jest tym problemem - wycedziła przez zaciśnięte zęby. - Wiem, co pan robi. Okrada pan moją firmę. Podrabia faktury.

Na jego twarzy odmalował się wyraz skrajnego zdumienia. Dobry z niego aktor, pomyślała. Zapewne dzięki temu talentowi udawało mu się tak długo oszukiwać dziadka.

- Plecie pani bzdury.

- Mam dowody.

- Doprawdy? To dlaczego nie zadzwoniła pani na policję?

- Mam inny pomysł. Zaraz wyjaśnię. Przedtem chciałam jednak powiedzieć panu, jaką jest pan kanalia. Okradał pan człowieka, który panu ufał. Narażał pan firmę na bankructwo. Przez pana dziesiątki ludzi mogły stracić pracę. Nie chcę jednak, by Nonno się o tym dowiedział. To mogłoby by go załamać. A nawet zabić. Dlatego mam dla pana propozycję. Powie pan dziadkowi, że rezygnuje z posady, ponieważ zamierza pan otworzyć własny biznes. I nie piśnie mu pan ani słówkiem o swoich przekrętach. - Po chwili dodała tonem groźby: - Jeśli pan nie przystanie na moją propozycję, powiadomię policję. Resztę życia spędzi pan za kratkami.

Patrzyła, jak twarz mężczyzny wykrzywia furia. Zrobił krok w jej stronę. Cofnęła się. Mancuso zaśmiał się gardłowo.

- Ty mała dziwko! Zaraz ci pokażę, jaki finał będzie miała ta historia...

Dante wtargnął go środka w momencie, gdy Mancuso zaciskał uniesioną pięść.

- Dobry wieczór - rzekł lodowatym tonem.

Poczuł na sobie spojrzenie Carenzy i Mancusa. Oboje byli w szoku.

- Co ty tu robisz? - zapytała.

- Przeczytałem twoją wiadomość. Nie odbierałaś telefonu. Domyśliłem się, że potrzebujesz pomocy.

- Sama sobie poradzę - odrzekła oziębło.

- Wiem. - Oparł się o drzwi i posłał mężczyźnie przeszywające spojrzenie.

- Nie jestem dziwką - odparła spokojnym tonem. - Jestem wnuczką Gina. Właścicielką tej firmy.

- Dziesięć lat temu miałaś gdzieś ten interes - syknął.

- Miałam wtedy osiemnaście lat. Byłam jeszcze dzieckiem.

- A pięć lat temu? Kiedy Gino zachorował?

- Gdybym wiedziała, że ma problemy ze zdrowiem, natychmiast wróciłabym do kraju.

- Gino polegał na mnie od wielu lat. Byłem jego prawą ręką - tłumaczył menadżer.

- Byłem przy nim, kiedy zginął Pietro. Kiedy się załamał. Pomagałem mu. Wyręczałem go. Harowałem jak wół, a nie zarabiałem kroci. I nagle wróciłaś ty, rozpieszczona panienko, żeby wszystko popsuć, wszystko mi odebrać!

- Niech pan nie zwała winy na mnie. Okradał pan firmę.

- Nie! - zaprzeczył wściekle. - Brałem tylko to, co mi się należało! Za moją ciężką pracę. O której ty nie masz zielonego pojęcia.

- Tylko z uwagi na to, że był pan oparciem dla dziadka, nie zgłoszę sprawy na policję. Daję panu szansę, żeby opuścił pan firmę. I nigdy tu nie wracał.

- Jak to?

- Proszę mi oddać wszystkie klucze.

Zacisnął pięści. Dante myślał, że Mancuso zaraz uderzy Carenzę. Zrobił krok do przodu.

- Nie radzę - warknął.

- Powstrzymasz mnie?!

Tak, z łatwością mógłby to zrobić. Podejść do niego i powalić go na ziemię jednym uderzeniem. Zachować się tak, jak zachowałby się jego ojciec. Nie, nie zamierzał tego zrobić. Nawet nie wyjął rąk z kieszeni.

- Klucze - powiedział tylko.

Mancuso wcisnął pęk kluczy w dłoń Carenzy. Zaklął pod nosem i wyszedł, trzaskając drzwiami.

- Oddał wszystkie? - zapytał Dante.

- Tak. Chyba tak.

- Na wszelki wypadek powinnaś wymienić wszystkie zamki.

Carenza zadygotała. Dante oplótł ją mocno ramionami.

- Myślisz, że mógłby to zrobić?

- Co?

- Uderzyć mnie.

- Nie wiem, Caz.

Znowu zadrżała na całym ciele.

- Dziękuję, Dante - wyszeptała.

- Za co?

- Za to, że przyjechałeś. - Wzięła głęboki wdech. - Za to, że jesteś. To znaczy... byłeś.

Spojrzał jej prosto w oczy. Coś w nim pękło. Będąc blisko niej, trzymając ją w ramionach, znowu poczuł, że ją kocha. To uczucie było mocniejsze niż kiedykolwiek wcześniej. Wiedział, że nie może powstrzymać miłości tak samo, jak nie może powstrzymać pożądania, które w nim budziła. To zlało się w jedno. W żywioł, który był silniejszy od niego. Który zawładnął jego sercem, umysłem, wszystkim, czym był.

- Nie byłem. Jestem.

Jej oczy wypełniło zdumienie. I coś jeszcze. Nadzieja?

- Caz, nie chcę cię zranić. Mam ochotę teraz pocałować cię i przysiąc, że zawsze będę cię chronił. Tylko że... Nie wiem, czy będę w stanie ochronić cię przede mną.

- Nie jesteś taki jak twój ojciec. Nie uderzyłeś Mancusa. Widziałam, że nawet nie masz na to ochoty. Ochroniłeś mnie w inny sposób. Na spokojnie. Tak, jak powinienes. Pomogę ci zapomnieć, Dante. Miłość potrafi leczyć rany, nawet te najgłębsze. Dlaczego nie chcesz spróbować?

- Chcę, ale boję się - wyznał łamiącym się głosem.

Pogładziła jego przystojną twarz.

- Przy mnie nie musisz się niczego bać, Dante.

Stanąła na palcach i złożyła na jego ustach czuły pocałunek, który o wszystkim przesądził. Kiedy oderwał wargi od jej ust, wypowiedział słowa, na które czekała:

- Kocham cię, Caz. - Nagle uklęknął przed nią i zatopił w niej poważne, lecz roziskrzone spojrzenie. - Czy wyjdiesz za mnie?

- Tak - odparła bez namysłu.

Nie musiała zastanawiać się nad odpowiedzią. Tego właśnie pragnęła. O tym marzyła.

- Chcę spędzić z tobą resztę życia. I robić to, czego mnie nauczyłaś: cieszyć się każdą chwilą spędzoną z tobą...

- Nawet tańcząc ze mną w nocnych klubach?

Uśmiechnął się zniewalająco.

- Dla ciebie wszystko, księżniczko.

Już jej nie przeszkadzało to określenie. Wiedziała bowiem, że dla niego jest prawdziwą księżniczką. I będzie tak traktowana każdego dnia, każdej sekundy.

- Chyba że...

- Co? - zapytała z niepokojem.

- Chyba że będziemy spodziewać się dziecka. Wówczas zbyt rozrywkowy tryb życia będzie niewskazany.

Carenza poczuła, jak jej serce rozsadza niewysłowione gwałtowne szczęście.

- Chcesz mieć ze mną dziecko?

- Dlaczego tylko jedno? - odparł z uniesioną brwią. - Chcę wziąć z tobą ślub. Kupić wielki dom. Mieć gromadkę dzieci. Otworzyć galerię sztuki, bo wiem, że o tym marzysz. A nawet połączyć nasze firmy.

- Masz na myśli fuzję?

- Tak - potwierdził. - Fuzja naszych żyć. Fuzja naszych firm. Tak wygląda mój biznesplan.

- To idealny biznesplan, Dante.

Uśmiechnęła się ustami, sercem i całą sobą.

